

KAZIMIERZ CZACHOWSKI

MARJA
RODZIEWICZÓWNA

NA TLE SWOICH POWIEŚCI

*O ziemi!... Szczęśliwy, kto cię ukochał,
pan wielki, kto na zagonach twoich żywot zbędzie.*

„Z głuszy“



BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH

Nr. 649

P O Z N A Ń

WYDAWNICTWO POLSKIE
R. WEGNER



MARJA RODZIEWICZÓWNA

Crach
Roch
678



92

821.162.1(091):929-0524/2

OKŁADKĘ RYSOWAŁ T. LIPSKI

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

DRUKARNIA „CONCORDIA” SP. AKC., POZNAŃ

OSR

PRINTED IN POLAND



SN

20075

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW

Str.

I. Poczytność Rodziewiczówny a współczesna krytyka literacka. Zdolność tworzenia mitów jako zaspokojenie tęsknoty do bohaterstwa. Rodziewiczówna i jej epoka. Działalność literacka jako służba narodowa. Głos Lutosławskiego. Mit pracy fizycznej i wiara w ożywczą moc przyrody. Rodziewiczówna a Weysenhoff 7

II. Sąd Feldmana. Droga rozwojowa czytelnika. Rodziewiczówna a Orzeszkowa. Głosy Boya-Żeleńskiego (Rodziewiczówna a Corneille) i A. G. Siedleckiego. Kult heroizmu. Echa Rodziewiczówny u Marji Dąbrowskiej. Znaczenie twórczości Rodziewiczówny jako zjawiska społeczno-kulturalnego. List jubileuszowy Henryka Sienkiewicza 11

III. Życiorys Rodziewiczówny. Dzieciństwo i młodość. Wpływy wychowawcze otoczenia. Samodzielna praca na roli. Twórczość literacka. Działalność społeczna. Rodziewiczówna u siebie. Dwa jubileusze. Zadanie tej książki 21

IV. Ruchliwość umysłu Rodziewiczówny. Różnorodność motywów i środowisk. Obrona narodowego stanu posiadania. Cenzura rosyjska. Światła i cienie. Charakterystyczne postaci Rodziewiczówny. „Straszny dziadunio“. Dwaj bracia jako przedstawiciele dobra i zła. Rodziewiczówna a Jack London. Hieronim Białopiotrowicz jako niezupełny poprzednik Judyma z „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego. Skłonność Rodziewiczówny do wątków sensacyjnych . . 29

V. „Dewajtis“. Typowy utwór autorki. Oceny Br. Chlebowskiego, P. Chmielowskiego i H. Gallego. Wzrastanie poczytności „Dewajtisa“. Marek Czertwan i jego następcy. Bogumił Niechcic z powieści Dąbrow-

- skiej. Patrjotyzm. Bohaterstwo dnia powszedniego. I nne postaci powieści. Ocena etyczna, jako podstawa poglądu na świat. Myśl chrześcijańska, miłość ziemi rodzinnej i kult pracy. Pełnia charakteru dodatniego. Pozytywizm czynu i romantyzm uczucia 35
- VI. Nawrócenie syna marnotrawnego. „Szary proch“. Wieś żmudzka. Psychologia. Charakterystyka zdrady Judaszowej. Wpływ Orzeszkowej. Postać Marcinka wybitną pozycją w polskiej literaturze patrjotycznej. Opisy przyrody. Artyzm 43
- VII. Ilościowa płodność w pierwszym okresie twórczości Rodziewiczówny. „Farsa panny Heni“. Motyw poczucia honoru. „Między ustami a brzegiem puharu“. „Kwiat lotosu“. Demonizm nauki. Nihilizm. Bezpłodność maczycielstwa. Wyższość idealizmu. Rozległość perspektyw myślowych i niewyzyskane możliwości twórcze. Idea naprawy dusz. Obowiązek wobec kraju i ziemi rodzinnej 49
- VIII. Motyw ubogiej krewnej. „Ona“. Mit ofiarnej miłości kobiecej. Kostusia z powieści Rodziewiczówny a „Czarna Rózia“ Jana Wiktora 55
- IX. Arystokracja i jej kosmopolityzm. „Nieobecni“ Choloniewskiego. „Sprawa Dołęgi“ Weysenhoffa a „Błękitni“ Rodziewiczówny 59
- X. „Nowele“ i „Obrazki“. Bujność i pomysłowość wyobraźni. Umiejętność budowy powieściowej. Zrozumienie dla uroku włóczęgi. Pokrewieństwo z Londonem. Domniemane wpływy literackie. Humor. Dydaktyzm. Sens moralny. „Czarny bóg.“ Oko prorocze. Nowa aktualność treści 65
- XI. Ciemnota wsi białoruskiej. „Hrywda“. Naturalizm opisu. Znachor Czyruk jako uosobienie demonizmu zła. Folklor. Wieś ruska a dwór polski. Apologia pracy mięśniowej. Obraz rzeczywistości „Hrywdy“ w świetle późniejszych doświadczeń dziejowych. Warunki cenzuralne a krzywdząca autorkę krytyka 71

XII. Syberja a życie polskie. Śladami „Anhellego“. „Anima vilis“. Choroba nostalgji. Pierwotność życia. Przejaskrawienie wątków sensacyjnych. Związki myślowe z „Powieścią o Udalym Walgierzu“ Żeromskiego i z nową rzeczywistością polską. Typ kobiety-pracownicy. „Pożary i zgliszcza“. Łączność fabuły z „Dewajtisem“ 77

XIII. Satyra na ziemianstwo galicyjskie: „Jaskółczym szlakiem“. Humor. Plastyka charakterystyk. Echa w twórczości Weysenhoffa. Typ emancypantki. Uproszczenia psychologiczne 83

XIV. Poglądy Rodziewiczówny na cele i zadania sztuki. „Na fali“ i „Jerychonka“. Demonizm pieniądza. Uprowadzenie do miasta. Idea zdrowia moralnego . 87

XV. Odtwórczyni krajobrazu poleskiego. Świat zwierząt. „Z głuszy“. Przypowieść o pszczołach. Jan Wiktor a Rodziewiczówna. Parabolizm. Objektywizm w opisach przyrody. Człowiek jako źródło nastroju. „Na starej choinie“ jako zapowiedź „Lata leśnych ludzi“. Antropomorfizacja. Pochwała rolnika i jego pracy. „Ryngraf“. Romantyzm faktury nowelistycznej. Motyw honoru. Akcenty pacyfistyczne. . . 93

XVI. „Na wyżynach“. Rodziewiczówna a Gruszecki. Sugestywność wizji artystycznej. Braki przedmiotowe. Zagadnienie rzemiosła literackiego i dyscypliny kulturalnej. Świat robotniczy. Polacy i Niemcy. Myśl chrześcijańska a materializm socjalistyczny. Doktor Kryszipin a Judym z „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego. Obowiązek poszanowania władzy. Franciszkanizm Rodziewiczówny. Mit misji apostoelskiej. Rodziewiczówna a Hauptmann. Wyżyny poznania religijnego 101

XVII. „Klejnot“. Tradycja jako bodziec cnót moralnych. Ideał siły wytrwania na kresowej placówce. Idea szlachectwa. Szlachta „okoliczna“. Jej zwyczaje, obyczaje i charaktery. Lud białoruski. Datnia postać znachora Ułasa. „Klejnot“ a „Hrywda“.

Marek Czertwan a Szymon Łabędzki. Ziemiaństwo kresowe. Siła ziemi. Aktualność „Klejnotu“ jako powieści ziemiańskiej 107

XVIII. Zagadnienie emancypacji kobiet. Niezależność pracy a tradycjonalizm. „Kądzień”. Rodzinne zadania kobiety. Siła kochania. Mądrość życiowa . 111

XIX. Obrona młodego pokolenia przed grożącym mu wynarodowieniem. Od „Strasznego dziadunia“ Rodziewiczówny do „Urody życia“ Żeromskiego „Barcikowscy“. Czcieli potęgi i droga kariery. Dwaj bracia. Dzieci w utworach Rodziewiczówny. Symboliczny motyw legendy rodzinnej. Wyrok i przebaczenie . . 115

XX. Mity bohaterskiej wytrwałości w pracy codziennej. Fanatyzm miłości ziemi i przyrody. Mit egoistycznej namiętności w „Magnacie“. Postać demonicznej kokietki w wielkim stylu. Zmysł estetyczny Rodziewiczówny. Czynniki artyzmu Rodziewiczówny. Powieści Rodziewiczówny a sagi nordyjskie i literatura skandynawska. Wewnętrzna organizacja duchowa Rodziewiczówny i jej przynależność do ziemi litewskiej 119

XXI. Rodzina w ideologii Rodziewiczówny. Współczesny rozstrój życia rodzinnego. Niedobre miłości i niedobrane małżeństwa. Wadliwość wychowania kobiety. Rodziewiczówna a Zapolska. „Nicoswojone ptaki“. Walka o człowieka w kobiecie i o prawa ludzkie dla kobiety. Rodziewiczówna a Boy-Żeleński. Śmiałość i odwaga Rodziewiczówny. „Wrzos“. Panna-mężatka. Prawa uczucia. Wieś a miasto . . 123

XXII. Mit miłości ofiarnej w „Macierzy“. Echa „Chama“ Orzeszkowej. Magda z „Macierzy“ a indyjska Sita. Piękno uczucia miłosnego. Siostrzane dusze Magdy u Jana Wiktora 131

XXIII. Dydaktyzm. Przypowieści, bajki i alegorje. Pokrewieństwo z twórczością ludową. Idea Boga. Bóg i człowiek. Religijny pogląd na świat. Wzniosłość atmosfery moralnej. Budzenie sumień ludzkich. Człowiek jako zagadnienie etyczne. Związek człowieka z

ziemią i środowiskiem rodzinnem i społecznem. Idea wędrówki dusz. Prawo pisane a prawo ducha. Drugi okres twórczości Rodziewiczówny od „Nicoswojonych ptaków“. Miłosierdzie. „Światła“ i inne nowele. Przypowieści moralne i obyczajowe obrazki wiejskie. Rodziewiczówna jako nowelistka. Utwory alegoryczne 135

XXIV. „Czahary“. Kobieta jako rzeczniczka sprawy utrzymania ziemi. Ginąca rasa panów. Romantyczny typ włóczęgi. Krajobraz poleski. Humor . . 141

XXV. „Ragnarök“. Fanatyzm prawdy i prawości. Obraz świata arystokratycznego. Krytyka ziemianstwa. Korona a Litwa. Rozstrój rodzinny i społeczny. Kler a chrześcijaństwo. Bezdroża cywilizacji. Shakespeare i Sully Prudhomme w utworach Rodziewiczówny. Niziny społeczne. Książd Michał jako mit miłosierdzia chrześcijańskiego. „Ragnarök“ a „Kwiat lotosu“. Pesymizm wobec nędzy życia miejskiego 145

XXVI. Przypowieść ewangeliczna o jawnogrzeźnicy. „Joan VIII. 1—12“. Dwa światy. Gedras wcieleniem krzywdy społecznej. Rodziewiczówna a Prus. Idea chrześcijańska. Rodziewiczówna a Zapolska . 151

XXVII. „Byli i będą“. Syntetyczny wyraz poglądów Rodziewiczówny. Tradycja narodowa i religijna. Praca na roli i miłość ziemi kresowej. Gromada jako zbiorowy bohater historyczny powieści. Tajemnicza postać emisariuszki. Marszałkowa z Grel. Rozległość tła powieściowego. Martyrologja ludu unickiego. Przekrój ogólnej struktury społecznej w dobie po powstaniu styczniowym. Wiara w przyszłość i w utajone siły narodu. Tendencja jako składowy czynnik tworzywa epickiego. Realizm opisu 155

XXVIII. „Rupiecie“, „Czarny chleb“ i inne nowele. „Atma“ jako synteza filozoficzna Rodziewiczówny: Bogiem wrócić do Boga. Alegoryczność i symbolizm. „Barbara Tryźnianka“. Satyra na ziemianstwo. Sensacyjność fabuły w drugiej części powieści 159

- XXIX. „Lato leśnych ludzi“. Genealogja duchowa Rodziewiczówny. Arcydzieło Rodziewiczówny. Mit religijno-filozoficzny. Las i przyroda. „Lato leśnych ludzi“ a inne poematy puszczy. Rodziewiczówna a Kipling. Stosunek Rodziewiczówny do łowiectwa. Kult pracy i miłosierdzia. Rodziewiczówna a Dygasiński. Człowiek na tle przyrody. Idealizm Rodziewiczówny. Powieść harcerska. Obrazy przyrody. Świat zwierząt. „Leśny“ człowiek. Epika i liryzm. Artyzm. Patrjo-tyzm. Realizm życiowej prawdy. Idealistyczny obraz rzeczywistości. Znaczenie baśni. Credo twórcze Rodziewiczówny 165
- XXX. Działalność filantropijno-humanitarna Rodziewiczówny. Postawa Rodziewiczówny wobec wojny. „Wrażenia i przeżycia (Lato 1915)“. „Florjan z Wielkiej Hłuszy“. Głosy krytyki o potrzebie rewizji poglądów na twórczość Rodziewiczówny. Drobne utwo-ry. Świętych obcowanie w „Tajemniczym medaliku“ i w „Dwóch radach“ 177
- XXXI. „Niedobitowski z granicznego bastjonu“. Zagadnienie kresów wschodnich. Niedola ziemiaństwa kresowego. Głos „wydziedziczonych“. Satyra na biurokracyzm. Niepokonany optymizm. „Gniazdo Białozora“. Związek z „Dewajtisem“. Przerost tenden-cji. Filozofja pracy. Etyczny pogląd na świat. Ostatni Mohikanie. „Gniazdo Białozora“ Rodziewi-czówny a „Dzień dzisiejszy“ Kossak-Szczuckiej . . . 189
- XXXII. Romantyzm a realizm. Bezdroża mitów romantycznych. Apoteoza regionalizmu. Cierpięt-nictwo niewoli. Trwałe znaczenie parenetyczne dzieł Rodziewiczówny. Ideologja mitów Rodziewiczówny. Różnolitość środowisk i motywów. Odwaga myśli i śmiałość spojrzenia. Znaczenie Rodziewiczówny w literaturze polskiej. Baśniowość i poczytność jej utworów 197
- Bibliografja utworów i ważniejsza literatura o M. Rodziewiczównie 203

I.

Marja Rodziewiczówna należy do najpoczytniejszych w Polsce pisarzy. Popularność tę zdobyła pierwszemi swemi powieściami, odrazu chwytając czytelników za serca. Nie obniżyły jej głosy krytyki, nieraz ujemne lub conajmniej powściągliwe. Możliwość zaryzykować nawet twierdzenie, iż t. zw. elita kulturalna, choć głośno przytakiwała zdaniom przywódców duchowych epoki, choć odnosiła się do Rodziewiczówny z pobłażliwym sceptycyzmem lub wręcz z pogardą, pocichu pochłaniała jej powieści. Bo jakkolwiek liczne są zarzuty, jakie ze stanowiska artystycznego i intelektualnego postawić można utworom autorki „Dewajtisa“, znakomicie będzie je zawsze równoważył jej niewątpliwy talent powieściopisarski. Talent to polegający na zdolności do tworzenia mitów, na umiejętności przekonywającego narzucania czytelnikowi odrębnej atmosfery baśniowej, w której znajduje on zaspokojenie w każdym człowieku tkwiącej tęsknoty do czynów na miarę bohaterską. 田村

Rodziewiczówna wstąpiła na pole literatury w chwili, gdy krótkotrwały w Polsce okres naturalizmu torował drogi nadchodzącemu niebawem

modernizmowi. Z współczesnymi jej prądami artystycznymi Rodziewiczówna nigdy nie szukała zbliżenia ani choćby znajomości. Pozostawały one zawsze tak dla niej obojętne, iż jak niedawno stwierdził ktoś z odwiedzających autorkę w jej siedzibie wiejskiej, Rodziewiczówna poprostu nie była nawet ciekawa, aby przejrzeć „Wiadomości Literackie“, podobno nigdy nie miała ich w ręku. To samo zapewne miało miejsce z „Życiem“ krakowskim czy „Chimerą“ warszawską. Nic też dziwnego, że np. w tej ostatniej znalazła się taka ocena „Błękitnych“, napisana pod pseudonimem Własta przez Marję Komornicką: „Przejaskrawiona i zmanierowana malatura na usługach idejki, uporczywej jak manjactwo, której się talent autorki, zamaszysty i dosadny, uchwycił jak brzytwy, tonąc w próżni własnego, zdziczałego mózgu“. Ale również nie dziwnego, że słowa te nie dotarły do Rodziewiczówny, dla której literatura była zawsze tylko sposobem, służącym celom społecznym, narodowym, obywatelskim. A jeśli co najmniej niektóre jej dzieła wykazują również wyższe wartości literackie i dlatego przetrwają próbę czasu, w oczach ich autorki jest to zbytek pożyteczny o tyle, o ile stanowić może o wprowadzeniu czytelnika na drogę ideału. Oto co dla Rodziewiczówny jest sprawą jedyną i wyłączną, dla której świadomie zaniedbała innych możliwości rozwojowych swego talentu.

Z powodu „Kądzieli“ w artykule p. t. „Okrojone ideały“ pisał Wincenty Lutosławski: „Pod

energiczną jej (Rodziewiczówny) ręką brzmi głośny dzwon, nawołujący nas do pracy wytrwałej nad uprawą ziemi, leczeniem chorych, oczyszczaniem hipotek, — co ma stanowić najskuteczniejsze środki, prowadzące do dobra powszechnego. W zapale swym autorka dochodzi czasem do dziwnego lekceważenia innych ważniejszych sił i dążeń prawdziwie postępujących ludzkich społeczeństw. — Sztuka wydaje się w powieściach jej zbytkiem lub zabawką; nauka marzeniem lub w najlepszym razie tylko narzędziem do celów materialnych; życie towarzyskie — karygodnym próżniactwem; wszelkie dążenie idealne, oderwane od ziemi i własności ziemskiej, staje się niebezpieczną mrzonką, złudzeniem, chorobą. — Taka tendencja dochodzi do fanatyzmu... Jedynym niematerialnym ideałem autorki jest miłość — wielka miłość, powstająca bez widocznej przyczyny, trwająca wiecznie, przemieniająca zupełnie wszystkie władze duszy.“

Ten głos myśliciela, występującego w obronie życiowej wartości filozofji, nie był bezpodstawny, ale zarazem jest on niesprawiedliwy niemniej od poprzednio przytoczonego głosu Komornickiej. Jeśli Rodziewiczówna odżegnywa się od zgubnych wpływów demonizmu nauki i sztuki, jeśli go widzi i opisuje w barwach mocno przejawionych, ma to swoje głębokie uzasadnienie w przekonaniu autorki o ożywczej mocy przyrody, o duchowej potrzebie wrastania korzeniami w ziemię i o niezawodności i konieczności pracy fizycznej, jako

drogi do moralnego odrodzenia człowieka i religijnego zbawienia jego duszy. Takie stanowisko Rodziewiczówny, nie odrzucającej zresztą zdobyczy cywilizacyjnych, jest oczywiście bardzo jednostronne. Ale jednostronnemi są wszelkie mity.

W swem nawoływaniu do przypominającej tylko częściowo Rousseau'a wiary w potrzebę powrotu człowieka do przyrody i ziemi znajdzie Rodziewiczówna następcę w Józefie Weyssenhoffie. Ale dość znamienne pokrewieństwa, łączące twórczość autora „Sprawy Dołęgi“ i „Puszczy“ z autorką „Błękitnych“ i „Szarego prochu“, po bliższem wnikięciu w nie okazują się powierzchowne. Autorka „Dewajtisa“ różni się zasadniczo od autora „Sobola i panny“ swoim poglądem na świat, lub raczej swoją postawą moralną. Kwietystycznemu epikureizmowi Weyssenhoffa przeciwstawia się Rodziewiczówna surowym ascetyzmem swej „filozofji“ pracy. Niezawsze i niekoniecznie niższa od Weyssenhoffa w swej twórczości, Rodziewiczówna nie znalazła nigdy równie, jak tamten, przychylniej sobie krytyki. Objaw to dość osobliwy i poniekąd znamieny, a w każdym bądź razie świadczący, że warta jest zachodu próba bliższego wnikięcia w powody, dla których głos ogółu wystąpił po stronie autorki.

II.

Do rozpowszechnienia i utrwalenia utartych i nadal podtrzymywanych siłą inercji poglądów elity kulturalnej na twórczość Rodziwiczówny przyczyniło się przede wszystkim znane dzieło Wilhelma Feldmana. Zazwyczaj wszakże pomija się, iż krytyk ten, choć w ogólnym osądzie autorki surowy, nie przeoczał wartości niektórych jej dzieł. „Kiedy w „Dewajtisie“ — pisał on o Rodziwiczównie — stworzyła symbol starego dębu i Marka Czertwana, który tak samo jak on zrósł się z ziemią i żadnej sile oderwać się od niej nie daje i — nie da, zapominało się o wszystkich nieprawdopodobieństwach, niekonsekwencjach i wadach powieści, dla bijącej z niej siły niezłomnej, zapału i świeżości.“ Przyznawał nadto Feldman, iż w nowelach „Z głuszy“ znajdują się ładne „nastroje natury litewskiej.“ Ale te umiarkowane pochwały nikną wobec dalszych wywodów krytyka, według którego w powieściach Rodziwiczówny „naiwne fantazjowanie łączy się z naiwną dydaktyką i tworzy nieskończony cykl bajek dla dorosłych dzieci, dla duszyczek filisterskich, przeważnie kobiecych, które niezdolne do pojmowania i prawdziwie wielkiego uczucia i bohater-

stwa, gorejącego np. w utworach Prusa, Żeromskiego, potrzebują przede wszystkim póż i słów wielkich; tonąc po uszy w prozie i monotonji banalnej rzeczywistości — muszą się pobudzać intrygami niezwykle, postaciami bajecznych królewiczów i czarodziejek, Waligórow i Wyrwidębów, krasnoludków i czarowników, mękami Madejowego łoża i triumfem kopciuszków, walkami świętych ze smokiem i wieczystą glorią Wiary, Miłości i Nadziei. Tłumy takich czytelników, konserwatywne dzięki swej inercji, im niższe socjalnie i umysłowo — z tem wyższego świata żadne bajek i wrażeń, tłumy te są zawsze wdzięcznym materiałem dla wstecznictwa, byle miało jaskrawe szaty arlekina, byle otwierało świat cudów na niebie i na ziemi, byle grało na katarynkach tanich, tradycyjnych uczuć i nie wymagało zbyt dużo logiki i głębi. — Rodziewiczówna nie poprzestaje też na zabawianiu próżniaczych umysłów awanturami, wobec których błedną opowieści Coopera i Mayne Reida, lecz przyłącza się do wielkiej krucjaty przeciw hydrze bezbożnego postępu i nowoczesnych mędrków... Powieści Rodziewiczówny — dodaje później Feldman — nicmało się przyczyniły do obniżenia poziomu artystycznego czytających.“

Przytoczone wywody, choć w książce Feldmana poparte celowo dobranymi przykładami z twórczości Rodziewiczówny, swem ostrzem polemicznem były skierowane nietyle przeciw autorce, ile przeciw jej czytelnikom. Nie czytajcie Rodzie-

wieczówny, lecz czytajcie Prusa, Żeromskiego... W zapale wyznawcy innych ideałów estetycznych i odmiennych poglądów społecznych, przeoczył tu jednak Feldman, że aby móc czytać Żeromskiego z należytem zrozumieniem, musi się przejść drogę rozwojową, która prowadzi poprzez Rodziewiczównę, podobnie jak nie jest wykluczone, iż kto dziś ma upodobanie tylko w Londonie, jutro może je znaleźć także w Conradzie, który narazie może być dla danego umysłu niedostępny. Że baśń czy mit wzruszają nawet wysoko wykształconego czytelnika silniej bodaj od najwnikliwszych dociekań realistycznych. Że niezawsze, co proste, nie jest głębokie, co cudowne, nie jest prawdziwe. Że nie tak daleka droga od Białopiotrowicza ze „Strasznego dziadunia“ Rodziewiczówny do Judy z „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego, choć, oczywiście, wartość artystyczna i myślowa obu utworów nie da się nawet porównywać.

Niemniej surowo oceniający twórczość Rodziewiczówny inny, również czołowy krytyk „Młodej Polski“, Antoni Potocki, zadawszy sobie więcej trudu dla poznania dzieł autorki, obok pogardliwych zastrzeżeń, zdołał dostrzec te cechy twórczości Rodziewiczówny, które czynią ją młodszą krewną Orzeszkowej. Parantelę tę podkreślają też przedstawiciele różnych kierunków krytyki literackiej, m. i. Stanisław Tarnowski, Maurycy Mann, Marjan Szykowski.

Bliskie pokrewieństwo postawy ideowej Rodziewiczówny z Orzeszkową jest niewątpliwe. Wy-

stępuje nawet pewna równoległość wątków, jak np. między „Dewajtisem“ a „Nad Niemnem“, między „Hrywdą“ a powieściami Orzeszkowej z życia ludu. Są tu znowu różnice poziomu artystycznego, niemniej poważne, niż w porównaniu Rodziewiczówny z Żeromskim. Ale że twórczość Rodziewiczówny nie była tylko dalszym ciągiem czy naśladownictwem Orzeszkowej, lecz wyrosła z wewnętrznej potrzeby służenia narodowi piórem, a usprawiedliwionej rzetelnością powołania twórczego, Rodziewiczówna ma własną swoją kartę w polskiej twórczości powieściowej, bezwątpienia dużo mniej świetną od jej starszej i dojrzałszej siostry duchowej, tem niemniej na tyle dobrze zasłużoną, aby przetrwała dłużej od głośniejszych, ale rychło przemijających sław jednodniowych. I choć Rodziewiczówna swoją wciąż aktualną popularność zawdzięcza przedewszystkiem poparciu szerokich warstw czytelniczych, nie dających się zrazić naukami starszyny kulturalnej, także wśród tej ostatniej znalazła ona kilku sprawiedliwych. Wybieramy z nich głosy wysoce znamienne samem zestawieniem nazwisk: Henryka Sienkiewicza, Adama Grzymały-Siedleckiego i Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

„Wogóle, — pisze Boy-Żeleński w przedmowie do swego przekładu „Fedry“ Racine’a — nie tak nie ułatwia zrozumienia rzeczy wielkich jak przetransponowanie ich na mniejsze, bliższe, łatwiej nam dostępne. Tak np., kto chce zrozumieć Corneille’a, niech czyta Rodziewiczównę:

mówię to bez cienia żartu. Przy całej różnicy tła i skali, ideał artystyczny jest ten sam: te charakterystyki z jednej sztuki, dochodzące do wirtuozerii i sadyzmu w pokonywaniu samych siebie, ta licytacja na heroizm, ten triumf woli wypełniająca wszystkie powieści Rodziewiczówny, — to cały Corneille.“

Adam Grzymała-Siedlecki, oceniając w r. 1911 „Atmę“, tak charakteryzuje zasługi autorki „Dewajtisa“ i „Szarego prochu“: „Nie Dantem i nie Skargą Rodziewiczówna — a jednak, kto zdoła przemierzyć, ile dobrego wpływu w szerokich i przeciętnych rzeszach społeczeństwa wywarły jej powieści, znaczne nie wysokością artystyczną, lecz w i a r ą w c z ł o w i e k a? Rodziewiczówna nie podchlebia wadom i ułomnościom ludzkim, lecz i nie złorzeczy bliźniemu. W jej opowieściach, oczywiście sentymentalnych, nie czuje się pychy guwernera, utwór nie narzuca nam przypuszczenia, iż autorka uważa siebie samą za typ, wysoko wyrastający ponad wartość jej współbraci: przeciwnie, z kart tych książek bije skromność, poczucie silnego pokrewieństwa ze światem ludzi prostych, ludzi pracy i ludzi wiary, choć czasem ułomnych. Kto wie, czy nie to właśnie poczucie solidarności tak silnie przywiązuje wielbicieli jej twórczości do dziejów „Dewajtisa“, do heroizmu „Szarego prochu“. Byłoby przesadą twierdzić, iż powieści Rodziewiczówny wejdą do pantheonu literatury polskiej, — ale że te właśnie potulne utwory nauczyły czytać całą warstwę

ludzi, że przez popularność „Dewajtisa“ rodziło się na kresach zamiłowanie do literatury wogóle — to pewne. Ten oświatowy wpływ Rodziewiczówny sam sobie wystawił mały panteonik zasługi. — Jeśli małe talenty pesymistów przypominają czasem funkcję policjanta — to optymizm Rodziewiczówny ma wiele z dobroci szarytki. Wyobraźnia jej chodzi wśród chorych, wśród upadłych, wśród słabych, nałogowców, wśród kalek i pokaleczonych i z pogodnym uśmiechem powtarza tym biedakom wkółko: będzie lepiej! wyzdrowiejecie, nabierzecie zdrowia, sił, woli — nie takich chorych pielęgnowałam, a przecie wydobrżeli, ot patrzcie: Dewajtis, Atma... — Nie sztuka nałogowego pijaka areztować i po drodze go poszturchać pięścią, ale sztuka umoralnić go. Ta żądza poprawy współbraci, bez surowości wyniosłej — oto naczelną różnicą między Rodziewiczówną a „świętym gniewem“ innych pisarzy-moralistów. — Dla Rodziewiczówny jak i dla jej bohaterów niemasz niemożliwości. W tej właściwości intelektualnej jest trochę specyficznego zabarwienia, któreby nazwać można optymizmem dziewiczym, a który to optymizm dosięga ludzi wszelkiej płci i wieku, ale ponadto przyczyny którego odszukaćby się dało i w nastroju tego kraju, w którym żyje Rodziewiczówna. Nastrój to katakumbowy. Tam na Litwie, na Białej Rusi stosunki polityczne zamknęły Polaka w podziemiach moralnych. Jeśli co wolno powiedzieć, to szeptem;

jeśli w co mieć nadzieję, to w fikcję. Psychologia katakumb zawsze jest taka, że skoro brak realnych widoków ziszczenia nadziei uzasadnionej, — to czemuż nie roić o ziszczeniu nadziei, najbardziej choćby utopijnej? Wszystko jednakowo możliwe — bo wszystko niemożliwe! W katakumbach panuje albo rozpacz, albo kult cudu. Ten kult cudu przesiąka sytuacje powieściowe Rodziewiczówny. — Z kraju białoruskiego wzięła Rodziewiczówna inną jeszcze właściwość: zamiłowanie do bajki. Tam to, w tych leśnych uroczyiskach, na tych terenach bez drogi, bez przejścia, a więc prawie mistycznych — uprawia się sama gleba dla klechdy, dla „Dziadów“, dla tajemniczości, dla opowieści, w których dzieją się mnogie a cudowne historie. Trochę też klechdową, dziecinną i cudowności pełną jest treść każdej powieści Rodziewiczówny. Każda jej bohaterka ma w sobie coś ze średniowiecznej księżniczki Bani-luki; żywot każdej z jej powieściowych panien pełen jest przejść, ale koniec — uszczęśliwiają mężczyzn jako stworzenia gorszego gatunku, którzy w pierwszych rozdziałach grzeszą obficie, pod wpływem atoli idealnych bohaterek poprawiają się, idą ku lepszemu, a w nagrodę za to w ostatnim rozdziale otrzymują towarzyszkę bez skazy i bez żądy. — Czyż ten prosty idealizm, ta wiara w możliwość niemożliwości, ta czystość uczucia nie są wymarzoną lekturą dla czytelnika, przemieniającego wyraz książki na wzruszenia własne? dla czytelnika z wyobraźnią jeszcze

obdarzoną skrzydłami, zawsze gotowemi do wylotu w kraje, gdzie się ziszcza nieziszczalne? — Cała niemal literatura Rodziewiczówny stanie się klasycznym piśmiennictwem dla młodzieży — dla wieku, który podstawę przyjemności znajduje w pokarmie imaginacji. Wiek, który szuka przejścia od bajki do literatury, wiek ten musi się rozkoszować opowieściami Rodziewiczówny.“

Porównanie tych słów Siedleckiego z przytoczonym na wstępie rozdziału głosem Feldmana jest wymownym świadectwem względności sądów krytycznych, tem ciekawszem, że obaj krytycy dają charakterystyki w treści dość pokrewne, jakże wszak odmienne w interpretacji! Pieczętuje je najmniej w danym wypadku podejrzana uwaga Boya-Żeleńskiego, najlepiej nadto stwierdzająca rodzaj pokrewieństwa Rodziewiczówny z Orzeszkową. Jest to kult heroizmu, kult tak bardzo właściwy literaturze polskiej w wielorakich jej objawach, znajdujący swój punkt przełomowy w twórczości Żeromskiego, ale odzywający się wyraźnym echem do czasów ostatnich, np. w postaci Bogumiła Niechcica z pierwszej części tetralogji powieściowej Marji Dąbrowskiej p. t. „Noce i dnie“, postaci, wywodzącej się z tego samego pokolenia, co Czertwan z „Dewajtisa“ i wielu innych bohaterów Rodziewiczówny.

Przytoczone glosy krytyczne dają odpowiedź na przyczyny wielkiej poczytości Rodziewiczówny, oświetlając zarazem istotne znaczenie i wartość tego zjawiska społeczno-kulturalnego. Co do tego warto też zauważyć, iż gdy w latach ostatniej wojny w

polских rowach strzeleckich najczęściej spotykana książką było „Ogniem i mieczem“, to w czasie pokoju polskie biblioteki żołnierskie wykazują najwyższą poczytność powieści Rodziewiczówny.

W roku 1911 obchodzono 25-ciolecie pracy pisarskiej Rodziewiczówny. Na uroczystości, urządzonej dla uczczenia jubilatki w Warszawie, Julian Adolf Święcicki odczytał list nadesłany przez Henryka Sienkiewicza. Wydrukowano go następnie w nrze 163 „Kurjera Warszawskiego” z r. 1911. Ze względu na trudną dziś dostępność źródła a brak przedruków późniejszych (nie zawierają go „Pisma zapomniane i niewydane“, zebrane w r. 1922 przez Ign. Chrzanowskiego), oraz jako nieobojętne uzupełnienie pokłosa z głosów o Rodziewiczównie, list Sienkiewicza podaję w całości:

Dostojna Jubilatko!

Nie mogąc osobiście wypowiedzieć Ci życzeń, łączę się z tymi, którzy otaczają Cię w dniu dzisiejszym, aby złożyć hold należny Twemu talentowi i Twej pracy.

Radość z jaką społeczeństwo przyjęło pierwszą Twą powieść, sława i uznanie, jakie ją otoczyły, były dowodem, że istnieje ścisły, serdeczny i głęboki związek między Twoją duszą, a duszą polskiego ogółu, i że Ty wypowiadasz w wysokiej artystycznej formie to właśnie, co on myśli, co czuje, do czego dąży.

I związek ten zacieśniał się coraz bardziej przez długi szereg lat Twej pracy. Twoja wiara,

Twoja nadzieja i Twoja miłość była wiarą, nadzieją i miłością polskiego narodu. Tyś zrozumiała, że mimo chmur, które rozciągają się nad Twą ukochaną ziemią, mimo cierpień, mimo gładów, które gnioł pierś polską, naród wyciąga ręce do życia, więc krzepiłaś w nim siły życiowe, słowa Twe były zawsze słowami otuchy i jakby echem drogiej nam pieśni legjonów. Nigdy nie szłaś śladami tych, którzy mówią sobie: niech naród traci nadzieję, byłem ja zyskał sławę. Nie poświęciłaś nigdy narodowej korzyści dla olśniewającego frazesu, który sztucznym blaskiem oblewa tylko głowę autora, a współrodaków pogrąża w noc tem ciemniejszą, że beznadziejną.

Służba Twoja była zawsze wierna Ojczyźnie, a zarazem jasna i przeźroczą, jak ruczaj litewski. Twój wielki talent wiodła nietylko wyobraźnia, ale i sumienie, więc był on jak dzwon, którego głos brzmiał dlatego tak donośnie i czysto, że w spiz okregu bilo w nim hartowne i uczciwe serce Polski. I oto dlaczego po długich latach pracy otacza Cię miłość narodu, a w dniu dzisiejszym grono rodaków i rodaczek, które w imieniu całej Polski schyla przed Tobą głowy i również w jej imieniu powtarza Ci: cześć talentowi, pracy i zasłudze.

Z całej duszy łączę mój głos z tym chórem i oddaję: cześć Patriotce, cześć Polce!

(—) Henryk Sienkiewicz.

III.

Marja Rodziewiczówna — stwierdza Zdzisław Dębicki — „pochodzi z kresów białorusko-litewskich, z tej ziemi, gdzie w okresie popowstańowym toczyła się najostrzejsza, najtwardsza i najbezwzględniejsza walka rządu rosyjskiego z polskością i gdzie ta polskość zdobywała się, jeśli nie na największy odpór, to na największy upór trwania.“

Autorka „Dewajtisa“ urodziła się 2 lutego 1863 roku we wsi Pieniuha w okolicy Grodna. Dwumiesięczne niemowlę pozbawiono rodziców. Za udział w powstaniu oboje ich uwięziono i zesłano na Syberję. Majątek skonfiskowano na rzecz rządu rosyjskiego. Wspomnienia i opowieści rodzinne odezwą się w utworze na tle powstania styczniowego p.t. „Pożary i zgliszcza“. Opiekunkę swoją pod nieobecność rodziców, panią Karolinę Skirmuntową z Koczeniewa, odtworzy Rodziewiczówna w powieści p. t. „Byli i będą“, w postaci Michałowej Hrehorowiczowej:

„Była wysoka, szczupła, cała w czerni. Od tego kiru szat odbijała jakby blaskiem twarz blada, spokojna, o bardzo cienkich, jeszcze pięknych rysach, otoczona srebrnymi bujnami

włosami. Była to pani Michałowa Hrehorowiczowa, którą stary i mały, obywatel, chłop, żyd, wszyscy nie nazywali inaczej, jak panią marszałkową z Grel. Panna cudnej urody niegdyś, potem szczęśliwa żona ukochanego i kochającego człowieka, szczęśliwa matka dwojga dzieci, bogata pani, otoczona czią, miłością, dostatkiem, teraz wdowa, sierota, nędzarka samotna na zgliszczach i grobach“.

Oddając swemu wnukowi, synowi powstańca, ziemię, którą obroniła przed zaturą, pani marszałkowa taki zostawia testament swej pracy, swych doświadczeń i swej wiary:

„— Doczekały się Grele ciebie i mnie pora spocząć. Utrzymałam ziemię, ciężko bywało, i często i tobie będzie ciężko. Z początku po sześćdziesiątym trzecim ustępowali ci, co zwątpili lub stchórzyli. Wtedy trzeba było się fantować często, wtedy poszły srebra i klejnoty, zapasy, jakie były. Gdy panika i egzekucje minęły, trzeba było gospodarstwo na nowo dźwigać, stwarzać nowy byt, wtedy też wielu ustąpiło, nie umieli i nie chcieli pracować, do panowania, bawienia się i próżnowania nawykli. Wtedy trzeba było nie dospać, nie dojeść, nikogo nie widywać, nigdzie nie bywać, oszczędzać, odmawiać sobie wszystkiego, stare nałogi zabić. Teraz, kto został, już najgorsze przebył, może trwać. Ale z takiej walki o byt złe jedno wyrosło: duch zmałał. Ludzie teraz zajęci tylko swemi interesami, o innem i nie myślą. Nie można ich

za to potępiać, ale można się lękać o przyszłość. Nie dość morgi zachować i nie dość uważać je za swoje. Z tego posiadania i rządu trzeba będzie rachunek zdać idei...

Więc nie będziesz mi miał za złe, że nie zebrałam dla ciebie kapitałów z tej ziemi, a przeciwnie, mam jeszcze ciężary. Trzeba było jednych wychować, drugim pomóc, pamiętać o zesłanych, o zubożałych, o słabszych, i przekarmić rodzinę takiego, co to go usunięto na czas jakiś. Mamy lasy, nie sprzedawałam bez ciebie, więc na te lasy trzeba teraz kupca. Dług mam niewielki, bankowy, ale tego kapitaliku, co w tych drzewach leży, potrzeba, jako siły, na dalsze klęski. Ziemia to warsztat mozolny i zdradliwy, i gorzki bywa na niej trud. Gdy do tej pracy staniesz, pożegnaj się ze swobodą i spokojem i nigdy na plon napewno nie rachuj. Jedna chmura może ci wszystko zniszczyć, zubożyć na tysiące. Przychodzą posuchy lub zalewy, zarazy na bydło, grady i gromy, pożary, wczesne mrozy, zimne wiosny, tysiące klęsk i przeszkód!...

Umilkła zamyślona. Potem otworzyła swe staroświeckie biurko, wydobyła safjanowe pudełko.

— Było przedtem pełne! Sprzedać trzeba było wszystko — rzekła, wyjmując ze dna kęs amarantowego jedwabiu, starego, wyblakłego, a z niego dwa pierścionki. — To sygnet twojego ojca. Ze zwłok mu ukradziono, odzyskałam cudem, chowałam dla ciebie, w szmatce z tej

chorągwi, pod którą padł, siedem ran mając. A ten brylancik mój zaręczynowy Misi daj, i bądźcie i w nieszczęściu zawsze spokojni, Bogu ufający i wiele miłujący! A tak żyćcie, byście się ni życia, ni śmierci nie lękali.“

Nie trudno zauważyć, iż te słowa marszałkowej z Grel są zarazem wyznaniem własnych poglądów autorki. W ich atmosferze wychowana od dziecka, przyjęła je za swoje, służąc im później życiem, pracą i twórczością.

W r. 1871 na podstawie ogólnej amnestji rodzice Rodziewiczówny powrócili do kraju, ale bez prawa do skonfiskowanego majątku i z zakazem przebywania na kresach. Wraz z rodzicami i z dwojgiem starszego rodzeństwa, ośmioletnia Marja przenosi się do Warszawy. Uczęszcza tu na pensję p. Kuczyńskiej do r. 1875, gdy ojciec przyszedł autorki, po czterech latach borykania się z losem na bruku wielkomijskim, wraca na wieś, odziedziczywszy po bezdzietnym bracie majątek ziemski Hruszową, w okolicy Antopola na Polesiu. Dalsze nauki szkolne odbiera teraz Marja w zakładzie Niepokalanek w Jazłowcu.

Ale już w r. 1881 wypadło osiemnastoletniemu dziewczęciu rozpocząć życie samodzielne i wziąć na siebie obowiązek utrzymania w swoich rękach ziemi rodzinnej. Zmarły ojciec pozostawił dzieciom ziemię obdłużoną i z natury niehojną, lecz wymagającą pracy i poświęcenia. „Więc — pisze Dębicki — „panienka“ z domu kresowego przywdziewa grubą kurtę z szarego samodziału bia-

łoruskiego, chodzi w obuwii juchtowem, w krótkiej spódnicy, nie nie mającej wspólnego z „aktualnemi“ wówczas na świecie modami, strzyże włosy krótko, „po męsku“, i od świtu do nocy dogląda swego niewielkiego dobytku, pomnaża go, długi, ciężące na ziemi, spleca, wchodzi z tą ziemią w związek uczuciowy, trwały, — nierozwalny.“

Z tych doświadczeń życiowych i z atmosfery wspomnień rodzinnych wyrasta też twórczość literacka Rodziewiczówny. Działalność swą na tem polu rozpoczyna wczesnie, znajdując pierwsze oparcie w „Świcie“, wydawanym przez Marję Konopnicką. Na konkursie „Świtu“ otrzymuje Rodziewiczówna nagrodę za „Strasznego dziadunia“ już w r. 1883. W temże czasopiśmie w r. 1884 drukuje „Jazona Borowskiego“ (zamieszczonego później w tomie „Nowel“ z r. 1890) i w r. 1885 „Farsę panny Heni“. Sławę powieściopisarską autorki ustala „Dewajtis“, uwieńczony w r. 1888 nagrodą na konkursie „Kurjera Warszawskiego“. Odtąd przez lat dwadzieścia co roku wydaje Rodziewiczówna po kilka powieści, z których dochody idą na oczyszczenie ziemi z długów. Ten pośpiech twórczy, dyktowany i podniecany względami majątkowemi, idącą życia autorki, przyczynił się zapewne do płynącego stąd zaniedbania wysiłków w kierunku doskonalenia artyzmu. Ale trudności i niebezpieczeństwa udało się Rodziewiczównie pokonać lub ominąć, dzięki wyteżonej pracy, bujnej pomysłowości i wrodzo-

nemu talentowi. Rozpatrując dziś cały dotychczasowy dorobek twórczy autorki, łatwo się przekonać, jak rozległe objęła nim Rodziewiczówna zagadnienia i jak, nie kusząc się wprawdzie o dociekania psychologiczne, umiała pogłębić i rozszerzyć wiedzę o człowieku i prawdę duszy ludzkiej.

Właściwa Rodziewiczównie czynność życia i kultury pracy nie ograniczyły się wszakże do uprawy rodzinnego zagona i do twórczości literackiej. Skoro uporowała się z trudnościami materialnymi i oczyściła majątek z ciężących na nim zobowiązań, Rodziewiczówna rozpoczyna żywą działalność społeczną, nie tylko w okolicy własnej, lecz także w Warszawie, gdzie co roku spędza część zimy i bierze udział w życiu kulturalnym stolicy. W r. 1906 wstąpiła do Koła Zjednoczonych Ziemiarek, w którym pracuje bardzo wydatnie, stojąc na czele wydziału ekonomicznego, zakłada świetlicę, sklep spożywczy, sklep drobnego przemysłu ludowego, szkoły i różne przedsiębiorstwa. W czasie wojny organizuje szpital wojskowy, współdziała w niesieniu pomocy ofiarom wojny, pracuje w Czerwonym Krzyżu, organizuje odsiecz dla Lwowa. Po wojnie, choć zniechęcona kształtowaniem się stosunków społecznych i politycznych, zawiedziona w ziemskiej realizacji wyidealizowanych w dobie niewoli marzeń, Rodziewiczówna nie ustaje w pracy twórczej i w działalności społecznej. Odnawia kościół parafjalny w sąsiednim Horodcu, w Antopolu wznosi Dom Polski dla nauczycieli szkół powszechnych i osad-

ników, bierze czynny udział w miejscowych organizacjach społecznych.

„Kto chce — pisała w r. 1911 J. Warnkówna — poznać bliżej duszę Rodziewiczówny, powinien ją zobaczyć na wsi u siebie, побыć z nią choć dni parę, przypatrzeć się jej gospodarstwu.

Prosta, wesola, gościnna i uprzejma dla sąsiadów, sprawiedliwa i ludzka dla włościan, z którymi umiała, pomimo odrębności narodowe i religijne (Białorusini, wyznający religję prawosławną), utrzymać dobre stosunki.

Do swych upodobań prostych i swojskich przystosowała całe swe otoczenie. W wielkiej sieni starego dworu stoją krakowskie skrzynie w barwne kwiaty; sprzęty w pokoju sypialnym wymalowane jej własną ręką podług wzorów ludowych, skromne, proste, twarde.

W kancelarji cały warsztat, gdyż Rodziewiczówna pracą ręczną nie gardzi, a nawet lubi się nią zajmować, lecz nad igłę przekłada: siekierę, piłę, dłuto, roboty stolarskie, lub wreszcie plecenie bardzo mocnych koszyków z korzeni drzewnych.

W ogrodzie dużo zapachu i kwiecia, lecz wszędzie kwiatki proste, swojskie: rezeda, astry, pelargonje, krzaki różane, bez, jaśmin, a wśród nich piękne grusze, jabłonie i lipy szumiące, a obok pasieka, którą się Rodziewiczówna zajmuje sama, bardzo gorliwie i umiejętnie.

W roku 1906 uzyskała, za staraniem biskupa wileńskiego Roppa, pozwolenie na rozszerzenie

i otwarcie kapliczki przydrożnej, i od tego czasu kilka razy do roku odprawia się tam nabożeństwo.

Zjeżdżają wtedy do Hruszowej i obywatele zamożniejsi, i szlachta z zaścianków, i oficjałści okoliczni, i wszyscy, których serce ciągnie, a Rodziewiczówna podczas nabożeństwa śpiewa po łacinie, odpowiadając księdzu, a potem ugausza we dworze wszystkich przybyłych bez wyjątku“.

.

Takim wszakże gościńcem, którym wszystkich chętnych obdarza, są nadewszystko dzieła literackie Rodziewiczówny, jej 40-tomowy dorobek powieściowy. Zdobyły one, utrzymały i bezwątpienia długo jeszcze mieć będą licznych czytelników, którzy przeszli obojętnie nad głowami niechętnej autorce krytyki. Popularność Rodziewiczówny znalazła też wyraz w dwóch jubileuszach, któremi w l. 1911 i 1927 uczczono jej zasługi pisarskie i obywatelskie. Książka niniejsza ma być skromną próbą nieco dokładniejszego, niż bywało dotychczas, rozpatrzenia tych wartości, którym dzieła autorki zawdzięczają swą poczytność.

IV.

Rodziwiczówna, która miała się stać przede wszystkim epiczką dworu polskiego, już w „Strasznym dziaduniu“, pierwszym swym utworze, którym zdobyła szerokie powodzenie, wybiegając poza najlepiej sobie znany teren życia wiejskiego, zaznaczy odrazu tę ruchliwość swego umysłu i tę zdolność współczucia z człowiekiem w różnych warunkach jego bytu i pracy, co — bez względu na wyniki twórcze — przyczyni się w niemałym stopniu do tem większej poczytności jej utworów. Z tego powodu zauważy Brückner, iż „Rodziwiczówna nie będzie przesiadywała tylko z Czertwanami pod Dewajtisem, jak swego czasu Orzeszkowa, lecz — mniejsza o to, z jakim powodzeniem — rozglądnie się po całym świecie polskim.“ Walcząc w swych dziełach w obronie narodowego stanu posiadania, Rodziewiczówna, doceniając znaczenie dóbr materialnych, zajmując w swej ideologii stanowisko wyraźnie pozytywistyczne, należąc do gorących rzeczników hasła pracy organicznej u podstaw, poświęcała niemniejszą troskę sprawie zachowania w czystości ducha polskiego i strzeżenia słabszych charakterów przed pokusą wyna-

rodowienia. Drukując swe utwory pod cenzurą rosyjską, musiała Rodziewiczówna, jak i inni pisarze polscy tej doby, uciekać się do wybiegów, myśl zakazaną przez wroga przemycać, w sposób wszakże dla czytelnika dostatecznie wyraźny, aby trafić do sumień, które autorka dziełami swymi pragnęła poruszyć, umocnić lub pokierować. Nie zasklebiała się do najbliższego sobie zaścianka prowincjonalnego, lecz obejmowała całokształt życia polskiego w jego wielorakich środowiskach i charakterach. Pragnąc urabiać i podsycać wolę wytrwania i przetrwania, wskazywała jej przykłady w sposób pozytywny i negatywny. Pozytywnie tworzyła postaci na miarę bohaterską, choć brane z życia codziennej pracy, tem bardziej wyniesione na koturn patosu. Ten powtarzający się w jej twórczości rys naraził autorkę na zarzut maniery, choć najtrafniej zauważył krytycznie zresztą oceniający jej utwory Piotr Chmielowski, że Rodziewiczówna wykazała wielką umiejętność „w malowaniu charakterów skupionych w sobie, silnych, wytrwałych, mających na widoku nie tylko zadowolenie i szczęście własne, lecz także pomyślność ogólną.“ Ta właśnie zdolność tworzenia żywych uosobień heroizmu woli, uosobień z konieczności bardzo sobie pokrewnych, nasunęła Boyowi-Żeleńskiemu wspomniane już porównanie Rodziewiczówny z Corneille'em. W miarę rozwoju swej twórczości Rodziewiczówna podejmie również charakterystyki ludzi, którzy muszą wolę swoją dopiero wyra-

biać. W pierwszych swych utworach osobnikom pozytywnym przeciwstawia negatywne, silnie podkreślając światła i cienie, aczkolwiek rzadko zdarzy się autorce, aby nie okazała wyrozumiałości dla ludzkich win i błędów. W zasadzie jednak antynomję dobra i zła w naturze ludzkiej rozszczepia Rodziewiczówna na dwie postaci, uosabiane nieraz w członkach tej samej rodziny, w dwóch braciach.

Środowiskiem głównem „Strasznego dziadunia“ jest życie młodzieży polskiej w Petersburgu, wysyłanej tu dla studjów uniwersyteckich. Ówczesne warunki tego życia, choć naszkicowane dość ostro, wystąpiły w powieści o tyle wyraźnie, że widzimy je w przeciwstawionych sobie objawach skrajnych. Ale właśnie krańcowość w złem czy w dobrem jest przywilejem młodości, więc na tem tle razi mniej, niż gdzieindziej. I swemu pozytywnemu bohaterowi nie poskąpiła autorka załamania w przygodzie miłosnej ze studentką, ale całe niebezpieczeństwo atmosfery petersburskiej skupiła na doprowadzonym w niej do ostatecznego upadku bracie tamtego, wprowadzając tu również moment narodowy, zaznaczony ubocznie, aby wywieść w pole oko cenzora, ale zarazem zwrócić na to uwagę czytelnika, Z postaci epizodycznych wśród studentów z wzruszającym współczuciem odtworzyła Rodziewiczówna suchotnika Żabkę, którego charakterystykę wypadnie zaliczyć do najlepiej postawionych w całej twórczości autorki. Niemniej su-

gestywnie wypadła dzika Bronka, jako dziecko, bo odnaleziona po latach, jako Numa dla Pompiljusza, nie wykracza poza miarę sentymentalnego szablonu. Traci też na bliższej znajomości mityczny „Straszny dziadunio“, który ze srogiego Jehowy, kierującego wypadkami, niczem *Deus ex machina*, przeobraża się w dobrodusznego starca. Stanowi to pewien zawód, bo dopóki intrygował nas swą zagadkowością, był on nie tylko wcale zręcznym motorem intrygi powieściowej, ale również mocno zarysowanym charakterem.

Główny bohater powieści, Hieronim Białopiotrowicz, należy do rodziny ulubionych przez autorkę postaci. Po latach nauki nie ustaje w pracy. Zanim doszedł do posady w warsztatach kolejowych, ciężko porał się z losem, ale ten okres jego życia poznajemy z powieści z jednego tylko zdania, że „przez ten czas był palaczem przy kolei, przepisywaczem aktów, zwrotniczym, korepetytorem“... Słowem, przeszedł przez przygody na szerokim gościńcu życia, niczem bohaterzy Londona. W twórczości Rodziewiczówny wskazaćby zresztą można niejedną analogję z powieściopisarzem północno-amerykańskim. Wynika to stąd, iż nasza autorka ma upodobanie w typach pionierów, o mocnych rękach i o silnych charakterach, w ludziach energicznych, odważnych i wytrwałych, wysiłkiem woli i własną pracą zdobywających powodzenie w życiu, zahartowanych na wszelką dolę i niedolę, w nie-

szczęściu nieopuszczających rąk, zdolnych do każdej walki z losem, byleby to nie był zawód uczuciowy, pod którym mogą się nawet załamać, podczas gdy naodwrot kobieta miewa na ludzi pogrążonych w upadku wpływ uszlachetniający. W stosunku do charakterów prostolinijnych, a takimi bywają zazwyczaj siłacze woli, jest to rys psychologiczny naogół prawdziwy i zastosowany trafnie. Można tu wskazać analogję życiową z wielkimi zbrodniarzami, którzy dość często giną przez kobiety. Dla innych rafą, o którą się rozbijają, bywa poczucie honoru lub drażliwość ambicji.

Charakter Hieronima Białopotrowicza poznajemy w dwóch środowiskach, na tle życia studenckiego i na tle pracy przy budowie mostu kolejowego, w stosunku do ludzi, do kolegów i do robotników, do „Strasznego dziadunia“ i do zwierzchnika, do kobiet i do brata, oraz w różnych przygodach życiowych, od wstępnego obrazu powodzi aż po tragiczną sytuację, w którą wprowadza go fałszerstwo wykolejonego brata. Ulega on wkońcu miłości do kobiety, zwyciężony przez serce. „On co robi, — wyrazi się o nim jego zwierzchnik po otrzymaniu wiadomości o ślubie Hieronima — to robi dobrze i wytrwale! Jak kocha, to kocha. Już ja go nie zobaczę! Biedne moje mosty!“... Gdyby był zdolny do pokonania w sobie pragnienia osobistego szczęścia, mógłby być stać się poprzednikiem Judyma z „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego. Lecz on

zapewne zarzuci swoją wiedzę i doświadczenia inżyniera, aby odebrać z rąk „Strasznego dziadunia“ zagon ziemi rodzinnej i pełnić na nim narodowy obowiązek obrony polskiego stanu posiadania na kresach. Ale to już są perspektywy, wykraczające poza zakończenie tej powieści, doprowadzonej do nagrodzenia bohatera przy ślubnym ołtarzu, co było jeszcze wtedy obowiązującym ze strony powieściopisarza ustępstwem na rzecz zadowolenia czytelnika, ustępstwem zresztą zgodnym z intencją naszej autorki.

W „Strasznym dziaduniu“ znalazła też wyraz skłonność Rodziewiczówny do wątków sensacyjnych. Jest to jeszcze jedna z przyczyn, wpływających wydatnie na poczytność jej powieści. Rodziewiczówna bowiem jest nielada mistrzynią w budowie ciekawej fabuły, w umiejętności zaciekawiania czytelnika i utrzymywania jego uwagi w niesłabnącem napięciu. Cokolwiek w tej sprawie powiedziećby można, jakiegokolwiek wytoczyć tu zastrzeżenia, nie ulega wątpliwości, iż zdolność tworzenia dobrej i ciekawej fabuły zjednywa czytelnika lepiej, niż wszelkie inne zalety, obok których pozostanie ona zawsze kardynalnym warunkiem klasycznej powieści.

V.

Zgodnie z ustaloną oddawna i powszechnie przyjętą opinią, „Dewajtis“ jest utworem Rodziewiczówny najbardziej typowym. „Gorąca patriotka, wierna tradycjom przeszłości, — słusznie stwierdza Bronisław Chlebowski — duszę swoją najpełniej i najwymowniej wyraziła w powieści p. t. „Dewajtis“. Piotr Chmielowski zaś, zastanawiając się nad popularnością autorki, mówi, że tytaniczna postać Marka Czertwana, poszum puszczy żmudzkiej, groza i tajemniczość odwiecznego dębu Dewajtisa, lekki a miły liryzm, łagodnym światłem oblewający postaci utworu, ciekawy i sympatyczny obraz życia i zabiegów codziennych drobnej szlachty na Żmudzi, jej charakter zacięty a pocziwy, uparty w złem i w dobrem, wreszcie gorące apostrofy do świętego „Żemajtisa“ — czytelników chwyciły za serca. Temu też utworowi największe zalety przyznała krytyka, nawet autorce niechętna. Henryk Galle, zajmujący stanowisko obiektywnie przyjazne, pisał w roku 1905: „Najlepiej czuje się Rodziewiczówna na gruncie rodzinnym, na wsi, wśród chłopów, a zwłaszcza w zaścianku szlacheckim, na Żmudzi, wśród cichego i za-

ciętego ludu, który zna, który umie malować. Do tej grupy należą dwa najwybitniejsze utwory Rodziewiczówny: „Dewajtis“ i „Szary proch“, które bezsprzecznie dają autorce tytuł do zaszczytnego imienia w dziejach ostatniego 20-lecia. Występuje tu przede wszystkim ta dążność szlachetna, która stała się ziarnem rodzajnym tylu doniosłych utworów beletrystycznych: żywiołowe przywiązanie do ziemi i gorąca chęć utrzymania jej w naszych rękach.“

Mylne wszakże byłoby mniemanie, że „Dewajtis“ od razu stał się najpoczytniejszą powieścią Rodziewiczówny. Gdy bowiem dwa pierwsze wydania „Szarego prochu“ ukazują się w ciągu jednego roku, a „Straszny dziadunio“ ma przez dziesięć lat wydań cztery, między pierwszym a drugim wydaniem „Dewajtisa“ upływa lat jedenaście. Poczytność tej powieści wzrasta dopiero później: po dwóch wydaniach jubileuszowych z r. 1912 następne wychodzi w r. 1914, a w ciągu ostatniego pięciolecia (1926—1931) „Dewajtis“ ma wydań cztery. Objaw to znamienny o tyle, iż jakby drogą plebiscytu świadczący o wartościach, wytrzymujących przeszło czterdziestoletnią próbę czasu, wskazujący nadto upodobania powojennego ogółu czytelników, którzy w powieści tej znajdują zaspokojenie własnych tęsknot, w jej prostej a wzniosłej atmosferze moralnej pożądane w czasach panującego kryzysu duchowego pokrzepienie, a w swoistym egzotyzmie obrazu życia w warunkach dość pier-

wotnego bytowania na lonie niemal dziewiczej przyrody przeciw wagę dla rozstrajających nerwy stosunków i nastrojów chwili bieżącej, czego potwierdzenie uboczne widzimy w równoległej pochyłości utworów Londona lub Curwooda, pisarzy Rodziewiczównie poniekąd pokrewnych.

* * *

„Minęły wieki, zginęli krzyżacy-apostolowie, ucichł Perkun, pogasły święte ognie, mijały rządy, ludzie, szły wojny po wojnach, ruiny po ruinach, zmieniały się prawa i obyczaje — Dewajtis stał.

Stał wśród polanki, obok świętych kamieni, dęby-wnuki zdaleka otaczały go kołem, olbrzymi, dotąd krzepki, w koronie z zielonych liści, potężne konary, niby ramiona, wyciągał w górę, jak Kriwe Kriwejte, i wyzywał, zda się, do walki żywioly, i mówił: — Nie wy, ludzie, rzuciliście mnie tu, i nie wy, wichry i burze, stąd weźmiecie. Osadził mnie tu Bóg i zostanę, zostanę, zostanę.

Oślaniał sobą polanę, kamienie, ruiny zamczyska...

Czasem cichy słuchał wieści, co mu niosła rzeka, czasem z basztą wspominał stare boje i majestatycznie szumiał, to znów, gdy ludzie doń przychodzili, po konarach jego szło potężne technienie: — Witajcie, witajcie! Jedna ziemia nas zrodziła i hodowała. Korzeniami ją w uścisk objąłem, a wy ramionami i duszą! Kto nas stąd wyrwie, kto!“

Jak ów dąb Dewajtis, korzeniami w swą ziemię rodzinną wrósł główny bohater powieści, Marek Czertwan, niezłomny rycerz pracy i obowiązku, „olbrzym jasnowłosy“, posągowością swej postaci przypominający dawne sagi skandynawskie. „Twarz miał wichrami i skwarem spaloną, twardą i pozornie dziką, ręce muskularne i ciemne zdradzały częstą fizyczną pracę; odzież nosił wytartą, a kosmyki płowych włosów nie znały fryzjera... Wyglądał na wyrobnika, zgrubiał moralnie i fizycznie troską o chleba kawałek. Gdy z trudem i niechęcią dobywał słowo, mówił jak człowiek delikatnie i głęboko czujący: krótko, dobitnie, bez pięknych zwrotów i frazesów.“

Takie wrażenie robi Marek Czertwan na Irenie Orwidównie, przybywającej z za morza dziedzicze majątku, nad którym pieczę wziął Marek w spadku po ojcu. Obowiązek ten był mu tylko ciężarem, ale spełniał go, jako rzecz naturalną, bo możnaby tu doń zastosować słowa Bogumiła Niechcica z powieści Marji Dąbrowskiej, pisane w bezmała pół wieku po „Dewajtisie“; „Mioduska i Daleniecki (właściciele majątku, administrowanego przez Niechcica) przeminą i my też przeminie, a ziemia się zostanie. Musi być w ziemi wszystko zrobione tak, jak trzeba. Na to sięję, by weszło, reszta mnie nie obchodzi... Dla mnie praca na roli jest wielką rzeczą. Ja w niej widzę to, czemu warto służyć. I temu służyć“.

Ale opieka Czertwana nad puścizną Orwidów ma, prócz obowiązku utrzymania ziemi, inne też pobudki, które w powieści Rodziewiczówny, wydanej pod cenzurą rosyjską, mogły być zaznaczone tylko dyskretnie, ale dostatecznie wyraźnie, aby były zrozumiane przez ówczesnego czytelnika polskiego. W innej powieści, w „Pozarach i zgliszczach“, wydanej w kilka lat później poza zaborem rosyjskim (w Krakowie) i pod pseudonimem Zmogas, dała Rodziewiczówna wyczerpujący opis dziejów ojca Ireny. Ale w stosunku do Marka Czertwana wystarczają napomknienia, przytoczone w „Dewajtisie“. Stary Ramko Ragis, przynosząc wieść o chorobie ojca, mówi do Marka: „Ja miałem w twoim wieku chorągiew nad sobą, szeroki świat i wielką myśl. Rzuciłem wszystko, i choć przyniosłem do domu to drewno tylko i blizny, nie pomieniłbym swej doli na twoją... na waszą teraz!“ A w zakończeniu powieści, gdy po wielorakich znojach i doznaniach, Marek osiąga szczęście osobiste, stwierdza, iż dobiegł do celu i może spocząć, ale po chwili zamruczał, jakby do siebie:

„— Brak mi czegoś jeszcze! O, brak! Ale nie moja siła na to! Dąb szumi, że wszystko mija i marna wszelka potęga przy bożej mocy! Dąb wicki patrzy i lepiej wie niż my, efemerydy: Wszystko mija! A choćby i nie minęło...

Zaiskrzyły mu się źrenice i przez zęby, z kamiennym uporem, dodał:

— Czy się stanie, co się ma stać, czy nie stanie, Żemajtys zawsze zostanie!

„Zostanie“ — powtórzyło echo cichej nocy wśród lip stuletnich, drzeniem przyrody, i przybiegło coraz cichsze aż na fale Dubissy i wierzchy dąbrowy.

„Zostanie!“ — zdawała się mówić ziemia cała, urobiona z klęsk, strat i ciągłej walki. Potakiwała swemu synowi“...

Syn ziemi, jej wierny pracownik i ofiarny kapłan, nie w bojach bohaterskich, lecz w trudach dnia codziennego, stał się od początku ulubionym tematem twórczości powieściowej Rodziewiczówny. Ona sama, jak wiemy, ciężko musiała pracować, aby utrzymać w swych rękach zagon rodzinny. I z tego własnego doświadczenia i z tego osobistego poczucia obowiązku obywatelskiego stworzyła ideał, wcielając go w liczny szereg postaci, od Marka Czertwana aż po Białozora z ostatniej narazie swej powieści. Są to dzieci przyrody, bezpośrednio z nią współzyskające i rozumiejące ją lepiej, niż ludzi. Ale mimo pozory opryskliwości i nawet brutalności, pełne zawsze poświęcenia dla bliźnich, pod chropowatą powierzchnią chowające złote serce. Osobniki to duchowo nieskomplikowane, mało nasuwające sposobności do pogłębień lub dociekań psychologicznych, stąd pewna jednostajność typu w galerji ulubionych bohaterów Rodziewiczówny. Ale wbrew utartemu pogładowi dotychczasowej krytyki, należy stwierdzić, że autorka „Dewajtisa“

nawet pod tym względem nie popadła w manierę, lub w szablon, naodwrot z materiału powieściowo niewdzięcznego zdołała stworzyć żywych ludzi, o rysach wprawdzie mitologicznych, ale tem silniej właśnie porywających i wzruszających czytelnika. Choć więc już w „Dewajtisie“ Rodziewiczówna uderzyła w najmocniejszy swój ton, dała mu tu wyraz najświeższy i najbezpośredniejszy, tem niemniej — jak zobaczymy — w następnych swych utworach coraz rozszerzała i urozmaicała swój materiał obserwacyjny i zakres swej twórczości. „Dewajtis“ wszakże wśród powieści Rodziewiczówny pozostanie utworem w swoim rodzaju najbardziej charakterystycznym i jako taki artystycznie najdojrzalszym.

Dokoła Marka Czertwana skupiła autorka szereg drugorzędnych postaci, których charaktery w innych jej utworach znajdują dokładniej opracowane wcielenia. Ciotka Aneta Czertwanówna, brat przyrodni Kazimierz Czertwan, Julka Nerpalisówna niejednego będą miały sobowtóra. Irena Orwidówna i jej amerykański opiekun Marwitz są za nadto papierowi, są to szablony jakby wycięte z tektury. Natomiast postacią dobrze wyczułą i realnie przedstawioną jest Marta Wojnatówna. Z wielką miłością odtworzyła autorka wspomnianego już Ragisa. Sceny zaś, w których występuje on na tle swych zwierząt, wprowadzające swoisty rodzaj humoru, należą do najpiękniejszych ustępów powieści. Warto tu zauważyć, że w „Dewajtisie“ pominęła autorka myśliwstwo, które wogóle

rzadko występuje w jej twórczości, choć przecież należy ono do ważnych motywów życia wiejskiego. Pod Markiem koń pada wprawdzie trupem, ale to w chwili, gdy chodziło o obronę dąbrowy, symbolizującej najgłębsze wartości duchowe człowieka ziemi. Zresztą „zwierzęta, — mówi doświadczony ich obserwator Ragis — jak ludzie, tylko tem lepsze, że gadać nie mogą i pieniędzy nie znają! A zresztą to samo! Bywa dobry i zły, łagodny i gniewliwy, skrzętny i próżniak, uczciwy i złodziej, ładny i brzydki. Tylko się przypatrzeć! Proboszcz mnie wyłajał, gdym mu rzekł, że w zwierzu każdym człowiek jakiś pokutuje. Grzech grzechem, ale ksiądz nie dał mi wyłożyć rzeczy, pewnieby sam uwierzył! Trzydzieści lat bestyjki różne hoduję, i przypatrzyłem się dobrze każdej! Wszelako niema lepszego jak pies, a gorszego nad lizzkę...“ Ta ocena etyczna jest u Rodziewiczówny zasadniczą podstawą jej poglądu na świat. Ale podobnie, jak Ragis, autorka „Dewajtisa“ równie bezstronnie obserwuje psa jak lizzkę. Jednego kocha, drugiego pragnęłaby poprawić, ale rzadko nienawidzi, prawie zawsze współczuje. I niemal nigdy nie zamyka przed człowiekiem drogi do zbawienia. Myśl chrześcijańska stanowi bowiem w jej postawie duchowej tyleż, co miłość ziemi rodzinnej i kult pracy. Wątki te wiążą się z sobą ściśle i dopiero w połączeniu dają pełnię dodatniego charakteru człowieka. Takim jest Marek Czertwan, zespolenie pozytywizmu czynu z romantyzmem uczucia.

VI.

Urok ziemi rodzinnej bierze w swe pęta nie tylko tych, co wrośnięci w nią korzeniami, twardo stoją na straży ojczywego zagonu. Nie mniej silnie ciągnie ona ku sobie synów marnotrawnych. Do niej też powracają poszukiwacze przygód i zdobywcy szerokiego świata, aby u swej macierzy znaleźć właściwy cel życia i spokojne szczęście wypełnionego obowiązku. Ta sama Żmudź chowa Marków Czertwanów i Wawrów Karcwisów. Ten ostatni, wyruszywszy z rodzinnej zagrody po chleb na szerokim świecie, w służbie u kupca niemieckiego, na zamorskim statku handlowym, wyrasta znaczeniem i stanowiskiem społecznym ponad swoją zagrodę wiejską, zdobywa nicosiągalne z pracy na chłopskim zagonie środki materialne, osiąga powodzenie, o jakimby nie marzyć żadnemu z jego braci w ojczyźnie, wraz z sercem córki swego szefa uzyskuje wielki dostatek, który już ma go przenieść na zawsze i ustalić w obcym środowisku. Napoły zniemczały, a właściwie narodowo obojętny Żmudzin odwiedza jednak po raz ostatni wieś rodzinną. Zatrzymany przez ojca dłużej nad zamiar, później dobrowolnie przeciągający swój pobyt pod urokiem opierającej

mu się dziewczyny, Lorenz-Wawer, wciągnięty zbiegiem wypadków w tajną działalność narodowo-oświatową, odnajduje w sobie duszę Żmudzina; pierwotne politowanie, z jakim spoglądał na „szary proch“ swej ojcowizny, ustępuje wobec budzącego się poczucia rodowej przynależności, a zasilane miłością do żmudzkiej dziewczyny coraz potęgują się w nim instynkty poświęcenia i ofiarności dla ojczyzny; ostatecznie nietylko pozostaje wśród swoich, ale nawet obejmuje obowiązki narodowego ich przodownika, biorąc na siebie pracę, za którą jego poprzednik, wydany przez zdradę, ciężko musi pokutować. I gdy spotka się później w porcie nadbałtyckim z marynarzem, który ongi służył pod nim na statku handlowym, na jego zapytanie niemieckie odpowie po żmudzku: Nie rozumiem! Będzie się wpatrywał w siny Bałtyk, ale już nie porzuci swego obowiązku wobec ojczyzny.

W „Szarym prochu“, gdzie tłem jest życie wsi żmudzkiej (dwór oglądany tylko zdaleka, wprawdzie wyidealizowany, ale odgradzony językiem, obyczajem i kulturą od środowiska chłopskiego, nadto do właściwej akcji powieściowej niewłączony, występujący zupełnie ubocznie), świat ludzi prostych, żyjących w bezustannej styczności z przyrodą, jak ona żywiołowych, z natury skłonnych do krańcowości, w swoich charakterach nieskomplikowanych, energicznych, śmiałych, zamkniętych w sobie i upartych, był dla Rodziewiczówny tworzywem wyjątkowo wdzię-

cznem, najlepiej odpowiadającym jej upodobaniom i jej talentowi. To też „Szary proch“, ogólnie stawiany obok „Dewajtisa“, przez niektórych krytyków, jak np. J. Warnkówna lub M. Szyjkowski, jest uważany za arcydzieło Rodziewiczówny.

Wieś żmudzka i jej zwyczaje i obyczaje dały autorce bogaty choć z wielkim umiarem użyty materiał, świetnie zaobserwowany i dokładnie przez nią wystudjowany, jednak nie opisywany folklorystycznie, lecz przetworzony w wizji artystycznie postawionej, ukazany w fabule bardzo zajmująco pomyślanej, ale pozbawionej właściwej autorce zaprawy sensacyjnej. Cała gromada wiejska, w postaciach głównych i pobocznych, dobrze zróżniczkowana, w poszczególnych jednostkach przedstawiona z niezawodzącą plastyką opisu. Przełom psychologiczny w duszy Wawra przeprowadzony stopniowo i umotywowany bardzo starannie. Może zbyt nagle ujawnia się zwrot w stosunku Rozalki do Wawra, ale psychologicznie jest to zupełnie usprawiedliwione, bo jej pierwotna odraza była tylko maską dla niej samej oczywiście nieświadomej miłości. Więc i pod tym względem autorka wykazała wnikliwą znajomość duszy ludzkiej. Z dobrem wyczuciem psychologicznem odtworzyła też zdradę Jodasa. Charakterystyka zdrajcy, zagadnienie judaszowego (zdrajca w „Szarym prochu“ ma imię Jodasa) odstępstwa i kary składają się na odrębny epizod, zasługujący na wyróżnienie w całej twór-

czości Rodziewiczówny i w swoim rodzaju godny uwagi przy rozważaniu tego motywu w literaturze polskiej.

Rufin i jego działalność, stary Szwedas, dla sprawy biorący krew na swe sumienie, wreszcie całe grono oddające się tajnej pracy narodowo-oświatowej, są oczywiście wyidealizowani i znać tu wyraźne wpływy Orzeszkowej. Ale i ten motyw powieściowy posłużył Rodziewiczównie do wprowadzenia postaci, pomyślanej samodzielnie i postawionej oryginalnie. Jest nią Marcinek, którego nocna wyprawa, odwaga i wierność przysiędze, zostały ujęte w sposób tak prawdziwy życiowo i artystycznie dojrzały, że epizod ten zaliczyć wypadnie do najpiękniejszych kart w twórczości Rodziewiczówny, a Marcinka do najsilniej wzruszających postaci dziecięcych w polskiej literaturze patriotycznej. Wydaje mi się też, iż wzniosłość duchowa i moralna, stanowiąca o atmosferze, w której kształtuje się idea przewodnia utworu, przy jego niewątpliwych zaletach artystycznych, każe uznać „Szary proch“ za najlepiej odpowiadający do wskazania dla młodzieży szkolnej, która — obok „Lata leśnych ludzi“ — tę właśnie powieść Rodziewiczówny przede wszystkim poznać powinna.

W „Szarym prochu“ spotykamy też opisy przyrody, należące do najpiękniejszych w twórczości autorki, której nawet niechętni jej krytycy przyznają, że dała w tym kierunku dobre obrazy, a niektórzy (np. Szykowski) zestawiają ją pod

tym względem z Weyssenhoffem. Dla przykładu warto przypomnieć początek opisu zrywającej się burzy:

„Po chwili wiatr się podniósł suchy i duszący, zrywając piasek z gościńca; jaskółki, piszcząc, spadały nad głowami. Z za lasu wyrzała, jak głowa potworna, chmura szaro-siwa. Już nie cwałem, ale ptaka lotem pędziła burza; już nietylko głowę chmury widać było, ale cały kadłub, jakby bestji, która wnet dostała skrzydeł potężnych, poszarpanych, jak nietoperze, ogarniała niemi z końca w koniec niebios. Wicher przeszedł w huragan, gwał drzewa, ciche przed chwilą łany zbóż szamotoł, jak morza fale i bałwany.

Żniwiarze stanęli. Wicher ich tłukł w piersi, szarpał odzież, odkrywał głowy, rozwiewał włosy. Kobiety rzuciły się pierwsze do odwrotu, krzyżąc przeraźliwie w obawie o swoje stroje. Mężczyźni, śmiejąc się z tego popłochu, wzięli też surduty i kosa na ramiona, opuszczali tak gwarny przed chwilą łan. Tłum ten ku rzece zmierzał, która ledwie widocznie w niektórych miejscach sączyła się po białym żwirze. A wtem padły pierwsze krople deszczu i jeszcze daleki grom. Wtedy zaczęli wszyscy biec, wyprzedzając się, śmiejąc, chłopcy gonili dziewczęta, kobiety starsze zęgnęły się pobożnie, gospodarze z niepokojem spoglądali w niebo.“

W związku z opisami przyrody, podkreślić też należy wysoki artyzm zakończenia powieści. Wa-

wra, którego poznaliśmy jako marynarza, prowadzi autorka nad brzeg Bałtyku i każe mu uparcie wpatrywać się w sine fale morskie. Jesteśmy dostatecznie przeświadczeni, że wytrwa on na swej ojczystej placówce, ale rozumiemy, że nie ominą go chwile tęsknoty za życiem na morzu szerokim. I w takiej właśnie chwili przerywa autorka swoją o nim opowieść.

VII.

Pierwsze lata twórczości literackiej Rodziewiczówny są ilościowo bardzo płodne. Że zaś autorka nie ogranicza się do najlepiej i bezpośrednio znanej sobie rzeczywistości, lecz podejmuje tematy ze środowisk bardzo różnorodnych, niezawsze jej udaje się podołać zadaniu w sposób jednakowo pomyślny. Ale utarte zdanie, że „ile razy — jak mówi np. Galle — Rodziewiczówna oderwie się od ziemi, od wsi rodzinnej, tylokrotnie opadają jej skrzydła“, że „zakres jej obserwacji — jak twierdzi M. Mann — jest bardzo szczupły, przeto stwarza typy nikłe lub fałszywe, a sytuacje zmyślane“, jest oparte na niedostatecznej znajomości przedmiotu i na zbyt pośpiesznym sądzie. Wobec pośpiechu, z jakim Rodziewiczówna wydaje powieści w pierwszym okresie swej twórczości, nie dziwnego, że nie mogła rozporządzać dostatecznym materiałem obserwacyjnym i że niezawsze dopisała jej intuicja. Tem więcej wszakże podziwiać można pomysłowość jej wyobraźni, że w tych warunkach nawet skądinąd chybione jej powieści odznaczają się zawsze nadzwyczaj zajmującą fabułą, tem większe mieć uznanie dla jej umysłu, że podej-

mując w swych utworach coraz nowe zagadnienia etyczne i społeczne, umiała wcielać je w sposób nasuwający refleksje i prowadzący do nauki moralnej, nie drogą nakazów, lecz na podstawie przykładu życiowego.

„Farsa panny Heni“, jeden z wcześniejszych utworów autorki, ma charakter w znacznym stopniu anegdotyczny. Fabuła to opowiedziana żywo i z dobrym humorem. Ale i ta humoreska nie jest bez myśli głębszej. Występuje już tu w osobie męża „panny Heni“ to poczucie honoru, które u bohaterów Rodziewiczówny tak często spotykamy w formie aż do przesady drażliwej. Ale był to również jeden z ważnych momentów obrony życia narodowego w niewoli, kiedy godność Polaka musiała być noszona tem wyżej, im bardziej usiłowano ją poniżyć. A że moment to społecznie do dziś nieobojętny, dość wskazać „Pisma“ Marszałka Józefa Piłsudskiego, który honor stawia jako jeden z najważniejszych czynników odrodzenia moralnego i duchowego. Nie ulega zresztą wątpliwości, że wówczas gdy trzeszczą inne więzadła życia społecznego, honor stać się może jedyną ostoją moralną człowieka, wyłączną podstawą, na której polega budowa przyszłości. Ów więc moment honoru w powieściach Rodziewiczówny zasługuje na podkreślenie, jako jeszcze jeden czynnik, składający się na aktualność pism autorki.

Honor, którego poczucie najsilniej bywa wykształcone w t. zw. wyższych warstwach społecz-

nych, jest też jednym z motywów powieści p. t. „Między ustami a brzegiem pułahu“, osnutej na tle zagadnienia utrzymania narodowego stanu posiadania pod zaborem pruskim. Wprowadza nas tu autorka do środowiska bogatego ziemiaństwa z kapitalnym typem naczelnym babki Ostrowskiej. Odrodzenie narodowe zniemczającego Polaka przez miłość do Polki, stanowiące główny wątek powieści, skomplikowany w nagromadzeniu wikłających się z sobą intryg romansowych, przedstawione jest żywo i zajmująco, ale bez dostatecznego pogłębienia przedmiotu. Poza babką Ostrowską, która jednak choć świetnie odrysonowana nie stanowi wyłącznej własności autorki, inne postaci wypadły dość szablonowo, a pokazana w sytuacji najtrudniejszej do opracowania psychologicznego, harda i nieprzystępna Jadwiga ostatecznie dość łatwo ulega. Scena towarzyskiego zbratania Polaków z Niemcami, w której dziś dopatrywaćby się można propagandy pacyfistycznej, wówczas mogła być tylko epizodem przelotnym. Gdy jednak bohaterowi powieści, powróconemu ojczyźnie przez miłość do kobiety, w chwili owacji, urządzonej mu przez kolegów Niemców, przychodzi na myśl dzieląca go od nich obecnie różnica narodowościowa i mówi sobie w duszy: „I nie daj Boże stać kiedy z ostrzem naprzeciw kolegów i bronić „swobody“, — to czytając słowa te dziś, po doświadczeniach wielkiej wojny, tem większą naszej autorce przyznać musimy przenikliwość myśli.

W „Kwiecie lotosu“, którego bogata fabuła rozgrywa się w kilku różnych środowiskach i na tle bardzo rozmaitych przygód, poruszyła autorka liczny szereg zagadnień, poczynając od zgubnego, jak wszelka niepodporządkowana wyższej idei namiętność, demonizmu nauki, poprzez przypominający późniejszych „Dzieci szatana“ Przybyszewskiego, bo nie można tu wspominać wcześniejszych „Biesów“ Dostojewskiego, nihilizm, poprzez przeciwstawienie bezpłodnego marzycielstwa choćby nieudolnie dążącemu jednak do czegoś idealizmu, aż po niezawodne ocalenie zgubionej duszy przez łaskę Bożą u stóp Krzyża. W całej twórczości Rodziewiczówny powieść to chyba najgorzej zbudowana, najwięcej grzesząca nadmiarem rezonerstwa, artystycznie najmniej dojrzała. Dość wszakże poczytna, dzięki zapewne zajmującej fabule, a bezwątpienia bardzo ciekawa, jako wyraz rozległości zainteresowań autorki i jako objaw niezwyklej bujności jej wyobraźni. Mamy tu przytem nieobojętne świadectwo, że Rodziewiczówna rozporządzała wręcz ogromnym zasobem możliwości twórczych, że jej chłonna umysłowość nie cofała się przed najdalszemi perspektywami i że — jak to wykaże zresztą i gdzie indziej — nie cofała się przed zgłębianiem tajnych zakamarków duszy ludzkiej. Na tem jednak polu pozostała w tyle poza swą mistrzynią, Orzeszkową, a współczesnym sobie nie starała się nawet dorównać. Bo uważając literaturę za służbę narodową, a książkę jako zadanie społeczne, śpieszyła rato-

wać zawsze to, co najważniejsze, była przede wszystkim bojowniczką ideału wytrwania i walki aż do pomyślnego końca. „Boże, daj dzieciom waszym inną dolę! Inną śmierć i inne bohaterstwo. Daj im, Boże, być wolnymi ludźmi. Jak ginąć, to nie marnieć!“ — te słowa babki Ostrowskiej z „Między ustami a brzegiem puharu“ były najboleśniejszą troską i najwyższym nakazem chwili, wynikającymi z nich zadaniami Rodziewiczówna najgłębiej była zawsze przejęta i najsilniejszy dawała im wyraz. Poruszając zaś inne zagadnienia, choć niewątpliwie zdołałaby dojść do pogłębienia wiedzy o człowieku przez wnikliwość analizy psychologicznej, bo intuicja jej dawała i w tym kierunku zastanawiające rzuty duszoznawcze, miała na uwadze przede wszystkim obronę zdrowia moralnego, podsycanie i utrwalanie wiary w przyszłość. Stąd też wszelkie zło wewnętrzne, płynące z rozstroju nerwowego i z załamania duchowego, starała się leczyć i koić, ale złu, idącemu z niezgodnego z tradycją narodową lub religijną sposobu myślenia, przeciwstawiała się jak najostrzej, nie objaśniała go, lecz ukazywała je tylko w najostrzejszej karykaturze. Gdy dwaj koledzy jadą koleją na wakacje i z okien wagonu widzą wschodzące słońce „nad krajem płaskim i pustym, czarnym od sośniny i żółtym od piasku“, — dla jednego z nich, przybywającego tu po raz pierwszy, to „obrzydliwość“, dla drugiego to „nasze strony!... niepozorne, prawda, ale jakże miłe; smółkę czuć i macierzanekę, jak

w naszym borze...“ „Nad nasze lasy i pola nie
niema piękniejszego“. Kraj ten, ziemia rodzinna,
to ostoja, obowiązek i przyszłość. Ludzie więc
winni być takimi, jakich ziemi tej potrzeba, aby
nie zmarniała, zanim wzejdzie dzień, a gdy na-
dejdzie, aby zakwitnąć na niej mogła wolna praca,
szczęśliwa miłość i ufna w Bogu pogoda.

VIII.

Motyw ubogiej krewnej w dworze polskim, w literaturze znany i pozatem, znajdujemy m. i. w jednej z najpiękniejszych nowel Orzeszkowej. „Ona“ Rodziewiczówny swoim punktem wyjścia przypomina poprzedniczkę, ale w dalszym toku rozwojowym fabuły w powieści tej autorka podjęła zagadnienie psychologiczne na tle intrygi sensacyjno-awanturycznej. Splot wypadków nie jest tu wcale tak nieprawdopodobny, jakby pozornie wydawać się mogło. Charakterystyka zaś Kostusi, uosobienie w niej potęgi miłości poświęcającej się, opis obłędu Sewera oraz ich wspólna wędrówka, nędza i niedola zostały przedstawione z niemałym artyzmem, w sposób przekonujący i głęboko wzruszający.

W przeciwstawieniu do energicznego i skupionego w sobie mężczyzny ulubione postaci kobiece Rodziewiczówny odznaczają się charakterem ofiarnym, stałym w swej głębokiej uczuciowości, pokornym i zrezygnowanym wobec doświadczeń losu, miękkim i łagodnym w rzadkich chwilach radosnych. Kostusia jest w twórczości autorki bodaj najlepiej wykończoną, najpełniej pomyślaną i najgłębiej ujętą przedstawicielką tego typu. I w

swoim rodzaju godna jest stanąć obok Marka Czerwana z „Dewajtisa“. Równie jak on, Kostusia ma posągowy wyraz mitu, odtworzona jest z dobrem wyczuciem i postawiona bardzo plastycznie.

„Los — przedstawia autorka Kostusię na pierwszych kartach powieści — od dziecka nauczył ją obywać się bez wiela, bez żadnych słodyczy żywota, nauczył ją też pokory i cichości, poświęcenia i zapomnienia o sobie; praca ustrzegła ją od goryczy, dała pogodę i spokój, wyrobiła trzeźwy sąd i poczucie samodzielności.

Mało uczona, posiadała zasady prawe, wrodzoną logikę, umysł jasny, ogromny zapas stanowczości i woli. Mogłaby przy tych zasobach zapragnąć szerszych celów; wyrwać się do nieograniczonej swobody; wdzięczność trzymała ją w szarym cieniu zależnego stanowiska. Dzieckiem małym od martwej piersi matczynej wzięli ją ci ludzie, dalecy krewni, hodowali, karmili, uczyli — teraz ona płaciła z lichwą, przywiązała się do nich, jak krzewina młoda do ziemi i jak krzewina nie pomyślała nigdy, że siły i urodę nie sama ziemia jej dała, ale także słońce letnie, majowe, rosy wieczorne...

.....

Usta Kostusi były czerwone i świeże, a ona sama smukła i pomimo niezgrabnego stroju zręczna. Twarzyczkę miała ściągłą i rumianą, oczy siwe, ładnie ocienione, pełne siły i prawdy. Nad gładkiem czołem ciemne włosy, bardzo bujne i jedwabiste.

Taka była — ona — nazewnątrz i duchowo“.

Jeden to z najtrafniej podchwyczonych i jeden z najlepiej przedstawionych portretów charakterologicznych w galerji postaci Rodziewiczówny.

Gdy Kostusia poczuje w sobie miłość dla wybranego mężczyzny, wówczas nie zawaha się, aby rzucić dotychczasowe swoje obowiązki, które wypełniała tak wiernie i pogodnie, i pójść za ukochanym, wydobyć go „z pod ziemi“, gdy zostanie uwięziony i skazany na obłąd, wreszcie z całym zaparciem siebie, w ostatecznej poniewierce i trudem najcięższej pracy, chronić go przed światem.

W tej jej nędzarskiej wędrowce tak Kostusie przedstawia autorka: „Stała przed nimi w spódnicy dziurawej i krótkiej, w koszulinie szarej, którą ledwie przysłał kaftanik łatany, za obszerny i za długi. Bose jej nogi były krwawe, ręce odmrożone, twarz żółkłą skórą powleczone. Twarz ta pomimo wszystko nie straciła tego uroku, dla którego lubili ją nawet w Podgaju, dla którego ją Sewer umiłował. Pogodna była nieziemskim spokojem, w nędzy swojej łagodna, w wycieńczeniu pełna nieziemskiego ognia i przejrzystego wyrazu prawości. Usta blade miały rys słodczy i dusznego wesela, oczy ciemne, a do dna jak krynica czyste, patrzyły z za łez prosto, śmiało, bez goryczy, z rezygnacją. Stała zalękną, zawstydzoną swej nędzy, a wargi jej drżały nerwowo.“

W późniejszej literaturze polskiej widzę tylko jedną postać, którą z Kostusią możnaby zesta-

wiać. To Czarna Różia z powieści Jana Wiktora pod tym tytułem. Choć dzielą je różnice społeczne, Kostusia i Różia, mimo zupełną niezależność Wiktora od Rodziewiczówny, są to bliźniaczo bratnie dusze. Istoty, w których cały organizm jakby stał się sercem, miłujące uczuciem o pełni macierzyńskiej ofiarności, kochanki-matki. Obie też, choć w różnych warunkach, przeszły przez ciężką Gólgotę cierpienia, aby do końca być wierne swemu sercu.

Ostatni epizod doczesnego życia Kostusi z Sewerem umieściła autorka w zapadłym ustroniu leśnym. A gdy zabiegiem lekarskim przywrócony życiu Sewer umiera, Kostusia, pełna ciszy i rezygnacji, ufna w Boga, już nie dla siebie zostaje na ziemi, w oczekiwaniu chwili, gdy wyższe wyroki powołają ją do zaziemskiego połączenia z umiłowanym.

„Ona“, jedna z najbardziej wzruszających i najgłębiej wstrząsających powieści Rodziewiczówny, należy do mniej poczytnych utworów autorki, ale już w dwa lata po pierwszym wydaniu polskim doczekała się przekładu niemieckiego. W dorobku Rodziewiczówny jest to bezsprzecznie jedna z ciekawszych pozycji, zasługująca na baczniejszą, niż dotychczas, uwagę czytelników i na poważniejsze uwzględnienie w ogólnej ocenie twórczości autorki.

IX.

Zjawiskiem społecznem powszechnie obserwowanem jest fakt, że kosmopolityzm występuje najsilniej i najczęściej na dwóch przeciwnych krańcach, wśród proletariatu i u arystokracji. Gdy jednak proletarjacka międzynarodówka jest organizacją narzuconą zgóry a opartą na wspólności interesów w walce o lepsze warunki bytu, kosmopolityzm arystokracji narastał w sposób — rzeczby można — naturalny, przez stosunki towarzyskie i małżeństwa, łączące rody różnych narodów. Moment to w normalnem życiu wolnego państwa narodowego nawet korzystny, choćby jako ułatwiający grę dyplomatyczną, przez wpływy rodzinne zainteresowanych przedstawicieli państw łagodzący tarcia w polityce międzynarodowej, usuwający niejedno nieporozumienie, nawiązujący wzajemne stosunki. Inaczej w życiu narodu ujarzmionego, gdzie wszelka dyplomacja zawodzi, a obowiązek wytrwania i przetrwania wymaga ofiar, poświęceń i trudów, niedających się zastąpić żadnemi misternie układanemi kombinacjami politycznemi, ani będących do pomyślenia w atmosferze beztroskiej swobody t. zw. życia towarzyskiego. W tych warunkach znaczna

większość arystokracji rodowej usuwa się od obowiązków społecznych, w najlepszych wypadkach zachowując zamknięte w swej godności odośobnienie. Ten moment nieobecności ogółu arystokracji polskiej w życiu narodowym w dobie niewoli, aczkolwiek miał on niejeden chlubny wyjątek, względnie nieudolność ugodowych posunięć przedstawicieli tej sfery na szachownicy walki o prawa narodowe, były nieraz przedmiotem satyry literackiej lub wystąpień publicystycznych. Z tych ostatnich szczególnym rozgłosem cieszyły się artykuły Antoniego Chołoniewskiego w warszawskim „Świcie“. Żądło satyry w bezcelowość i czczość polityki ugodowej wymierzył Józef Weyssenhoff. w znanej powieści p. t. „Sprawa Dołęgi“. Wcześniej od nich obu, Rodziewiczówna w „Błękitnych“ wystąpiła przeciw pasorzytństwu arystokracji polskiej, przejadającej swoje wielkie fortuny, nic niedokładającej do puścizny odziedziczonej po przodkach, a pochodzącej w dużej mierze z nadań królewskich za zasługi dla narodu.

Karykatura świata i obyczajów arystokracji polskiej w „Błękitnych“, choć łatwo było domyśleć się satyrycznego celu autorki, nie znalazła przychylnego przez krytykę przyjęcia. Naodwrot, orzeknięto niemal jednomyślnie, że „zmysł rzeczywistości opuszcza Rodziewiczównę, skoro się przenosi w sfery wielkopańskie“ (Brückner). Natomiast o „Sprawie Dołęgi“ taki wydaje sąd krytyk w danym wypadku najkompetentniejszy, Stanisław Tarnowski: „Pierwszy to raz podobno

w powieści polskiej zdarza się obraz tego świata oparty na prawdziwej jego znajomości; obraz nie poetyzowany wcale, satyra, i surowa: ale nie karykatura.“ Zastanawiając się nad twórczością Rodziewiczówny, nie miejsce tu dochodzić, jaki jest do niej stosunek Weyssenhoffa, który bezwątpienia niejedno swej poprzedniczce zawdzięcza. Ze względu wszakże na poruszone tu zagadnienie, warto zauważyć, że między „Sprawą Dołęgi“ a „Błękitnymi“ łatwo wyśledzić pewne pokrewieństwa, że War Zbaraskich nie jest znowu tak wcale niepodobny do Holszy Holszańskich. Gdy jednak Weyssenhoff dopiero w samym zakończeniu powieści przewiduje możliwość odrodzenia się młodego Janusza Zbaraskiego do owocnej pracy na ojczystej niwie, a własne w tym kierunku wskazania przerzuca na Dołęgę, z pochodzenia też mającego w sobie krew „błękitną“, Rodziewiczówna odnajduje swego bohatera w księciu Leonie Holszańskim, gdy doprowadza go do bezpośredniego objęcia zarządu jego wielkimi dobrami. (Prawdziwą karykaturą Leona Holszańskiego będzie później ordynat Michorowski z osławionej powieści Mniszkówny). Obraz świata arystokratycznego w powieści Rodziewiczówny w świetle porównania z powieścią Weyssenhoffa i w bezpośrednim odczuciu czytelnika wypadł przekonywająco i o „Błękitnych“ bezmała można powtórzyć słowa, wypowiedziane przez Tarnowskiego z powodu „Sprawy Dołęgi“. Z tą — oczywiście — różnicą, że Rodziewiczówna, na obdłu-

zonym majątku rodzinnym ciężko pracująca ziemianka, do bezpośredniej obserwacji opisywanego środowiska mniej miała sposobności, niż autor, który sam do tej sfery należał. Że intuicja dopomogła Rodziewiczównie o tyle, aby w opisie obyczajów i ludzi dać obraz nie nazbyt przejawiony i udatnie podchwycić tę atmosferę, którą Weyssenhoff określi nazwą „stojącej wody“, tem większa umiejętność pisarska naszej autorki. Trudno się zaś dziwić, że realizm opisu Rodziewiczówny znacznie pełniej i szczegółowiej wypadł w innych jej powieściach, na tle życia, w którym autorka bezpośrednio tkwi i z którym najbliżej jest związana. Wbrew jednak ocenom dotychczasowym, „Błękitnym“ należy przyznać nieostatnie miejsce w twórczości Rodziewiczówny.

Charakterystyki postaci są w tej powieści nawet wyjątkowo urozmaicone i dobrze zróżniczkowane. Najslabiej, być może, wypadł bohater główny, książę Leon, natomiast cała galerja osób drugorzędnych została postawiona żywo i plastycznie, zwłaszcza w świecie arystokratycznym. Odwieczny spór z Sumorokami, wprowadzony bardzo zręcznie jako komplikacja fabuły powieściowej i wzbogacenie materiału epickiego, dał autorce możność pogłębienia tła społecznego i sposobność do świetnej sceny pogrzebu Sumoroka, zakończonej chrześcijańską myślą o przebaczeniu wrogom. Imieniem autorki przemawia też Grzymała, gdy stwierdza: „Oni wszyscy w gruncie dobrzy tylko ich dola zła.“ I właściwie

dlatego tyle ona wymaga od tych, którzy więcej mogą, bo więcej im dano, aby nieśli ulgę i pomoc tamtym, w złej będącym doli. W tym celu idealizuje Grzymałę i Gabrynię, jako współpracowników księcia Leona na pozytywnej drodze pracy. Dlatego też wyolbrzymia dobroczynny wpływ filantropijnej pracy Izy Maszkowskiej, siostry księcia Leona. A jego działalność po „nawróceniu“ wystawia jako wzór do naśladowania. U Weyssenhoffa możliwości te będą tylko wskazane. Rodziewiczówna nie ograniczyła się do satyry, lecz ujemnemu przeciwstawiła obraz dodatni. Przez to właśnie naraziła się na zarzuty krytyki, choć i w swej pozytywnej części, mimo idealizację i przejawskrawienia, „Błękitni“ nie są utworem chybionym.

X.

Pierwsze swe drobne utwory zebrała Rodziewiczówna w dwóch tomach p. t. „Nowele“ i „Obrazki“, przedrukowanych następnie częściowo w zbiorze p. t. „Czarny chleb“, uzupełnionym utworami późniejszymi, do których powrócimy na właściwym miejscu, uwzględniając obecnie „Pierwszą kulę“, „Złotą dolę“, „Na Wigilję“, „W noc grudniową“, „Znachora“, „Myśl“, „Południcę“ i osobno wydaną pod pseudonimem Zmogas we Lwowie, poza okiem cenzury rosyjskiej, nowelę na tle życia nihilistów p. t. „Czarny bóg“.

„Pierwszą kulę“ rozpoczyna obraz miasteczka poleskiego, w dzień szary, brudny, mętny, w którym odbywa się pobór rekruta do wojska rosyjskiego. Jednego z tych nowobrańców poznajemy bliżej. Marek Niczyporczyk, w ojcowskiej chałupie niechętnie widziany przez macochę i jej dzieci, o swoim losie dowiadyuje się z wróżby cygankikowalichy, która przepowiada mu, że zginie od pierwszej kuli. Napróżno zaopatruje go w talizman miłości córka strażnika leśnego. Marek zapewne z wojska nie wróci, padnie na Bałkanach od kuli tureckiej. Cały ten obrazek obyczajowy odtworzyła autorka z sugestywnie choć dyskretnie

utrzymanym nastrojem melancholijnym, władającym ludem i wsią białoruską. Z dobrym realizmem naszkicowała środowiska domowe macochy, cyganki i leśnika. Na ich tle tem wyraźniej, w trzech różnych warunkach, występuje los rekruta, wyruszającego na zatracenie gdzieś na innym krańcu rozległego cesarstwa. Nie pomaga mu błysk nadziei, dzięki czemu unika śmierci wisielca, od powroza, który po wróżbie cyganki już na szyję sobie założył. Nowela kończy się w niepewności, czy padając od kuli, ranny był tylko, czy nazawsze pozostał już na obcej ziemi. „Niewiadomo, czy wrócił“. To łagodne zakończenie dobrze się zespala z ogólnym tonem opowieści, a zarazem nie rozstrzyga cygańskiej wróżby, że „pierwsza kula leci i szuka pustej piersi, pustej duszy, pustego człowieka“. Bo przed odejściem pustkę jego serca wypełnia miłość dziewczyny. „W straży poleskiej czekano na niego“.

Jeden to z najwcześniejszych utworów Rodziewiczówny. Treść jego celowo rozebrano tu dokładniej, aby uwydatnić, jakie już w tym drobnym pastelowym obrazku, będącym w swoim rodzaju mistrzowskim klejnocikiem, nagromadziła autorka bogactwo motywów i materiału epickiego. Jest to bardzo wymowny przykład bujnej i pomysłowej wyobraźni powieściowej Rodziewiczówny i jej umiejętności kompozycyjnej.

W „Złotej doli“ występuje inny charakterystyczny rys, który nieraz napotykamy w twórczości Rodziewiczówny. Jej zamiłowanie do dusz

rogatych i głęboko odczute zrozumienie dla uroku włości po szerokim gościńcu świata. Rys to spokrewniający naszą autorkę z Jackiem Londonem, będący też zapewne niemalym czynnikiem rozległej poczytności jej utworów. Świetnie jest tu odtworzona postać Marynki, piękności wiejskiej, ponoszonej nieopanowaną żywiołowością swych zmysłów. Pod względem opracowania realistycznego jedna to z najlepiej postawionych postaci w twórczości autorki. Surowość życia i charakterów wiejskich ma tu zresztą i pozatem barwy niemal naturalistyczne. Można by się dopatrywać wpływów Zoli. Byłyby to jednak, nawet w związku z powieścią „Hrywda“, przypuszczenia niedostatecznie usprawiedliwione, skoro i u Orzeszkowej znajdziemy wystarczający materiał porównawczy. Jeśli zresztą mowa o literackich źródłach twórczości Rodziewiczówny, można by ją posądzać, że oprócz Orzeszkowej, która na autorkę „Szarego prochu“ wywarła bezwątpienia wpływ najwybitniejszy, mogła się też na niej odbić lektura współczesnych pisarzy rosyjskich. Nie należy zresztą zapominać, że lata, w których Rodziewiczówna rozpoczęła swą działalność literacką, są wogóle w literaturze europejskiej okresem zwyciężającego naturalizmu. Ale temu naturalizmowi już w „Złotej doli“ przeciwstawia Rodziewiczówna wątek baśniowy. Bohater tej opowieści „zgađł bajkę z toni: gadało do niego jezioro... Bajkę, szarą, długą jak ta nić lniana. Ktoś ją wyprząđł przed laty z prawdy czy dumki i poszła sobie

z pokolenia w pokolenie, aż dotąd. Bajki nie bierze ni ogień, ni woda, ni lata. Z ludźmi ona stworzona i z ludźmi zginie na ostatniej wieczornicy“. I tej bajki właśnie jest Rodziewiczówna niebylejaką mistrzynią.

W obrazku „Na wigilję“ mamy rzadki objaw humoru Rodziewiczówny, wysnuty z dysputy dwóch przyjaciół przy szachach w kawiarni, z których „profesor Bonifacy miał nos z brodawką, brodę tylko na szyi, scjatykę w nogach, nadmiar kolery we krwi i manję na punkcie historii, którą wykladał przez lat trzydzieści z okładem“, zaś „profesor Benedykt miał twarz chudą i bladą, okulary na zmęczonych oczach, temperament nerwowy i wrażliwy, a cierpiał na chroniczne roz-targnienie i nieobecność myślą przy wszelkim przedmiocie, który nie był matematyką lub astronomją.“ Humoreska to oryginalna w pomyśle i opowiedziana z dobrą swadą.

„W noc grudniową“ jest zwięzłe lecz z dużym napięciem dynamicznem przedstawioną przygodą z wilkami, z wybornie odtworzoną postacią parobczaka Danilka. W „Znachorze“, „Myśli“ i „Po-ludnicy“ artyzm opisu jest podporządkowany zamiarowi dydaktycznemu. Są to przypowieści pare-netyczne o świadomej i wyraźnej tendencji, wy-powiedzianej w sposób jasny i dokładny. Dro-biazgi w swoim przestarzałym dziś już rodzaju zasługujące jednak na uwagę, choćby jako wska-zówka, że sens moralny życiowego doświadczenia był dla Rodziewiczówny zawsze jedną z głównych

pobudek jej twórczości, nawet wówczas, gdy nie zostaje dopowiedziany, lecz pozostawiony jedynie domyślności czytelnika.

Ów sens moralny bywa u Rodziewiczówny przytłumiony, gdy autorka daje się ponieść swej skłonności do fabuły awanturniczej czy sensacyjnej. Tak jest np. w „Czarnym bogu“, jednym z najślabszych utworów autorki. Nagromadzenie motywów sensacyjnych, niedostateczność ich opracowania i przetrawienia, brak pogłębienia ideowej strony ruchu nihilistycznego w Rosji, wynikający z przerostu fabuły, chaotyczność opowieści, wysnutej z nieznanego autorce a niedostatecznie zbadanego środowiska i tła, złożyły się na chybioną całość, której nie mogą uratować nieliczne, szczęśliwsze momenty. Przedruk tego utworu w wydaniu zbiorowym był jednak o tyle wskazany, że znajdują się w nim ustępy, mające dziś swą pozaliteracką aktualność. Więc np. w rozmowie Gregora ze Świdą krytyka hasła (bo nie przekonania) zwanych dziś bolszewickimi, gdzie m. i. napotykały zdanie, już wówczas uprawnione, ale w świetle znacznie późniejszych, o ileż bardziej ponurych doświadczeń, niepozabawione spojrzenia „oka proroczego“: „Nie brudźcież rzezią pierwszej karty waszej młodzieńczej historii. Wieki z was tej plamy nie zmyją. Bez wiary jesteście, prędko moc stracie. Mnie was żal!“ Podobnie w scenie z dzieckiem Nikity brzmią słowa: „Hodują się katy, miast mędrców!“ Natomiast boleśnie dziś czyta się więzienną mowę Gregora do Sewera:

„A przecie taki dzień idzie, że masy powstaną. To olbrzym, co sił nie zna swych i którego ogłupiają z zasady. Darmo, darmo! Mózg jego pracować zacznie i upoi go wreszcie woń tej krwi wrażej, którą my lejemy. Teraz on się tej krwi lęka, bo jej jeszcze mało — plamy, kałuże za ledwie. Ale tą krwią spłyną ruczaje, rzeki. Pójdzie Wołgą, Donem, Dnieprem, Dźwiną, aż w kąty zakąty Rusi. Obudzi olbrzym! Hej! wtedy sądy będą, wtedy moje kości mówić będą, wtedy stanie prawo i spokój! A teraz niech ja idę na stryczek! Ja nawóz nowych posiewów. O zejda one, zejda!“ Warto też zwrócić uwagę na zagadnienie „ludzi bezdomnych“, napomknięte w słowach Gregora do Świdy: „Kobieta daje mężczyźnie tchórzostwo i słabość“. Naogół jednak, z powodu „Czarnego boga“ da się powtórzyć słowa Gallego, przez krytyka tego zbyt pohopnie rozszerzone na większą ilość utworów Rodziewiczówny: „Żywa i bujna wyobraźnia autorki wynagradza wprawdzie braki bezpośredniej obserwacji, mozolnych studjów nad obranym przedmiotem, ale wyobraźnia ta, niehamowana wędzidłem chłodnego i rozważnego realizmu, nie może tworzyć obrazów, bijących w oczy swoją żywotnością“. Zdanie to słuszne jest w danym wypadku i w kilku jeszcze innych. Jego przesłanki wszakże mogą być wątpliwe, bo choćby przeciw wymaganiu bezpośredniej obserwacji, w związku z omawianym tu tematem nasuwa się tak poważny argument, jak „Nieboska Komedja“ Krasieńskiego.

XI.

Rodziwiczówna, której cała twórczość literacka i działalność osobista stoi pod wysoko wzniesionym sztandarem idealizmu, która ma zrozumienie dla wielorakich błędów ludzkich i której serce głęboko współczuje z wszelką nędzą i niedolą, nie przeocza ciemnych stron życia i charakterów i nie szczędzi im barw najczarniejszych. W żadnym jednak ze swych utworów nie odtworzyła tak ponurego obrazu życia, jak w „Hrywdzie“, której przedmiotem jest ciemnota wsi białoruskiej. Tak ponurego obrazu — stwierdza Anna Zahorska w swem studjum o naszej autorce — „nie dał ani Reymont, ani Zola w „Ziemi“, ani Blasco Ibanez w „Ziemiach przeklętych“. Nienawiść, bunt, mord, ciemnota — oto potworny obraz tej wsi, obraz beznadziejny prawie. Chciwość ziemi i mienia, pijaństwo, brak uczciwości, kłótność i brutalność — oto cechy ludu poleskiego. Ze wzdrygnięciem do dna duszy pokazuje Rodziewiczówna, jak demoralizacja i zbydłecenie starszych przechodzi na dzieci.“

Istotnie, trudno sobie wyobrazić większe upodlenie duszy ludzkiej, niż wśród tych mieszkańców wsi Hrywda, których przywódcą moralnym

i zarazem jedynym postrachem jest demoniczna postać znachora Czyruka. Ten Czyruk to jedno z najciekawszych studjów charakterologicznych w twórczości Rodziewiczówny, a załamanie duchowe znachora pod wpływem choroby syna, zakończone samobójstwem, oddane z dobrem wyczuciem psychologicznem i z wysoce sugestywną siłą opisu, jest najlepszem świadectwem zdolności autorki do dogłębnego wnikania w tajniki duszy ludzkiej, realizmu jej bystrego zmysłu spostrzegawczego i wszechstronnej wrażliwości jej talentu. Wśród mitów Rodziewiczówny, gdzie przeważają charaktery dodatnie, gdy przeciwstawione im charaktery ujemne bywają zazwyczaj ujmowane w sposób lepiej odpowiadający ludzkiej przeciętności, Czyruk wyróżnia się swoim demonizmem zła. Autorka celowo zapewne doprowadza Czyruka do samobójstwa, nie tylko dlatego, aby jego występki znalazły doczesną karę, ale też, aby zamknąć jego żywot w sposób niedopuszczający jakiegokolwiek możliwości odkupienia win czy zbawienia na drodze łaski Boskiej. Postać to demoniczna aż do samozatrącenia. Jej zaś prawda życiowa i artystyczna została spotęgowana przez tajemne praktyki znachorskie. W tych ostatnich, jak wogóle w całej powieści, zużytkowała autorka swoją znajomość folkloru, wyzyskiwaną tu niekiedy w sposób bezpośredni, t. j. przez dosłowne czerpanie z materiału etnograficznego, nieprzetworzonego całkowicie w wizję artystyczną, jak np. w dokładnym opisie wesela wiejskiego.

Ciemnocie wsi przeciwstawia autorka wyidealizowany dwór pański i jego dobroczynny wpływ na służbę folwarczną. Tendencyjność występuje tu w barwach mocno przejawionych, ale na tem tle o tyleż silniej rysuje się nędza „nizin“. Łącznikiem pomiędzy dwiema rodzinami wiejskimi, uosabiającymi „dobro“ i „zło“, jest Kalenik, wyrywający się ze swego ponurego środowiska przez miłość do dobrej Łucysi, ponoszący klęskę, bo „długa, czarna noc grudniowa nad Hrywdą, owa noc co, zda się, kresu nie ma, ni gwiazd, ni życia, i w której wiele bożych stworzeń zamiera, ciemnią i mrozem pobitych.“ Ów Kalenik to — obok zwięzle naszkicowanych przedstawicieli ciemnoty lub przeciętności wiejskiej — najrealniej w swoim prymitywizmie wzruszeń i uczuć odтворzona postać powieści. Przewija się przez „Hrywdę“ dość liczny szereg postaci, trafnie odczuty i dobrze zróżniczkowanych, od pracowitej Łucysi do rozpustnej Hanny i zaradnej Sylukowej, od kłótliwych Hubeniów i pijaka Chrynia do cnotliwych Huców. Opowieść toczy się przez rok w kolejności następujących po sobie miesięcy, z ich czynnościami, obyczajami i zwyczajami wiejskimi. Chłop, „nie pan, żeby panował, ani żyd, żeby odpoczywał“, więc ponad całą jego dolę i niedolę wyrasta obowiązek pracy. W tym też obowiązku zmożony losem Kalenik odnajduje jedyną chęć do życia.

„I oto — czytamy w zakończeniu powieści — te jedne dłonie żyły w nim i myślały. Czasem

drzenie po nich szło, czasem kurczyły się palce, jakby narzędzie jakie obejmowały: posuwały się tu i tam. Płomienie biegały po nich, więc wyglądały jak krwawe.

I miały te ręce mowę i wyraz, mówiły za usta, za pierś:

— Spracowane my, starte my, ale zdrowe!

Poszła precz dusza, poszło pomyślenie — my zostały. Dusza z gorącości wykopiała, myślenie, jak robak orzech zżarłszy, samo wyschło, a my się ostały biednemu na posiłek, smutnemu na pociechę, sierocie za brata.

Myż tego chłopca karmiciele i jedyne dobre towarzysze, myż jego dumka i marzenie. Na żywot cały my jemu wystarczymy. Nie szkodzi on nas i nie lubi, robotą obciąża i dlatego tylko żyje.

Przez nas jemu ta chata czarna — dobra, ta dola podła — nie boli, to życie ciasne — ciche i spokojne.

Myż jemu za swobodę, za sprawiedliwość, za naukę, za kochanie, za wszystko, co jest na świecie daleko.

Nauczyły my jego wszelkiego zapomnienia, nauczyły my jego — jego drogi.

Mozoly nasze, guzy, szramy — to jego myślenie jest jedyne i będzie już, będzie aż do końca.“

Tej apologji pracy mięśniowej, będącej charakterystycznym wyznaniem własnej wiary autorki, przeciwstawić można w toku powieści przytoczony wyraz chłopskiego ideału: „żeby ja panem był,

toby ja wszystką ziemię sobie wziął, panyby mnie robili, a jaby wódkę garncem pił, a tłustość łyżką jadł i w trzy kożuchy się ubierał.“ Z tych marzeń, ponad które nie wznosi się mieszkancie symbolicznie nazwanej Hrywdy, wynika całe zło moralne. Warto też przypomnieć pogrózkę ciemnego chłopca w stronę dworu: „Na co wy tam? Żeby was nie było, nie mieliby ludzie gdzie kraść, a mieliby więcej zagonów. Przepadnijcie!“ A gdy płonie pański stóg siana, podpalony przez Kiryka, nasuwa się autorce wymowna refleksja: „I tak stało się jasno, że wszystko było widać, tylko nie widać było ani żadnego rachunku, ani sprawiedliwości.“

Cały ten świat ciemnego chłopca białoruskiego odmalowała Rodziewiczówna w „Hrywdzie“ z bolesną pasją rzeczywistości i z głębokim wyczuciem jej grozy. W trzydzieści lat po wydaniu „Hrywdy“ tacy sami chłopcy białoruscy bez wahania zamordują Tadeusza Micińskiego, polskiego pisarza-apostoła, który ludowi temu chciał nieść słowa pojednania i odrodzenia. I cały ten kraj spłynie krwią tych, którzy — jak ów dwór pański w „Hrywdzie“ — trwali w swej niewzruszonej dobrej woli. W świetle tych doświadczeń mniej nas dziś razi idealizacja dworu polskiego, która dla ówczesnej krytyki demokratycznej była głównym kamieniem obrazy i bodaj najważniejszą przyczyną niedoceniań talentu Rodziewiczówny. Dobroczyzna rola dworu polskiego, jedynej placówki światła i miłosierdzia na ponurem

tle w ciemnocie trzymanego przez rządy carskie chłopca białoruskiego, znalazła dziś potwierdzenie w pamiętnikach „wojennych“ naszych pań kresowych: Marji Dunin-Kozickiej, Zofji Kossak-Szczuckiej, Elżbiety Dorożyńskiej-Zaleskiej... Czytając zaś powieść Rodziewiczówny, należy pamiętać, że sposoby, w jakich przejawiała się praca oświatowa kresowego dworu polskiego, mogły być objaśnione tylko domyślnie, ukazane w postaci tak niewinnej, że aż błahej, aby uszło to uwagi cenzury rosyjskiej. Stąd też stawiany autorce zarzut naiwności pomysłów w tym kierunku wyrządzał jej w swoim czasie niezasłużoną krzywdę, którą dziś należy wyjaśnić i naprawić.

XII.

Syberja, miejsce wygnania patryjotów polskich z b. zaboru rosyjskiego, znalazła wśród tych zesłańców niemałe grono badaczy naukowych i pionierów cywilizacji. W dobie pracy pozytywnej, po powstaniu styczniowym, na szlakach syberyjskich, obok dawnych i nowych wygnańców politycznych pojawiają się dobrowolni tułacze, zdążający do tej dziewiczej ziemi po pracę i chleb. Wytwarzają się tam mniejsze i większe środowiska eksploratorów, trudniących się handlem i przemysłem, wzywających się w tamtejsze stosunki, niekiedy wynaradawiających się, częściej trawionych nostalgią. Słowacki w „Anhellim“ wskazuje dusze, co „zapomniały już płakać po matkach swoich i tu się wdzięczą do chleba jak małe szczeniątka, szcękając rzeczy złe i które są przeciwko wierze“. I mówi też poeta o dwóch melancholjach, z których „druga ze słabości“ jest „kamieniem ludzi topiących się“. To zagadnienie polskiej niedoli na Syberji podjęła Rodziewiczówna w „Anima vilis“, w tej powieści swej nieraz zdążając śladami „Anhellego“.

Bohatera swego, Antoniego Mrozowickiego, wprowadza autorka w chwili, gdy w drodze z

kraju do osiadłego przymusowo na Syberji przyjaciela, aby przy jego boku szukać zarobku, któryby pozwolił utrzymać w kraju siostrę i chorą narzeczoną, zanim dotrze do celu, okradziony, ma już zginąć pod śniegiem stepowym. Ten wstęp jest uwerturą do ciężkiej drogi doświadczeń i doznań, na której los nie poskąpi mu zawodów ani cierpień, aby wkońcu doprowadzić go do celu osobistego szczęścia z ukochaną kobietą, poznaną na stepach kirgizkich, którą zaślubi po śmierci pozostawionej w kraju narzeczonej i po przygodach i trudnościach, niepozabawionych tu i ówdzie momentów aż nazbyt sensacyjnych. Postacią silną w jego otoczeniu jest przyszła żona Antoniego, siostra zmarłego przed jego przybyciem przyjaciela, ale i ona przeszła przez chorobę nostalgji, przed którą nie uchroni się żaden z tych zesłańców, odmiennie tylko reagując, czy to obłąkaniem, jak ładnie scharakteryzowany ksiądz Ubysz, czy topieniem smutku w kieliszku, jak wielu z gromady, czy też posępnością usposobienia, pokrywającą wewnętrzną rozstrój nerwowy. Objawy tej choroby autorka śledzi i przedstawia w różnych jej wypadkach i na różnych osobnikach, najdokładniej zaś i najwszechstronnie w Antonim i Marji. Ojciec tej ostatniej, stary Gostyński jest duchowym opiekunem całej gromady, jej obrońcą przed zatraceniem ducha i godności narodowej. W akcji biorą też udział jednostki ujemne, ubocznie występują tubylcy, odtworzeni

z dobrem poczuciem rzeczywistości i ze współczującym spojrzeniem w głąb ich prostych dusz. Całe to życie w warunkach pierwotnych i na tle przyrody dziewiczej było materiałem zupełnie odpowiadającym talentowi autorki, która w jego opracowaniu korzystać mogła zarówno ze źródeł literackich, jak z opowieści zasłyszanych z ust rodziców o własnych ich przeżyciach. „Anima vilis“, oparta na bogatym materiale epickim, ujętym w fabułę pomysłowo i ciekawie przeprowadzoną, urozmaiconą ustępami lirycznymi o dużym pięknie wyrazu, mogłaby być zaliczona do najlepszych utworów autorki, gdyby nie przejawienie niektórych wątków sensacyjnych. Dało to wprawdzie autorce sposobność do wprowadzenia wielu zajmujących epizodów, ale choćby oryginalnie i dobrze postawiona postać Zośki Szyszkówny zyskałaby wiele, gdyby jej baśniowa tajemniczość nie była rozwiana przykrym zgrzytem, a oszukańczego Szamana niekoniecznie należało identyfikować z Drozdowskim, co w całym splocie wypadków powieściowych robi wrażenie mocno naciągnięte. Zastrzeżenia te, które stosują się i do wielu innych powieści Rodziewiczówny, w „Anima vilis“ zostały sownie okupione licznymi dobrze odtworzonymi obrazami kraju i ludzkich stosunków albo tak pięknymi opisami, jak pochód wiosny syberyjskiej lub „buran“ stepowy. Nad całym zresztą utworem wyczuwamy dyskretnie tchnienie poezji „Anhellego“, tem większa szkoda, że nie uchroniło ono przed niedociągnięciami lub

raczej przeciągnięciami, nieprawdopodobnemi życiowo i psującemi artyzm powieści.

Z tych doświadczeń syberyjskich Rodziewiczówna wyprowadza też wskazania ogólne, które poniekąd przypominają późniejszą „Powieść o Udałym Walgierzu“ Stefana Żeromskiego, a mają wysoce aktualne znaczenie dla obecnej rzeczywistości polskiej. Wkłada je autorka w usta starego Gostyńskiego: „Ja już nie wrócę, — mówił powoli — ale po latach oni wrócą. To ich obowiązek, jak mój: pozostać. Wrócą. Za grosz, pracą zdobyty, kawał ziemi kupią i jak przystało dziatwie rolnej, na glebie pracować będą. I tacy nie zginą, ot zobaczycie, bo umieją pracować. Nie rozkazywać, pracować! To różnica! Ręce jego nie powstydzą się kosy ni pługa, potrafi siekierą machać, bydłę wyleczyć, maszyną pokierować. Nic powstydzi się też grubej odzieży i prostego jadra, nie zaśpi ranka, nie opuści roboty dla kompanji. Już dlań nieprzystępna próżność i chęć błyszczenia, nie pociągająca chwalebna szyku ani straszne drwiny i śmiechy. Nazwą go dzikim człowiekiem i chamem, opowiadać będą, jakie grube ma ręce i ordynarne obejście, jak go czuć stajnią i oborą. Taki on będzie i tak dzieci pokieruje. Zdolnych pokieruje wyżej, mniej zdolnych zatrzyma w domu. A dom ten będzie cichy nazewnątrz i niepokąźny, jak te domki szare, w których pszczoły żyją!“

W świetle tych wskazań nabiera cech parenetycznych również cała charakterystyka Marji Go-

styńskiej, wręcz stwierdzającej o sobie: „nie stworzonam na bóstwo, ale na pomocnicę człowieka“. Zagadnienie to w następnych swoich powieściach Rodziewiczówna nieraz jeszcze podejmie, aby je pogłębić i rozszerzyć.

* * *

Przeciążenie sensacyjnością fabuły jeszcze silniej, niż w „Anima vilis“, występuje w „Pożarach i zgliszczach“, powieści na tle powstania styczniowego, wydanej pod pseudonimem Zmogas, poza kordonem cenzury rosyjskiej. W części pierwszej dała autorka opis działań powstańczych w Pińszczyźnie i na Polesiu, na którego tle rozwija charakterystykę dwóch braci Świdów, z których Kazimierz przedstawia heroizm calderonowski czy hyperromantyczny, Aleksander ma trzeźwy pogląd na beznadziejność walki, w której bierze udział z miłości dla Władki Wiksmundówny, typowego okazu bohaterskiej Polki. Z innych postaci wyróżnia się postać wiernego sługi Makarewicza oraz zdrajcy Michałka. Realistycznie został przedstawiony wrogi stosunek chłopstwa do powstania. Powieść nie kończy się ponurą egzekucją Kazimierza Świdy, lecz w dalszym ciągu śledzimy losy Aleksandra w katordze, jego ucieczkę przy pomocy Władki i Makarewicza, wreszcie pobyt w dziewiczych lasach amerykańskich. Motorem wątku sensacyjnego jest Czaplic, opiekun Wiksmundówny. Jego czynny udział w akcji powieściowej doprowadza do szeregu naiwnych awantur

w guście powieści kryminalnych. Przez córkę Aleksandra i Władki, Irenkę, „Pożary i zgliszcza“ wiążą się z „Dewajtisem“. Zmiana nazwiska została zapewne podyktowana względami na cenzurę rosyjską.

XIII.

Jeśli, jak widzieliśmy w „Błękitnych“, sprawa wydajności pracy na ziemi rodzinnej, pojmowana jako najważniejszy obowiązek narodowy, kazała Rodziewiczównie wystąpić przeciw pasorytństwu arystokracji polskiej, tem więcej musiał ją gnębić objaw ten dostrzegany we własnej sferze, t. j. w ziemiaństwie. Występowało to najjaskrawiej w t. zw. Galicji, t. j. w byłym zaborze austrjackim, nawiasem mówiąc, niesłusznie dziś utożsamianym z nazwą Małopolski, której granice historyczne nie pokrywają się z przedwojennymi kordonami państw zaborczych. Przeciw ziemiaństwu galicyjskiemu wystąpiła Rodziewiczówna z najostrzejszą swą satyrą społeczną w powieści p. t. „Jaskółczym szlakiem“, wydanej najpierw jako „Lew w sieci“.

Celem wyjaskrawienia i urozmaicenia obrazu satyrycznego zdegenerowanej, zramolowanej i bankrutującej materjalnie i moralnie szlachcie galicyjskiej przeciwstawiła Rodziewiczówna młodego szalawinę, zaprawnego jednak do pracy u ojca w Algierze. Ów Algierczyk, Konstanty Jamont, zjeżdża do kraju pod opieką swej ciotki Felicji, aby znaleźć sobie żonę. Odbywa się więc wędrow-

ka po stronach rodzinnych; ciotka po latach dwudziestu nie zastaje już wielu swoich bliskich lub znajomych, którzy zdążyli tymczasem wyprząc z majątków, a bratanek godnej sobie towarzyszki nie znalazłby, gdyby nie przygodna znajomość w pociągu z powracającą z Kaukazu młodą wdową po inżynierze. Konkury Jamonta przedstawiła autorka z dobrem i żywym poczuciem humoru. Lecz ów humor anegdotyczny i sytuacyjny ustępuje satyrze, gdy przychodzi do charakterystyki środowiska, ukazanego w wędrowce po różnych dworach okolicznych i na wspólnym zjeździe w mieście powiatowem. Jeden tylko dwór, niby przykład do naśladowania, świeci zachowaniem tradycji, wzorowym ładem i wysoką kulturą intelektualną. W pozostałych zmieniają się kolejno zaniedbanie, nieład, bezpłodna a kosztowna projektomanja, beznadziejna wegetacja, parafjańszczyzna, w sumie bankructwo materialne, rozprężenie moralne i zastój umysłowy, wszystko to pogłębione jeszcze zupełnym brakiem wiary w siły nowego pokolenia. Galerja typów bardzo liczna, doskonale zróżniczkowana i naogół plastycznie, nieraz wręcz świetnie scharakteryzowana.

Wiele rysów z tej powieści spotkamy w późniejszych od niej utworach Weysenhoffa, nawet nieco rażący w „Jaskółczym szlakiem“ szczególnie o zaniku drażliwości na punkcie honoru szlacheckiego powtórzy się w „Podfilipskim“, ale będzie tam wprowadzony zręczniejsz choć dotkliwiej. Nie zaniedbała Rodziewiczówna wytknąć też płytkość

religijną ludzi, będących „chrześcijanami na mocy chrztu“. Nestor powiatu Jawornicki to bratnia dusza Karola Zbąskiego zwanego Wielkim ze „Sprawy Dołęgi“, której sprawa dróg ma tu swoją poprzedniczkę w sprawie ubezpieczeń, w obu wypadkach będących wymyślonymi dla cenzury alegorjami zagadnień ważniejszej natury narodowej. Mając tu ponownie możność porównania utworów Rodziewiczówny i Weyssenhoffa, stwierdzić wypadnie, że i tym razem poprzedniczka nie ustępuje swemu następcy, który jednak przewyższa ją znacznie staranniejszem opracowaniem języka, w pismach Rodziewiczówny nie nasuwającego wprawdzie zastrzeżeń, ale też nie wykraczającego ponad przeciętną poprawność literacką.

Z całego tego tła wyróżnia się, jak wspomniano tylko jeden dwór, Rogale Różyckich. Jego mieszkańców poznajemy z powieści stosunkowo bliżej, niż innych. Wyjątkowe zainteresowanie poświęca autorka pannie Ricie, emancypowanej sawantce, ale o rysach dodatnich. Z jej bliskimi krewniaczkami spotkamy się jeszcze w następnych powieściach Rodziewiczówny. W „Jaskółczym szlakiem“ stanowi ona poniekąd słabszą stronę powieści, zwłaszcza w związku z nawróceniem przez nią Szymona do pracy na ziemi, częściowo też w jej stosunku do Jamonta. Wprowadzone tu uproszczenia sytuacji psychologicznych, podyktowane zapewne ekonomją miejsca, budzą zastrzeżenia swem nieprawdopodobieństwem wskutek skrótów, zaskakujących niedostatecznie przygo-

towanego czytelnika. Widocznie postać Rity poczęła już budzić w autorce nowe pomysły, które — zanim przejdą do realizacji w innych powieściach — na razie znaczą się już szkicowo, nadwierzając inaczej tu zamierzone ramy i wpływając na chwilowe wypaczenie charakterystyki Jamonta. Mimo to „Jaskółczym szlakiem“ zaliczyć wypadnie do celniejszych utworów autorki.

XIV.

Wbrew głosom niektórych krytyków, zagadnienie sztuki nie było Rodziewiczównie obojętne. Poświęciła mu ona dwie bezpośrednio po sobie wydane powieści: „Na fali“ i „Jerychonkę“.

Według Rodziewiczówny artysta z powołania, poświęcając się sztuce, w stosunku do życia musi pozostać ascetą, lub conajmniej zachować niezależność od wszelkich więzów, krępujących pracę twórczą. „Kto ją ukocha, — mówi o sztuce bohaterka „Jerychonki“ — ten wybraniec Boży. Ma swój świat w sobie, i szczęście, którego mu nikt nie odbierze i które ni czasu, ni ziemskich zmian się nie boi. Tylko to kapłaństwo! I nie-szczęśliwy, jak potępieniec ten, kto je zmarnuje. Trzeba być ascetą, żeby za to zapłacić — Bogu.“ Sztuka nie znosi podziału i pracy w jej służbie nie da się pogodzić z miłością a tembardziej z obowiązkami rodzinnymi, ani też nie może być podporządkowana innym celom życiowym. O sztuce współczesnej mówi też sama Magda z „Jerychonki“: „Wszystko jest chore. Byłyśmy przecież między ludźmi, którzy bądź co bądź sztuką się zajmują. I cośmy słyszały? Dla Finka jest ona interesem pieniężnym, dla Sylwestra sposobem

odznaczenia się i zadowoleniem próżności, dla Stacha Malickiego rzemiosłem, dla Filipa kokieteryją i zabawką. I to są ci, co krytykują, kupują i tworzą! I poco się dziwić, że terażniejsi mistrze noszą w sobie wieczny niepokój, nieustanne szukanie czegoś, niezadowolenie z siebie! Oni szukają tego, co stracili na wieki... ideału. Sztuka, znudzona ciąglem kupczeniem sobą, zostawiła im to, co teraz popłaca... technikę, a zabrała to, na co niema pokupu... ducha! Jaka wiara, taka ofiara! Jaka myśl, taki czyn!“

Poglądy te, przedstawiające bezwątpienia własne myśli autorki, są dostatecznie wyraźne i nie wymagają komentarzy. Łatwo też zauważyć, o ile były i są sprzeczne z nowymi pojęciami o zasadach sztuki. Dla Rodziewiczówny istotą sztuki jest treść, t. j. idea, a forma tylko sposobem wypowiedzenia się artysty. Nie zgodziłaby się ona ze zdaniem współczesnego jej Witkiewicza, że „o wartości dzieła sztuki stanowi nie ta lub owa idea, w imię której zostało ono stworzone, lecz siła talentu jego twórcy“, że n. p. w malarstwie „czy to będzie Zamoyski pod Byczyną, czy Kaśka zbierająca rzepę, nie przybędzie ni w pierwszym, ni w drugim wypadku ani jednego cienia, albo refleksu, jeżeli oboje będą w tej samej porze dnia oglądani“, że o dziele sztuki rozstrzyga nie wzniosłość treści, lecz mistrzowstwo kształtu i wyrazu. Pod tym względem na tle epoki poglądy Rodziewiczówny, widzącej w sztuce służbę idei, stojącej poza zakresem wartości estetycznych,

musiały być anachronizmem. Mimo to stosunek Rodziewiczówny do sztuki, pojmowanej jako kapłaństwo, daleki był od stanowiska utylitarystycznego, jakie krańcowo zajmie Tolstoj.

Poglądy naszej autorki najpełniej wyraża mistrz Łukasz w powieści „Na fali“. Ciężko on się utrudził i przeszedł przez zawody, „zanim — jak wyznaje swemu uczniowi — nie dojrzał w miłości tego, co nigdy nie zdradza: harmonji barw i tonów. Odtąd nie był już zdradzony, mając do czynienia tylko z Bogiem.“ Jak zaś wyobraża sobie Rodziewiczówna idealne warunki życia artysty, tego alegorycznym przykładem jest zapewne wycieczka mistrza Łukasza z Józefem w góry. Ta włóczęga po kraju słońca i wśród czarów przyrody, pozbawiona wszelkiej mieszaczańskiej troski o jutro, nieskrępowana żadnemi więzami konwenansu, ma istotnie baśniowy wdzięk, ale jako droga do sztuki jest niemniej naiwna, niż w „Jerychonce“ poszukiwanie przez malarza Oryza oparcia dla pracy twórczej w zakonie franciszkańskim. Są to tylko zewnętrzne sposoby wyrwania się z filisterskich okowów życia, ale nie wewnętrzne przewyciężenie przeszkód i zdobywcza postawa wobec świata, będąca nieodzownym warunkiem wszelkiej sztuki w wielkim stylu. Postawę tę, wbrew życiowym zawodom, utrzymuje Magda w „Jerychonce“.

W obu wymienionych powieściach artyści, sprzeniewierzają się sztuce, załamują swoją linię życiową. W kilka lat później, w „Nieoswojonych pta-

kach“ podejmie Rodziewiczówna zagadnienie ujemnego wpływu powołania artysty na szczęście osobiste. Tymczasem ukazuje rzecz od strony sztuki, na jej drogach i bezdrożach.

Zarówno „Na fali“ jak „Jerychonka“, mimo trafne charakterystyki i piękne ustępy, jako całości należą do słabszych utworów autorki. Rażą naiwnościami faktury powieściowej, brakiem pogłębienia myślowego i niedostatecznym opracowaniem tła. Zwłaszcza w „Jerychonce“, gdyby nazwa miasta nie była wymieniona, trudno byłoby domyśleć się, że głównym miejscem akcji jest Kraków. Obraz niemieckiego życia studenckiego w „Na fali“ wypadł równie niezupełnie, jak już to było w „Kwiecie lotosu“, choć tam i tu niektóre fragmenty tego życia udało się autorce podchwycić wcale nieźle. W „Na fali“ występuje też zagadnienie demonizmu pieniądza, a tendencja powieści jest wymierzona przeciw bezdusznemu skąpstwu. Życiu mieszczańskiemu i jego postaciom nie poskąpiła autorka ciemnych barw. Jej krytyka sztuki współczesnej pozostaje w ścisłym związku z jej uprzedzeniem do miasta, jako siedziby nędzy na nizinach a obłudy i fałszu na wyżynach, a wogóle źródła i rozsadnika demoralizacji życia. O malarstwie współczesnym tak się wyraża Rodziewiczówna przez usta lekarza w „Jerychonce“:

„...Co on maluje. Zawsze jedną damę. Ta wacha kwiat, a ta bawi się perłami, tamta się wachluje, inna otula się futrem, a wszystko

jedno warte, to jest... nic. Nie zawracajcie mi głowy, że to jest sztuka. Ten chłopak lepiej by był tapicerem... Takie fuszery przede wszystkim zepsują smak, zdemoralizują publiczność, a potem wy ją czynicie winną aż ich utwory. Nieprawda! Winien jest ten, co tworzy, nie ten co czyta i patrzy. Wszystko jest chore teraz, wszystko rachityczne, skrofuliczne i histeryczne. Niech przepadną literaci, dziennikarze, malarze, aktorzy i filozofowie, a wtedy ja może odpocznę. Nienawidzę ich hurtem, bo to oni mi napęłniają szpitale, kliniki i domy obłąkanych i wprowadzają takie komplikacje, że człowiek do grobowej deski nie może przestać uczyć się i musi łeb łamać nad coraz nowymi zwyrodnieniami.“

Nie mamy prawa, aby tę filipikę w całości i dosłownie przyjmować za poglądy autorki. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w dużym stopniu jest to ich wyraz. Bowiem szczepienie i krzepienie zdrowia moralnego było zawsze główną ideą przewodnią literackiej działalności Rodziewiczówny. Swoją własną twórczość uważała ona przede wszystkim jako służbę społeczną.

XV.

Krytyka, nawet Rodziewiczównie niechętna, od dawna uznała w późniejszej autorce „Lata leśnych ludzi“ wybitną odtwórczynię krajobrazu poleskiego. „Szczerą artystką — stwierdza prof. Marjan Szykowski — jest Rodziewiczówna w malowaniu obrazków „Z głuszy“: nikt aż do Weysenhoffa nie odczuwał tak jak ona życia boru. Wraz z Dygasińskim też ma równe prawo do miana polskiego Kiplinga: świat zwierząt czworonożnych, domowych i dzikich, ptaków, płazów, ryb i owadów — wraz z otaczającą florą — znalazł w Rodziewiczównie znakomitą odtwórczynię“. Słowa te, pisane już po wydaniu „Lata leśnych ludzi“, które tenże krytyk mianuje „prawdziwem arcydziełem“, choć zapewne nieco przesadne, zwłaszcza w porównaniu z Dygasińskim, znajdują uzasadnienie od pierwszych utworów autorki. Wiemy, jaką apoteozą stała się dąbrowa leśna w „Dewajtisie“, dobroczynny zaś wpływ przyrody, zwłaszcza lasu, na ludzi, dotkniętych niedolą, ożywcze i umoralniające oddziaływanie boru i piękno jego krajobrazu napotykamy wciąż w całej twórczości Rodziewiczówny.

W stosunku do przyrody Anna Zahorska widzi wyraz religijnej postawy Rodziewiczówny. „Pociągają i ją — pisze wspomniana autorka studjum o twórczości Rodziewiczówny — żywe stworzenia. Ale nie szuka w nich bolesnych analogij do świata ludzkiego, nie widzi w świecie zwierzęcym tylko walki o byt i rozpętania instynktów zaburczonych, przedłużenia ze świata ludzkiego w świat kniei czerwonej linii krzywdy, jak w „Godach życia“ Dygasińskiego. Nie szuka w stworzeniach narowów tylko bydlęcych, jak Bartkiewicz w „Historji jednego podwórza“. Nie traktuje Burków i Krasul w sposób dobrotliwie humorystyczny, jak Prus. I jeżeli zwierzęta jej współżyją z człowiekiem, nigdy nie bywają sforą zdegenerowanych próżniaków, wykarmionych kawiozem i pomarańczkami, gdy wokoło tylu ludzi jest głodnych, — jak w egzotycznej „Księdze o przyjaciółach“ Zofji Nałkowskiej i Jehanny Wielopolskiej-Walewskiej. Stary Ragis w „Dewaj-tisie“ ma swoją gromadkę stworzeń, ale nie są chowane z odrażającą przesadą, właściwą degeneratom, pozbawionym altruizmu. Wszystko u Rodziewiczówny jest proste i zbliżone do natury. A w naturze czuje Boga i dlatego jest dla niej natura źródłem ukojenia, a nie pesymistycznych analogij ze światem ludzkim. Zwierzęta u niej mają swoją indywidualność, scharakteryzowane są z dużym darem obserwacyjnym, w „Lecie leśnych ludzi“ ujęte są w sposób najbardziej zbliżony do Kiplinga“. „W przyrodzie widzi

Rodziewiczówna źródło sił tęgich, odradzających. Tu jest odwieczne wycucie przewagi siły organicznej nad siłą mechaniczną, tworu bożego nad tworem ludzkim, wsi nad miastem... Obcowanie Rodziewiczówny z przyrodą ma nutę franciszkańską.“

Pamiętamy z życiorysu Rodziewiczówny, jakim osobistym zamięłowaniem darzy ona pszczoły. We „Wrażeniach i przeżyciach“ z lata 1915 (w nowym wydaniu „Światel“), opisując panikę ewakuowanej ludności i rozbewstwienie żołnierskiej tłuszczy, zdemoralizowanej hordzie ludzkiej autorka taki przeciwstawi obrazek: „Wracając, zajrzałam do mych pszczół. Klębami całymi osiadły puste ściany swych siedzib, otulając swemi ciałami matkę, do śmierci wierne, karne, przywiązane.“ Ale w jednym obrazku „Z głuszy“ p. t. „Ul“ i wśród pszczół autorka dostrzegła i z realizmem opisała walki i klęski społeczne. Ich winę jednak przypisała niedobrej naturze człowieka i jemu kazała być ostatecznym niszczycielem ula. Lecz człowiek odszedł i „znowu, jak przedtem, tylko pszczoły zosobna uwijały się po wrzosowisku — brały słodocze, kwietne pyły i ociążałe łupem, wracały daleko, może o milę — do matki“. W obu przytoczonych wypadkach pszczoły posłużyły autorce, jako motyw dla parenezy, były tematem do przypowieści z sensem moralnym. Parabolizm ów nieraz występuje u Rodziewiczówny w opisach przyrody i zwłaszcza w charakterystyce zwierząt. Pod tym względem z na-

stępców Rodziewiczówny w literaturze polskiej Jan Wiktor zajmuje pokrewną jej postawę twórczą.

„Ul“ rozpoczyna opis krajobrazu, którego sposób ujęcia jest dla Rodziewiczówny bardzo charakterystyczny:

„Po wyciętym borze został szmat nagiej ziemi. Wyschłe mchy wiatr powydzierał i długi czas tylko piasek przesypywał i zamiatał. Potem na tym piasku poczęły wysypywać się wrzosy i macierzanki, wyskakiwać brzeźniak drobny, wytykać osiki, zawsze trwożliwe. Wreszcie, niewiadomo skąd, gąszcz się wziął. Gdy gajowy, odludek, co pustki tej strzegł, zaszedł tam przypadkiem, aż się zdziwił, jaki ten nagi szmat dostał kobierzec.

Postoły jego tonęły we wrzosach, do pasa sięgały drzewiny-niemowlęta.

Brzeźniak woniał — rozdeptane cząbry woniały, a po liljowem wrzosowisku uwijały się pszczoły, tańczyły błękitne, drobne motylki.

Ptak żółto-szary, leśna „omelka“, gnieździła się nisko w karłowatej sośninie, nad ciszą unosił się na nieruchomych skrzydłach rabuś skowrończy, „garagol“.

Gajowy — naprzód pochylony, węsząc, nad słuchując, z karkiem, podanym pod żar słoneczny, stał tak długo — zdziwiony.“

Opis krajobrazu, jak widzimy, odtworzono tu zapomocą obiektywnego zestawienia przedmiotów objętych zakreślonym polem widzenia. Charakter opisu suchy, niemal naukowy, mimo to bardzo

plastyczny i zatrzymujący uwagę czytelnika. Nastrój wprowadza dopiero człowiek. Nastrojowość przyrody, bezmała już antropomorfistyczna, silniej występuje w obrazkach „Z tamtej strony“ i „Czarna woda“. Melancholijny liryzm przebija z „Piasków“ i „Rozdroża“. W „Zachodzie“ szczególną wymowę ma spokojna obojętność żywiołu wodnego wobec spraw ludzkich. W „Czajkach“ na tle życia w odludnej straży leśnej nad oparzeliskiem człowiek staje się równie pierwotny, jak otaczająca go przyroda, w której odnajduje niezłomny spokój ducha własnego.

W całym tomie odrębnym charakterem wyróżnia się obrazek „Na starej choinie“, który możnaby uważać za zapowiedź przyszłego „Lata leśnych ludzi“. W zasięgu konarów jednego drzewa skupiła tu autorka cały świat różnych stworzeń. Zarówno choina jak i jej lokatorzy są zantropomorfizowani w sposób zupełnie podobny, jaki później znakomicie wydoskonali Jan Wiktor w „Erosie na podwórzu“. Występują więc u Rodziewiczówny: borsuk, malkontent i zbój potajemny („prawią tak mrówki, ale dowodów niema“), mrówki, naprzykrzające się bezustannem włóczęnictwem i zaglądaniami we wszystkie kąty („składa się to niby na pracę, a w gruncie monstualna ciekawość“), pstry dzięcioł, skończone ladaco, co do swej ciupki kawalerskiej co wiosną żonę bierze, aby na jesień precz ją wygonić i znowu kawalera udawać, pszczoły, lud nad wszystkie mędrszy, będący królewską ozdobą starego drzewa, wrza-

skliwe szpaki, wróbel-komornik, figlarna wiewiórka i sowa-faktorka. Wszystkie te stworzenia ukazane w świetle odmiennych obyczajów i charakterów i we wzajemnych między sobą stosunkach. Jedna to z najpiękniejszych i z największym wdziękiem ujętych nowel zwierzęcych w literaturze powszechnej.

Resztę zbioru „Z głuszy“ wypełniają nowele o ludziach: „Noc“, pesymistyczna opowieść o niedobrej miłości, „Młyn Archipa“, przypowieść o bezpłodności pracy niebogobojnej, „Wpisany do heroldji“, dzieje doli żołnierskiej zagrodowego szlachcica, dzięki pamięci na rodzinny klejnot ratującego swą duszę przed zatraceniem między różnym narodem, „Pro memoria“, pełne wyrozumiałości spojrzenie na odwieczną kolej powtarzania się błędów młodości i różnic między młodymi a starymi, „Szwed“, przypowieść o mogile wroga, dotkniętego pośmiertnym opuszczeniem za roztrwonienie swych sił zdala od ojcowizny, „Posłaniec“, realistyczna nowela o chłopie, który umiał postawić na swoim i, choć zwodzony błędzeniem po nocy, nie wyrzeknie się pokusy kradzionej zdobyczy, wreszcie „Zagony“, pochwała rolnika i jego pracy. Utwór ostatni należałoby cały przytoczyć, jako motto twórczości Rodziewiczówny. Ograniczamy się do wstępnej apostrofy: „O ziemiо!... Szczęśliwy, kto cię ukochał, pan wielki, kto na zagonach twoich żywot zbędzie“.

*

*

*

W tymże roku, co „Z głuszy“, ukazała się w wydaniu oddzielnem nowela Rodziewiczówny:

„Ryngraf“, osnuta na tle walk napoleońskich w Hiszpanji. Utwór to o fakturze wręcz romantycznej. Możliwy go śmiało przypisać np. Kleistowi. Niesłusznie jednak przeoczany lub niedoceniany. W swoim rodzaju jest to doskonała nowela, a w twórczości Rodziewiczówny ma osobne znaczenie, jako najsilniejszy wyraz motywu honoru oraz wagi, jaką autorka przypisuje tej cnotce w życiu moralnem człowieka. Węzłem epickim jest w „Ryngrafie“ nieporozumienie między dwoma przyjaciółmi, wywołane miłością jednego z nich do Hiszpanki, poznanej w czasie choroby. Miłość ta prowadzi go do wykroczeń przeciw dyscyplinie wojskowej i do zapomnienia obowiązków względem własnego kraju i pozostawionej w nim narzeczonej. Dokonywa się w nim zarazem przemiana moralna a w toku jego rozumowań powstają teraz akcenty wybitnie pacyfistyczne. Ale przyjaciel jego, będący też bratem narzeczonej, wszelkimi siłami będzie go odciągał od sprzeniewierzenia się sztandarowi, ponad prawa przyjaźni stawiając honor i obowiązek. Gdy wszystko zawodzi, sam zabija odstępcę. Po powrocie do kraju powie o nim, że „poległ śmiercią walecznych na polu chwały i tylko ryngraf, krwią jego zbroczony, wam odnoszę“. Po dwóch poprzednich, których się dopuścił w Hiszpanji, gdy chciał ratować przyjaciela, „było to jego trzecie kłamstwo, i już ostatnie.“ Sam pójdzie na nową wyprawę wojenną, aby już z niej nie powrócić. W ten sposób niezłomny rycerz honoru spłacił dług przyjaźni.

XVI.

Podejmując w swej twórczości wielorakie zagadnienia społeczne i moralne, roztrząsając je na tle różnorodnych środowisk życia polskiego i wyjątkowo nawet obcego, nie mogła być Rodziewiczówna pominąć stosunków fabrycznych. O zadanie to pokusiła się w powieści „Na wyżynach“, ale obraz środowiska robotniczego wypadł conajmniej blado i nawet sposobem ujęcia nie wykroczył poza reportażowe powieści Artura Gruszeckiego, który zresztą w zakresie opisu rzeczywistości, nie wznosząc się naogół ponad feljtonową przeciętność, przewyższał naszą autorkę umiejętnością sprawozdawczego opracowywania swych bezpośrednich obserwacyj, do których również brał materiał ze wszelkich dziedzin współczesnego życia polskiego. Wysuwając wszakże to porównanie, mamy zarazem sposobność do uwydatnienia wyższości artyzmu Rodziewiczówny. Otóż, jeśli tu i ówdzie obraz środowiska wypada u niej jednostronnie lub szczątkowo, wykazuje niedobór dostatecznego wystudjowania przedmiotu i niedociągnięcia, wywołane brakiem materiału obserwacyjnego, nie przesądza to jeszcze o literackiej wartości utworu.

Są to tylko grzechy przeciw realizmowi opisu, ale nie dyskwalifikują one powieści ze stanowiska oceny estetycznej i nie zniechęcają do niej czytelnika, poszukującego wzruszeń, jakich udziela sztuka. Otóż, wizja artystyczna znajduje u Rodziewiczówny niemal zawsze wyraz tak sugestywny, a konstrukcja fabuły jest tak zajmująca i wzruszająca, że zalety te przesłaniają braki natury przedmiotowej. Jest to właśnie świadectwem artyzmu i dowodem talentu. Inna rzecz, że od właściwej uprawy rzemiosła literackiego i od celowej organizacji ekonomicznej rozporządzalnych środków poetyckich, od ich właściwej gospodarki, pogłębienia, rozszerzenia i udoskonalenia, zależy, w jakim stopniu artysta wykształci swą siłę twórczą i jakie nią osiągnie wyniki. Nie ulega wątpliwości, że przez pracę nad podniesieniem swej dyscypliny kulturalnej mogłaby była Rodziewiczówna wznieść się na znacznie wyższy poziom artyzmu, że pod tym względem stać ją było na więcej, niż dała, ale stanęły temu na przeszkodzie inne bodźce, o których poprzednio już była mowa. Tem niemniej, przy obfитоści i pośpiechu jej twórczości oraz przy różnokierunkowości jej zainteresowań, zdumiewa nas Rodziewiczówna siłą swego talentu. Ożywiająca go zawsze idea była tu zapewne czynnikiem niemało rozstrzygającym.

Występujące w powieści „Na wyżynach“ środowisko burżuazyjne, przemysłowo-kupieckie, widzieliśmy już u Rodziewiczówny w „Strasznym dziaduniu“, „Szarym prochu“, „Na fali“...

Było tam ono jednak epizodem, tu zaś jest głównym podłożem epickim wraz z równoległym uwzględnionym środowiskiem robotniczym. Postaci obu tych światów są naogół szablonowe. Mocniej odrysowała autorka niemal wyłącznie charaktery, opanowane demonizmem pieniądza, dla którego wyrzekają się wszelkich innych potrzeb. Siła pieniądza niekiedy ustępuje na chwilę wobec namiętności miłosnej, ale gdy ta jest zaspokojona, z tem większą energją powraca tamta. Ów demonizm pieniądza był już jednak wymowniej przedstawiony przez Rodziewiczównę w „Na fali“.

Świat robotniczy składa się w powieści z Polaków i napływowych Niemców. Próba połączenia obu narodowości we wspólnej pracy zrzeszeniowej, jako wczesne dostrzeżenie zagadnienia, którego rozwiązanie na niektórych terenach niepodległej Polski byłoby rzeczą ogromnie doniosłą, zasługuje na uwagę. Poruszenie momentu pracy jako czynnika międzynarodowego, na tle jednak myśli chrześcijańskiej, przeciwnej materjalizmowi socjalistycznemu, w powieści, wydanej w r. 1896, dowodzi, że Rodziewiczówna dobrze orjentowała się w prądach rozwojowych i konsekwencjach ruchu robotniczego w czasie, gdy pod zaborem rosyjskim był on jeszcze w powijakach, krępowany w dodatku polityką rządową. Również zaczątki współdzielczości są w powieści przedstawione wraz z ich nieuchronnymi w tej fazie niepowodzeniami. Na tle tych zjawisk społecznych

uwydatniają się charaktery ludzkie i narodowościowe. Jeśli dodamy, że legendarna postać doktora Kryszpina jest już jakby zapowiedzią doktora Judyma z „Ludzi bezdomnych“, wystarczy to, aby wskazać, że Rodziewiczówna swoją powieścią z życia fabrycznego objęła splot zagadnień obfity i wyczerpujący. Właściwa autorce ideologia chrześcijańska, co również zaważy na innych jej powieściach, sprawiła, że musiała ona zbyt mocno podkreślić i nierealnie przejaskrawić obowiązek poszanowania władzy, posunięty aż do bezwzględnej i bezkrytycznej uległości. W postaci Dyzmy, głównego bohatera powieści, wiąże się to nadto z kultem dla św. Franciszka z Assyżu. (Nawiasem, warto zauważyć, że franciszkanizm, któremu Rodziewiczówna dała wyraz bezpośredni w tej i kilku innych swych powieściach, jak np. w „Jerychonce“, a którego duchem jest przeniknięta cała jej twórczość, znalazł tu zastosowanie gdzie indziej w literaturze niespotykane. Niesłusznie też pominięto Rodziewiczównę w drukowanych przed kilku laty studjach o św. Franciszku z Assyżu w literaturze polskiej. Twórczość Rodziewiczówny jest, jako wyraz tego motywu, jedną z naszych najważniejszych pozycji).

Powieść „Na wyżynach“, mimo jej braku ze stanowiska realistycznego w zakresie obyczajowym i psychologicznym, należy jednak do czołowych utworów autorki. Zawdzięcza to swemu mitowi w postaci Dyzmy Kryszpina, w jego kulcie chrześcijaństwa, doprowadzonym do poczucia

misji apostołskiej i naśladowania Mistrza z Nazaretu. Otóż ta strona powieści, wzmocniona nadto postacią babki Dyzmy, jest postawiona i przeprowadzona wręcz świetnie. Było to zaś zagadnienie, którego rozwiązanie literackie, podjęte ze stanowiska religijnego poglądu na świat, a nie tylko jako przedmiot artystycznego opisu, jak to ma np. miejsce w „Narr in Christo“ Hauptmanna, przedstawiało zadanie bardzo trudne, wymagające niezwyklej subtelności religijnej myśli i uczucia. Wypadnie więc uznać za istotny i niemały triumf Rodziewiczówny, że zadaniu temu w pełni podołała i że np. w porównaniu ze wspomnianą powieścią Hauptmanna autorka nasza wzniosła się na wyższy poziom religijnego poznania, głębiej umiała wniknąć w psychikę tej postawy moralnej i idei swej dała wyraz zarazem dostojniejszy i pokorniejszy. Powieść „Na wyżynach“ jest zapewne najdojrzałszym artystycznie i duchowo objawem literackim religijności naszej autorki.

XVII.

Zagadnienie wiernej i pokornej służby, poszanowania obowiązku i pracodawcy, w połączeniu z ofiarnem poświęceniem się idei utrzymania ziemi, jest treścią powieści „Klejnot“, osnutej na tle życia ziemiaństwa, szlachty zagrodowej i ludu wiejskiego na Białorusi. Tytuł powieści jest symbolem potęgi tradycji, jako bodźca cnót moralnych i siły do wytrwania na kresowej placówce. „Klejnot — mówi do swej braci okolicznej główny bohater utworu, Szymon Łabędzki — nam dany jest i wielki stąd honor czujemy. A wiecie, że to też stara bajka jest, i nowe czasy to przekreśliły, jak wiele innych zabytków? Ale my chowamy pamiątkę. Dawno kiedyś pierwszy z naszego rodu to dostał jako znak, że lub dzielny był, lub wierny, lub cnotliwy. A dostał w nagrodę i na przykład. Aleć teraz nikt owego pierwszego nie zna, ino ostatniego, i słyhać: tenci szlachcic gałgan jest, a ten pijak, a ten złodziej. I wstyd jest i hańba takim do klejnotu się przyznawać nawet, nietylko się nim szczycić! Boć gdyby owe czasy wróciły, czy zostawionoby w takich rękach taką świętość? I tak, jak nie ten chrześcijanin, kto krzyż nosi, ale ten kto

krzyż znosi, tak nie ten szlachcic, kto herb ma, ale ten, kto szlachetnie czyni. Tak-ci w mowie naszej postanowiono.“

Klejnot szlachecki, przywiązanie do niego i wyrażona w nim wspólność rodowa, nie odniosłyby jednak zwycięstwa, nie wyrównałyby niezgód i nieprawości, w jakich oglądamy pogrążony zaścianek, gdyby nie silna wola jednostki, która wyrosła ponad swoją zagrodę, aby gdy nie powiodło się łagodnym przekonywaniem i działalnością oświatową, mocą władzy na stanowisku dworskiego leśniczego oczyścić zabagnioną atmosferę. W toku zmagania Szymona Łabędzkiego z nadużyciami rodzonej swej braci wprowadza nas autorka w cały ten blisko sobie znany świat drobnej szlachty, z jej zwyczajami, obyczajami i charakterami. Z tych obrazków obyczajowych wyjątkowem pięknem wyróżnia się pogrzeb starego Morskiego ze zwyczajem przemowy pożegnalnej w imieniu zmarłego. Na dalszym planie, ale też wyraziście występuje lud białoruski, przedstawiony tu — inaczej niż w „Hrywdzie“ — od strony dodatniej, nawet w postaci znachora Ułasa, będącego w „Klejnocie“ duchem opiekuńczym dla ludzi dobrych.

Uosobieniem wszelkich cnót, bratnią duszą Marka Czertwana z „Dewajtisa“, jest Szymon Łabędzki, który „na straży swego życia postawił dwie zasady: wdzięczność i wygórowane, dziwne, starodawne poczucie swego szlactwa“, „bohater nie świetny i nie sławny boju bardzo pro-

zaicznego — o kęs roli, nawet nie własny, ale przyjaciela“.

Walka o utrzymanie się przy ziemi stanowi przewodnią ideę powieści. Na tem tle poznajemy dobrze zróżniczkowaną galerję ziemiaństwa kresowego, zmagającego się z wszelkiego rodzaju przeciwnościami, stojącego u kraju bankructwa, ale wbrew trudnościom warunków i ciosom losu, wytrwale stojącego na straży obowiązku. Pokazała autorka też zbiega z pod sztandaru, ale jego odstęstwo ponosi doraźną karę moralną w odwróceniu się od niego rodziny i okolicy. Do niego to mówi stary Oyrzanowski: „Złeś zrobił. Dobry interes jest ten, co daje spokój w sercu, a ty go mieć nie będziesz. A wiesz dlaczego? Boś Słowianin — Słowianin-marzyciel, a nie myśliciel, uczuciowy, fantasta, miękki i uczciwy do łatwowierności. Takim go wieki urobiły, i dlatego ukochał rolę. Ty gwałtem kult ten burzysz i zmarniejesz! A wiesz ty, co twoje dzieci uczynią, gdy im się w życiu poszczęści i grosz zbiorą? Wrócą na rolę! A wiesz ty, o czem marzyć będziesz za rok, jeśli nie zbankrutujesz na aferach, do których nie jesteś przygotowany ani zdatny? O zagonie własnym i czarnym chlebie z niego! Mój drogi! Czasy są ciężkie, praca niewdzięczna, ruina, zda się, niezawodna, ciężary nie do zniesienia, a przecie przyjdzie czas, gdy ziemia wypłynie i będzie tą jedyną prawdą i gruntem, jak ją nazwano.“ Skądinąd ów odstępeca ma także słuszość, stwierdzając o Sokolnickim, że

sam przez się to człowiek nijaki, a szczęśliwy, że się dostał pod wpływ silnych. Bo wypływa on z najcięższych opresyj jedynie dzięki przyjaznej pomocy i ofiarnej pracy Szymona, jego własna praca nie wystarcza, a istotnym ratunkiem będzie mu małżeństwo z bogatą Niką Zagrodzką, dość wierną kopją Ireny Orwidówny z „Dewajtisa“. Ale „ta śliczna dziewczyna, którą pokochał i która o krok była od niego, nie tyle go pociągała, nie tyle jej pożądał, co tej ziemi, która go karmiła goryczą i troską“.

„Klejnot“ nie wnosi nowych motywów do twórczości Rodziewiczówny, jest to wszakże jedna z celniejszych jej powieści, dzięki szczęśliwemu zespoleniu tendencji z materiałem epickim, dobremu i wszechstronnemu wyzyskaniu znajomości przedmiotu i tła, bogatemu zasobowi szczegółów obserwacyjnych, zręcznemu rozmieszczeniu różnych splatających się z sobą wątków, zajmującej i urozmaiconej fabule, niepozbawionej nawet sensacyjności, ale nigdzie nieprzejaskrawionej. Wśród polskich powieści ziemiańskich „Klejnot“ zajmuje niepoślednie miejsce, a jego treść ideowa nie straciła aktualności i dla „dnia dzisiejszego“.

XVIII.

Zagadnienie niezależnej pracy kobiecej, której sama oddała się — jak wiemy — na swym rodzinnym zagonie, stało się u Rodziewiczówny sprawą także w działalności literackiej często poruszaną i oświetlaną nietylko szczegółowo, ale i różnostronnie, zależnie od charakterów ludzkich i warunków życiowych. Rodziewiczówna nie cofnie się nawet przed myślami bardzo postępowymi, ustami swych bohaterek wypowie walkę różnym przesądom i niesprawiedliwościom, ale zasadnicze swe poglądy na emancypację stara się pogodzić z tradycjonalizmem, czego wyrazem bodaj najpełniejszym słowa Taidy Skarszewskiej w „Kądzieli“:

„Ogólny prąd emancypacji ogarnia oddawna świat. Była emancypacja murzynów, chłopów, teraz kolej na kobiety. Nie potępiano murzynów i chłopów, nie trzeba potępiać kobiet. Niech nie będzie niewoli, niech każdy ma drogę otwartą. Ale myli się ten, kto sądzi, że zmiana prawa zmienia postać rzeczy. Będzie triumf, gdy nie litera prawa, ale człowiek sam się wyemancypuje. Ale na to nie trzeba wiele gadania, pisania, narad i debat — na to trzeba każdemu siebie tylko pilnować.

Ni chcą kobiety szyć i zajmować się spiżarnią, dzieci niańczyć i dom prowadzić. To wszystko im za małe, za niskie, za marne, to im ubliża, to niewola. Ale żadna zastanawiać się nie chce, czy te obowiązki umie, pojmuje, czy je dobrze spełnia.

Niema małych prac — są tylko marni pracownicy. Żeby kobiety zrozumiały, jak źle spełniają swe obowiązki, żeby zrozumiały, jak wielkie są i trudne, wtedy byłyby dopiero emancypowane.

A matki, które chowają córki, czego ich uczą? — Niczego! Czy dziewczyna wie, jakie ją obowiązki czekają, czy jest do nich przygotowana? Nie a nie! A przecie na jej głowie jest dom cały, jest służba i ład, jest mąż i dzieci. Mężczyzna, gdy jest profesorem geografji, nie jest lekarzem, gdy jest inżynierem, nie jest sędzią.

A taka kobieta zamężna musi się znać i na pedagogji i na higjenie, na rachunkowości i na chemji. Musi często być sędzią w swym małym światku i spowiednikiem młodych serc, i dyplomatą w stosunkach z mężem i światem.

Tem wszystkiem powinna być, i żeby najpilniej i najgorliwiej pracowała, nieraz rady nie da. A wzwyż wszystkiego, słabości jej dał Pan Bóg siłę kochania. Nie romanse jakies ani poezje, ale kochanie. Ona powinna umieć kochać i kochania uczyć. Kochania Boga i ziemi, i obowiązków, i cierpień, i bliźnich, jak Pan Jezus kazał!

Jeśli kobieta to zrozumie i spełni to wszystko — wtedy taką ja nazwę emancypowaną“.

Życiowem wcieleniem tych zasad chrześcijańskich jest właściwie pani Taida Skarszewska, jedna z najsympatyczniejszych i najświetniejszych postaci kobiecych w powieściach Rodziewiczówny. Widzimy ją, jako wdowę, rządzącą majątkiem ziemskim, wychowującą synów, zawsze pełną współczucia dla bliźnich, wreszcie umierającą z pogodą chrześcijańską w duszy.

Przez „Kądział“ epizodycznie przewija się spora galerja nieudolnych kandydatek do pracy samodzielnej. Ale istotną przedstawicielką młodego pokolenia jest Stasia Ozierska, wbrew woli rodziny i o własnych siłach zdobywająca doktorat medycyny. Po przejściu przez doświadczenie życiowe i ona kończy na oddaniu swej ręki kochanemu i kochającemu mężczyźnie, ale zawodu swego nie zaniecha, da on jej sposobność do racjonalnej opieki lekarskiej nad ludem okolicznym. Miała ona ambicje naukowe, ale już wcześniej je rzuca, aby pełnić obowiązek na najbliższym odcinku pracy społecznej. Z tego powodu „Kądział“ postawiono zarzut, jakoby powieść miała być atakiem przeciwko nauce. Nie jest to ściśle i wniosku takiego „Kądział“ nie stawia. Autorka tylko godzi wiedzę z prawem człowieka do osobistego szczęścia w życiu rodzinnem oraz z tem swoim przeświadczeniem, silnie wciąż podkreślanem, że obowiązkiem najpierwszym są cele najbliższe i najprostsze. Przyznać trzeba, że pogląd to płynący z głębszej mądrości życiowej niż pozornie wydawałby się mogło.

XIX.

Obrona młodego pokolenia przed wynarodowieniem była w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia sprawą tem bardziej palącą, im trudniej było w kraju o miejsce do pracy, im cięższe warunki gospodarstwa rolnego nakazywały ograniczenie podziału dóbr ziemskich między spadkobierców, a im korzystniejsze widoki istniały dla Polaków w Rosji, gdzie zdolnościami i uczciwością wybijali się szybko i nieraz zajmowali wysokie stanowiska, do których nie dopuszczonoby ich w kraju rodzinnym. Niebezpieczeństwo swoistej atmosfery życia petersburskiego Rodziewiczówna wysunęła już w „Strasznym dziaduniu“. W „Anima vilis“ wskazała inny odcinek tego zagadnienia. Podjęła je jako główny wątek powieściowy w „Barcikowskich“. Rozłucki z „Urody życia“ Żeromskiego będzie jednym z ostatnich objawów tej troski narodowej w literaturze polskiej.

W powieści Rodziewiczówny, wydanej pod pseudonimem Zmogas we Lwowie, moment wynarodowienia znalazł dwóch przedstawicieli: Adama Iłowicza i Wacława Barcikowskiego. Iłowicz wyobraża starsze pokolenie, u niego indyferentyzm narodowy nie dochodzi jeszcze do zaprzaństwa,

dla kraju i narodu człowiek to stracony, ale nieszkodliwy. Waclaw Barcikowski idzie już dalej, staje się wiernopoddańczym sługą rządu rosyjskiego, żeni się z Rosjanką, dzieci wychowuje po rosyjsku, jest „czcicielem potęgi“, który nie znajduje w sobie choćby współczucia dla „czcicieli podeptanych ideałów i przebrzmiałych hasel“. Wkońcu i on przeziera, ale już zapóźno, tyle że po śmierci samobójczej zwłoki jego zakopią w rodzinnej ziemi. Drogę życiową Waclawa, jego karierę i narastanie osobistych doświadczeń, otworzyła autorka z dobrem odczuciem charakteru ludzkiego, z trafną wnikliwością psychologiczną i z obiektywnym realizmem w opisie otoczenia i środowiska. Niema tu nic przejawskrawionego, a sensacyjne szczegóły fabuły są usprawiedliwione zawodem Waclawa. Niemniej udatnie wypadł obraz kształtowania się stosunku Waclawa z rodziną.

Waclawowi przeciwstawiła autorka brata, Filipa. Najpierw w dzieciństwie, zanim Hłowicz zabierze Waclawa na naukę do Petersburga. Od dzikiej dziewczynki ze „Strasznego dziadunia“, której bratnią duszą będzie Tola w „Nicoswojonych ptakach“, w wielu utworach Rodziewiczówny występują dzieci, do których autorka odnosi się zawsze z nieuprzedzoną pobłażliwością, z współczującym zrozumieniem i z mądrą miłością. Opis dzieciństwa trojga rodzeństwa w „Barcikowskich“ należy do najlepszych w twórczości Rodziewiczówny i do najciekawszych ustępów tego rodzaju w lite-

raturze polskiej. Dowiodła tu autorka głębokiej znajomości duszy ludzkiej i wnikliwej intuicji psychologicznej. Charaktery dziecięce nie tylko są świetnie zaobserwowane, lecz i niemniej subtelnie pomyślane i przeprowadzone w związku z ich późniejszymi konsekwencjami rozwojowymi. Sam zaś obraz życia dziecinnego odznacza się nieprzeciętną plastyką wyrazu.

I właśnie uparty i krnąbrny Filipek, a nie grzeczny i układowy Wacio, będzie pociechą i ostoją rodziny i ojczyzny. Stanie się dodatnim obywatelem kraju, który nie rzuci swego zagona, a gdy nieprzewyciężone koleje losu wyrzucą go z niego, do czego brat-odstępca mimowoli przyłoży rękę, pozostanie, aby w służbie na cudzym majątku prowadzić dalej pracę nad utrzymaniem ziemi w rękach polskich. I u niego brat-odstępca znajdzie przed śmiercią chwilę ukojenia.

„Barcikowscy“ są powieścią, która powstała z pobudek patriotycznych, jest to przede wszystkim społeczny czyn obywatelki kraju, ale że i tutaj tendencja znalazła wcielenie w wycinku życia postawionym realnie i dobrze przetworzonym w utwór epicki, nie szkodzi ona prawdzie artystycznej. Nad posępny obraz rzeczywistości polskiej unosi się technienie koszmarnej legendy o bezczynnym młynie, który wtedy się tylko obraca, gdy kto z rodu ma umrzeć. Przejeżdżając koło tego młyna właśnie, popełnia samobójstwo Wacław Barcikowski. Z dobrym umiarem artystycznym wskazuje autorka w tej chwili obecność symbo-

licznego czynnika tradycyjnej legendy. „Okolo mlyna zostało troche krwi na sniegu i porzucony rewolwer. Na to powoli, bez szelestu smierc otrzasala swe sniezne kwiaty. Los byl spelniony“. W tych slowach, konczacych powiesc, zamknela Rodziewiczowna i wyrok i przebaczenie.

XX.

Mity o Marku Czertwanie i o Szymonie Łabędzkim były przez Rodziewiczównę podjęte z wewnętrznej potrzeby jej duszy i z chęci wcielenia bohaterskiej wytrwałości w pracy codziennej na szarym zagonie rodzinnej ziemi. Obie te postaci, fanatyczne w swej miłości ziemi i przyrody, wiary i tradycji, ojczyzny i honoru, dopiero przez zespół wszystkich tych umiłowań, przez harmonijną pełnię cnót, stają się wzorami do naśladowania. Inaczej jest wszakże, gdy energja życia człowieka jest skierowana tylko jednostronnie, gdy jego wartości twórcze i wysiłek pracy spalają się w imię egoizmu, gdy nie są podporządkowane wyższej idei. Wówczas nawet najtęższe jednostki idą na marne, zwłaszcza gdy na ich drodze stanie nieprzewyciężona przeszkoda. Ulegając tylko namiętności, padają oni jej ofiarą. Mitem egoistycznej namiętności jest Aleksander Kalinowski w „Magnacie“.

Bliski to krewny Czertwana i Łabędzkiego, ale tylko pozornie, bo natura jego, zacięta i żywiołowa, rzutka i zwycięska, zahartowana w pracy i znoju, jest jednak wybitnie egoistyczna. Jego dusza nie zna chrześcijańskiej pokory, pod sztuczną maską

zewnątrznego opanowania i spokoju wrą namiętności nieokiełznane myślą o wyższym celu. Nadmiernie przeczulone poczucie honoru jest jego jedynym bodźcem duchowym. Ten honor pcha go do czynu. Z rodziny magnackiej, znalazłszy się w nędzy, umie wytrwać na stanowisku zależnem, dopóki nie będzie zadrażniony jego honor. Wtedy podejmuje zadanie wręcz fantastyczne i dobija do celu, aby zdobyć podstawę, któraby pozwoliła mu pomścić obrazę honoru. Pod wpływem miłości do kobiety zdobywa się na nowe wysiłki i nawet cierpliwie znosi poniżenie. Ale poczucie honoru nie pozwala mu, aby się ugiąć przed igrającą z nim kobietą, a gdy ona przeciąga strunę, on ginie śmiercią samobójczą. Cały ten bieg Aleksandra Kalinowskiego do tego nieuniknionego kresu przedstawiła Rodziewiczówna z dynamiką o niesłabnących akcentach dramatycznego napięcia. Jest to charakter odrazu całkowicie gotowy, tylko w różnych sytuacjach życiowych coraz nowe występują jego rysy, składające się na wyjątkowo plastyczną postać, jakby wykutą z jednej bryły. Mężczyzna to równie rasowy, jak koń wyścigowy pełnej krwi, którego wprowadzenie do powieści nietylko stanowi doskonale dopełnienie obrazu, ale zarazem jest też nieobojętnem świadectwem zmysłu estetycznego autorki, przejawiającego się także w postaci Gizeli, partnerki miłosnej Aleksandra, demonicznej kokietki w wielkim stylu, jednej z najtrafniejszych charakterystyk kobiecych w twórczości Rodziewiczówny.

Z wszystkich powieści Rodziewiczówny „Magnat“ jest najwymowniejszym przejawem miary jej talentu. W tym utworze, gdzie bohaterem człowiek niekrępowany żadnymi innymi więzami, prócz nakazów rasowej krwi, najlepiej występują charakterystyczne rysy artyzmu autorki: potężna siła w tworzeniu postaci porywających czytelnika energią swego witalizmu, zdolność stawiania nadzwyczaj plastycznych charakterystyk o posągowych kształtach i o treści wznoszącej się na wyżyny mitu, niezwykła dynamika akcji, wyrażona środkami najprostszymi, ale również najsilniej wzruszającymi, niezawodna pomysłowość wyobraźni w fabule i doskonała zwięzłość i przejrzystość budowy powieściowej. Gdzieindziej daje Rodziewiczówna utwory, o których wyższym poziomie rozstrzyga idea. Niekiedy zdarza się wówczas, iż tendencja wypacza artyzm epicki. Bywa też, że autorka ulega swej skłonności i zdolności do komplikowania wątków sensacyjnych. W „Magnacie“, który w czytaniu jest jednym z najwięcej zajmujących utworów Rodziewiczówny, w pomysłowym czynnikiem kształtującym było piękno samego obrazu. Wizja artystyczna przeżyła nad tezę moralistyczną, względnie ta ostatnia wynika dopiero z interpretacji utworu, w którym nie brak zresztą epizodycznych postaci i ubocznych motywów, dodatkowo kierujących uwagę czytelnika do sensu moralnego, jaki z opowiedzianej bajki należy sobie wysnuć. W „Magnacie“ występuje też najbezpośredniej i najbar-

dziej typowo ów styl powieściowy, który twórczość Rodziewiczówny tak blisko spokrewnia z sagami nordyjskimi i wogóle z literaturą skandynawską. Zjawisko tem ciekawsze, iż wątpliwa jest zależność autorki od literatury, której rozpowszechnienie przypada na nieco późniejsze lata. Jest to zapewne wynik tylko wewnętrznej organizacji duchowej Rodziewiczówny, pozostający — być może — w związku z jej przynależnością do ziemi litewskiej.

XXI.

W ideologii Rodziewiczówny rodzina zajmuje stanowisko ważne i dodatnie. Jest ona jednym z głównych czynników, utrzymujących miłość ziemi i narodu, bliźniego i Boga. Jest ostoją pracy zbożnej i spokojnego szczęścia. Dopiero w związku z rodziną osiąga się pełnię człowieczeństwa. Na rodzinie opiera się moralny i materialny dobrobyt społeczeństwa. W życiu rodzinnym Rodziewiczówna dostrzega jednak zło, płynące z niedobrych małżeństw lub z niedoskonałości natury ludzkiej. Rozstrój życia rodzinnego, pogłębiany prądami epoki, niepokoi myśl autorki, a obserwowane wśród bliźnich przykłady piekła domowego każą jej szukać przyczyn zła, krzewiącego się u podstaw organizacji społecznej. Obok pozytywnych obrazów ogniska domowego, opartego na wspólnym poczuciu obowiązku, wzajemnej wymianie usług wszystkich członków rodziny, życiu pracowitem, wierności tradycyjnym ideałom i duchu chrześcijańskim, Rodziewiczówna maluje w swych utworach środowiska rodzinne, w których łamią się jednostki, otoczone atmosferą z tych lub innych powodów niesprzyjającą normalnemu rozwojowi prac ludzkich. Przyczyną

tego bezpośrednią niedobre miłości i niedobrane małżeństwa. Głębiej zaś sięgając, wskazuje Rodziewiczówna wadliwość wychowania kobiety, nieobeznanej z obowiązkami, jakie nakłada na nią życie małżeńskie, nieprzygotowanej do tego życia, niezdolnej do należytego zastanowienia się nad przyszłością w chwili wyboru dozgonnego towarzysza codziennej doli i niedoli. Różne objawy i komplikacje tych stosunków są przedmiotem wielu powieści Rodziewiczówny, która w swych rozważaniach o małżeństwie nie cofa się przed najdalszemi konsekwencjami, nie waha się wyciągać najbardziej krańcowych wniosków. W tym boju o szczęście człowieka i o prawo kobiety do rozporządzania swym losem, odwagą myśli i śmiałością dociekań Rodziewiczówna wcale nie ustępuje Zapolskiej, a nawet głoszonemi przekonaniem nieraz daleko wyprzedza swoją epokę, i to tak dalece, że jeszcze dziś konserwatywna autorka studjum o twórczości Rodziewiczówny wysuwa stanowcze zastrzeżenia przeciw poglądom, wyrażonym w „Nieswojonych ptakach“.

Treścią „Nieswojonych ptaków“ jest najpierw wychowanie dziewczęcia przez stryja-dziwaka, następnie małżeństwo tego dziecka przyrody, gubiącego się w zawiłościach życia miejskiego, niešťczęśliwe pożycie z niezdolnym do znoszenia więzów rodzinnych artystą, tułaczka w niedoli wraz z dzieckiem, zburzenie zdobytego spokoju przez wyzyskującego swe uprawnienia kodeksowe męża, beznadziejność życia w zależności od czło-

wieka, który podeptał uczucie kobiety, zraził ją do siebie i stracił jej serce, a mimo to zatrzymuje ją siłą przy sobie dla zadowolenia swej męskiej próżności i żądz. Wychowana w innych warunkach, Tola Łużycka potrafiłaby — być może — przezwyciężyć trudności i ułożyć życie rodzinne nawet w związku z artystą-cyganem. Byłaby ofiarą, ale znosząc swój los w pokorze, cierpliwością doszłaby do względnego unormowania stosunków rodzinnych, a w dziecku znalazłaby nagrodę za swe poświęcenie. Przy swoim charakterze jednak, wyrobionym nadto w wyjątkowych warunkach, w jakich była wychowana, przerzucana ze wsi odludnej na miejski bruk, w związku z człowiekiem, ulegającym byle porywowi fantazji i niedbającym o byt rodziny, Tola staje się nieszczęsną ofiarą niesprawiedliwych praw. W tych warunkach jedynym racjonalnym wyjściem jest rozwód, któryby położył kres piekłu kobiety. Lecz starania w tym kierunku są próżne. Zabiegi, jakie podejmuje przyjaciółka Toli, rozbijają się o brak środków pieniężnych. „On mąż — skarży się nieszczęsna ofiara życiowej omyłki — pan, za nim prawo boskie i ludzkie, za nim opinja, za nim siła. Byłam dziś po radę i pomoc w kościele, u spowiedzi — i nie otrzymałam rozgrzeszenia. Ksiądz mi kazał męża kochać i być mu uległą. Mężatka nie ma człowieczeństwa. Prawda: przysięgam wiarę, miłość, posłuszeństwo, nie dotrzymuję przysięgi — niema dla mnie przebaczenia. Będę potępioną, bo nienawidzę i żoną

być nie chcę! Takie jest prawo!“ Następujące w powieści po tej skardze rozmowy Zarębianki z adwokatem i księdzem mogłyby przejść dosłownie do serji znanych artykułów publicystycznych Boya-Żeleńskiego. Taka w nich siła dowodzenia i takie przeświadczenie o słuszności sprawy! Warto pamiętać, że były one drukowane w roku 1901, a wyszły z pod pióra autorki, której religijność nie nasuwa żadnych podejrzeń. Zwalczała ona bowiem nie prawa Boskie, lecz obłudę i niesprawiedliwość praw ludzkich. Odwaga zaś, z jaką tu wystąpiła, przynosi Rodziewiczównie tylko chlubę. Ona, tak przywiązana do tradycji i wiary, na widok ludzkiej niedoli umiała zająć stanowisko, które zasadam tradycji i wiary uszczerbku nie przynosi, ale które do dziś napotyka opór ze strony opacznie i obłudnie przykrawających prawa Boskie do interesów ziemskich. Zwolenniczka i propagatorka ideałów kobiecych w myśl wskazań Taidy Skarszewskiej z „Kądzieli“, Rodziewiczówna, gdy dotknęła się bolesnej rany ucieszenia kobiecego, okazała się w myślach swych bardziej postępową od niejednego ze swych krytyków, występujących przeciwko rzekomemu wsteczniectwu autorki „Nieoswojonych ptaków“! Gdy Tola, dzięki interwencji stryja-dziwaka, odzyskuje połowiczną swobodę, przyjazny jej profesor daje taki całej tej sprawy komentarz: „Ciekawym, co zastanę za powrotem? Kosa i kamień. Kto kogo zwycięży? Czy się porozumieją? — czy się ostatecznie rozejdą. No, no, jeśliby tak

wszystkim kobietom strzeliło do głowy być ludźmi — musielibyśmy się djablo zmienić. Dzięki Bogu, że dotychczas one same takie wśród siebie wyjątki nazywają warjatkami. Można jeszcze żyć po dawnemu!“ Walką o człowieka w kobiecie i o prawa ludzkie dla kobiety, prowadzoną równocześnie na obu frontach, jest też działalność literacka Rodziewiczówny.

* * *

W „Nieswojonych ptakach“ poruszyła Rodziewiczówna zagadnienie niedobranego małżeństwa, zawartego wbrew rozsądkowi, ale w imię uczucia. Odwrotnie krańcowy przykład małżeństwa z rozsądku a bez uczucia pokazała we „Wrzosie“. Ofiarą jest tu „panna-mężatka“, Kazia Sanicka, spełniająca swój los z pogodą, jaką daje wypełnienie obowiązków, znajdująca pociechę w pracy filantropijnej, niespokojna tylko o to, aby istotny stan rzeczy nie doszedł do wiadomości ojca, dla którego i dla wyrwania się z pod tyranji macochy zgodziła się na to małżeństwo, w którym mężczyzna — na podstawie wzajemnego z żoną porozumienia — również zastrzega sobie swobodę na romans z zamężną kochanką, bo staje do ślubu tylko pod przymusem i dla uzyskania rozporządzalności zawarunkowanym spadkiem. Wzajemne stosunki w małżeństwie tem ułożyłyby się wkońcu i może nawet doprowadziły do obustronnej miłości. Winą Kazi jest jednak niewierność uczuciu do

dawnego narzeczonego, zesłanego do Jakutów i o którym od lat kilku słuch zaginęła. Powrót tamtego sprowadza katastrofę, chorobę i śmierć Kazi.

W stosunku do mężczyzny słowa prawdy wygłasza jego kochanka, gdy on występuje w obrobie czci swojej żony: „— Twojej żony? — zaśmiała się. — Co za majestat! Żona! Jacy wy jesteście z jednej strony przejęci swą potęgą, a z drugiej głupi! Co jest żona? Według was to glina, którą kupujecie na targu, urabiacie wedle swej woli, dajecie jej swoją myśl i duszę, aby się stała waszą rzeczą, echem, częścią domu! Przysięgła, a zatem dotrzyma, to nie ulega wątpliwości. Jesteście tego tak pewni i tak pewni, że sobą, swem nazwiskiem i stanowiskiem czynicie jej taki honor i zaszczyt, taka rozkosz jest być waszą gospodynią i niewolnicą, że nawet nie spytacie, czy ona myśli, czy ona czuje, czy jej wystarcza to szczęście. Uraczywszy ją waszym szaleństwem, złemi humorami, utrzymując ją z waszej kieszeni, ani się zatroszczycie o więcej. Musi być szczęśliwa i cnotliwa, bo jest waszą żoną! Zresztą strzeże jej dla was prawo, zwyczaj, konwenanse, opinia! Jesteście spokojni. Po odbyciu miodowych miesięcy, wracacie do swych kawalerskich nawyków. Macie swój zawód i pracę, swoje stosunki i towarzystwo kolegów, klub, knajpę, ano i kochanki. Otóż, mój drogi, wierzę w Fenixy, Chimery i Świętego Grała, ale widzę, i czuję, i wiem, że każdy czło-

wiek ma krew, zmysły, fantazję, oczy, uszy i marzenie i mózg. Każdy — mężczyzna i kobieta. Ty będziesz kochać, szaleć jeszcze wiele razy, twoja żona uchowa swą część, nie opuści twego domu, będzie ci gospodynią i kucharką, ale serce jej możesz stracić, i stracisz, choć o tem nie będziesz wiedział, ani tego odczujesz nawet, zasklepiony w swym egoizmie“. We „Wrzosie“ eksperymentowi podlega właśnie serce. Mąż nie zdołał jeszcze zdobyć uczucia swej żony, gdy na niej mści się dawniejsze prawo serca, bo uczucia zabić ani trwonić nie sposób. Jest ono wyłączone i nie godzi się z żadnym kompromisem. W wypadku Kazi Sanickiej, jak domyślać się wolno z napomknień bardzo dyskretnych ze względów cenzuralnych, sumienie niewiernej jest dodatkowo obciążone wyrzutami natury patriotycznej.

Kazia we „Wrzosie“ w swem małżeństwie z rozsądku i właściwie tylko pozornem przedstawiona jest zresztą jako idealny wzór gospodyni i przedstawicielki domu. Dysharmonję w tem pożyciu rodzinnem wprowadza zachowanie się męża poza domem, na tle czego powstają plotki. Inne wzorki domów rodzinnych z otoczenia Kazi i jej męża nazewnątrz wyglądają jeszcze mniej zachęcająco. Znaczną część powieści wypełniają opisy działalności filantropijnej, co niebawem znajdzie swe uzupełnienie w „Ragnaröku“. Jest to ucieczka Kazi przed pustką życia domowego, a zarazem lekarstwo na trawiącą ją w mieście nostalgję za wsią. Epizodycznym wyrazem tej tęsknoty jest

też zabrany ze wsi parobek Stach Skowronek, który z tego powodu choruje, aby ozdrowieć na wieść, że wolno mu wrócić do swojej wsi. Jego filipika przeciw miastu wyraża zapewne własny pogląd autorki, silniej zaznaczony w obrazach nędzy nizin miejskich.

XXII.

Bezpośrednio po dwóch obrazach małżeńskich pomyłek życiowych, stworzyła Rodziewiczówna nowy swój mit, mit miłości ofiarnej w „Macierzy“. Jej wcieleniem jest ladacznica, Magda, zwana Pokotyńką. Stała się ona ofiarą męczyzny, Hipka Łabędzkiego, za którym poszła wbrew woli ojca, podążyła za nim, gdy wzięto go w rekruty i wkrótce stała się „żołnierką“. Potem „ulica, rynek, szynk, to był dom Pokotyńki, cała jej majątność jaskrawe lachmany i uroda. Żyła tak lat parę, aż ją na samo dno nędzy i niedoli strąciła choroba... Chorą odstąpili wszyscy, nikt nie chciał, nie miała siły śmiać się i bawić gości Zelmana szynkarza, u którego mieszkała. Wyrzucili ją tedy do chlewu. Leżała w kącie za drzewem — na kupie śmieci, ale widząc, że już ledwie dysze, zlekli się żydzi, że tam u nich zamrze, napadli z wymysłami i łajaniem, kazali iść precz. — Zwlekła się niewiadomo jaką siłą — i poszła szukać schronienia, po innych znajomych. Wypędzano ją zewsząd. Jesień była późna, deszcz mżył — ruszyła przed siebie na oślep, bezmyślnie, jak zwierzę, które szuka ustronnego kąta, by zwinąć się i zdechnąć“.

Gdy ciężko chora, czekała śmierci pod świerkowym wywrotem, znajduje ją tam leśniczy Wiktor Szczepański, bierze do siebie i wraca zdrowiu. Ona mu się wysługuje za to i powierza się całym sercem. Pod jego wpływem odradza się moralnie, co poniekąd przypomina „Chama“ Orzeszkowej. Ale dobroczyńca przez zbieg wypadków, mający zresztą swoją osobną wymowę w opowieści o złej matce, za zabójstwo jest skazany na pięcioletnie więzienie. Magda, brzemienna od niego, jest znowu tropiona i szczuta, jak dziki zwierz. Dobroci znajduje tylko na nizinach, u włóczęgi Marka i u starej żebraczki. Wiernego przyjaciela ma w psie Łysce, opisanym z umiarem realistycznej prawdy i bez uciekania się do antropomorfizacji. Schroniskiem są jej dzikie ustronia leśne. Zdała od ludzi, pod dobroczynnym wpływem boru, żyje Magda we wzniosłej czystości moralnej, chowa dziecko i czeka na powrót swego pana. Pokora, z jaką znosi swą dolę, miłosna pamięć o mężczyźnie, od którego zresztą nie śmie już nic się spodziewać, pragnęłaby mu tylko wiernie służyć, wreszcie zachowanie się Magdy wobec darzącej ją opieką żebraczki, wobec godzącego się z nią ojca i wobec wróconego z więzienia umiłowanego, czynią z dawnej Pokotyunki postać, którą zestawiaćby można z Sitą z legendy indyjskiej. Gdy zaś w panu swoim zyskuje ojca swego dziecka i upragnionego kochanka, jej słowa do niego przypominają biblijną Sulamitkę. Subtelność rysunku, z jaką Rodziewiczówna utrwaliła w słowie jej po-

stać, nadaje Magdzie aureolę jakby świętej ofiarnicy miłości. Niema w Magdzie nic z fałszywego sentymentu, jej uczucie jest czyste i proste, ale w swoim oddaniu się i w ufnej pokorze tak szlachetne, że wznosi się na niedościgłe wyżyny. Magda z „kobiety włóczęgi i rozpustnicy — wszystkich własności — i niczyjej“ przeradza się wkońcu we wzór wiernej i uległej kochanki. Jej miłość do mężczyzny ma w sobie moc — rzechy można — zaświatową. Jestto miłość niebiańska (amore sacro), jaką tylko matki najukochańsze swe dzieci darzyć umieją. Miłość ofiarna i pełna poświęcenia, miłość macierzyńska. Jedno z najpiękniejszych wcieleń uczucia miłosnego w literaturze polskiej. „Ani chybi — mówi stara żebraczka o Magdzie i jej dziecku — w borze tylko takie ludzie ciche i takie dzieci się lęgną.“ Nie na wyżynach społecznych, lecz z najgłębszych nizin wydobyla Rodziewiczówna swą Magdę, aby wskazać w niej dobroczynne działanie ożywczej mocy przyrody i wznieść jej postać kobiety-matki ponad wszystkie inne, uczynić z niej najpiękniejszy ze swoich mitów, nad sercem jej rozpiąć tę samą tęczę z której barw wywoła później Jan Wiktor Magdy-Pokotyunki siostrzane dusze.

XXIII.

Dydaktyzm, w twórczości Rodziewiczówny zawsze obecny, najsilniej występuje w jej drobnych utworach, w których ponad nowelą psychologiczną czy obyczajową stanowczo przeważa przypowieść, bajka czy alegorja, wyrażająca sens moralny. Rzadko się zdarza, aby autorka pouczała bezpośrednio. Najczęściej bierze ona jakieś realne zdarzenie życiowe, które przez samą interpretację swego przebiegu staje się opowieścią, rodzajem swoim najbliższą powieściom i podaniom ludowym. O bohaterce jednej z takich powiastek mówi sama autorka: „Wspominano ją długo po wieczornicach przątek: była zrazu strachem żywym, potem bajką, wreszcie legendą — i tem została...“ Bez przesady wolno stwierdzić, że opowieści Rodziewiczówny mają za tem wszelkie dane, aby przeszły do ust ludu i pozostały jego trwałą własnością. Ich prymitywizm jest niefaluszowany, zawarta w nich mądrość życiowa opiera się na niezawodnym instynkcie zdrowego rozsądku, etyka płynie z tego zdrowia moralnego, jakie daje bezpośredni stosunek do przyrody, i z wewnętrznego poczucia wiary w ład i porządek, ustanowiony przez prawa Boskie.

Bóg to nie katechizmowy, lecz głęboko chrześcijański, choć niepozbowiony cech pogańskich. Jest w Nim kamienna posągowość i dostojność nieubłaganego losu, ale również niefrasobliwość prostoty i pozaludzka wyrozumiałość. Obok grozy żywiołowych zjawisk przyrody występuje w Nim łagodność i wdzięk oblicza Chrystusowego z kapliczek przydrożnych. Panuje On nie tylko w niebie, ale i na ziemi. Wciąż wyczuwamy Jego wszechobecność. Jest On w lada pyłku, lecz choćby najwięksi mocarze ziemscy są wobec Niego marnościami. Człowiek się korzy przed Jego potęgą, ulega Mu i buntuje się przeciw Niemu, dopóki nie dostąpi łaski poznania w samotnej rozmowie z własną swoją duszą. Lecz przedtem przejść musi przez ogień doświadczenia życiowego, aby się w nim spalić lub zahartować, zmarnieć lub oczyścić. W swej ziemskiej wędrówce dusza ludzka nie zna miary swego upadku, lecz przed najgorszym zbrodniarzem droga poprawy nie jest zamknięta. Jeśli nie zaraz to później, jeśli nie w tym to w innym żywocie każdego czeka pokuta za wyrządzone zło. Czyniący dobro osiągną nagrodę w spokoju własnego sumienia i w wewnętrznej pogodzie ducha, jaką darzy poczucie wypełnionego obowiązku. Najwyższą radością dostępną w życiu doczesnem są uczynki miłosierne, z miłości Boga poczęta miłość bliźniego.

Ten pogląd na świat w głównych swych zarysach występuje już w najwcześniejszych utworach Rodziewiczówny, aby następnie krystalizować się

coraz czystiej, przenikać sobą coraz rozleglejsze kręgi doświadczeń życiowych. Z niego pochodzi wzniosłość i szlachetność atmosfery moralnej, ale również wyrozumiałość dla ludzkich błędów, zdolność przebaczenia nawet wrogowi. Rodziewiczówna to wszakże dziecko ziemi, silnie w nią korzeniami wrosnięte, więc rozwiązania spraw ludzkich szuka ona w życiu doczesnem, w którym pragnęłaby dostrzec prawa ładu i porządku. Niepokoi ją rozbieżność natury ludzkiej, współczesność występowania nawet w tym samym rodzie i w jednym pokoleniu jednostek dobrych, złych i nijakich. Zastój duchowy tych ostatnich największą napęłnia ją odrazą, bo od człowieka złego prędzej spodziewa się, że stanie on na drodze rozstajnej i że obudzi się w nim sumienie. I właśnie do sumień ludzkich zwraca się Rodziewiczówna swemi dziełami. Pragnie wstrząsnąć je i poruszyć, obudzić i skierować na drogę cnoty. Człowiek to dla niej zagadnienie etyczne, ale również wytwór określonych warunków bytu, związany ściśle ze swoją ziemią, rodziną i ojczyzną. „Człowiek — pisze Rodziewiczówna w jednej ze swych opowieści — jest jako drzewo, potrzebuje korzeniami w coś wrosnąć i rosę mieć, i słońko, i potrzebuje ptasząt, coby w nim świergotały, i potrzebuje im cień dać i ochronę.“ W głębi swej duszy Rodziewiczówna czuje się jaknajściślej połączona ze swą ziemią rodzinną. Siła tego uczucia na tle obrazu życia, w którym dostrzega przypadkowość charakterów i nierówność losów ludzkich, prowadzi Ro-

dziewiczońcę do myśli o wielokrotnej wędrówce dusz, czemu w późniejszych swych utworach da wyraz dość stanowczy, godząc go wszakże zawsze ze swą religijnością nawskroś chrześcijańską, choćby ona była w tym czy innym szczególe niezgodna z formalistyką praw pisanych. Ponad prawo pisane stawia bowiem prawo ducha, ponad prawdę ksiąg martwych wysuwa prawdę życia i mądrej nad niem zadumy.

Dokładniejszy i obszerniejszy wyraz wierzeń i poglądów Rodziewiczówny wystąpi w powieściach jej z okresu, do którego obecnie przystępujemy w tych naszych rozważaniach na marginesach utworów autorki. Na tle jej własnego życia jest to chwila, gdy już doprowadziła do porządku swój majątek ziemski i, po oczyszczeniu go z długów, może rozszerzyć zakres swej działalności społecznej. Równocześnie twórczość literacka Rodziewiczówny ilościowo znacznie opada, tempo jej płodności pisarskiej zwalnia się bardzo wydatnie. Gdy do roku 1900 w ciągu lat dwunastu Rodziewiczówna wydaje 22 tomy utworów powieściowych, w następnem czternastoleciu pojawia się ich tylko 12. Od „Nieoswojonych ptaków“ a zwłaszcza od „Wrzosu“ można zauważyć rozszerzenie zainteresowań Rodziewiczówny w kierunku uczynków miłosiernych. Na tle obrazów działalności filantropijnej mnożą się przykłady ludzkiej nędzy i niedoli. Gdy przedtem, jak np. w „Hrywdzie“, poniżenie duchowe człowieka występowało w postaci niemal beznadziejnej, było ukazywane jakby w

opisie przyrodniczym, jeśli nie naturalistycznym, teraz nędza człowieka w utworach Rodziewiczówny, np. w „Ragnaröku“, zostaje przeświecona ideą miłosierdzia, a zdolność człowieka do wewnętrznego odrodzenia duchowego znajduje swą apoteozę w „Macierzy“.

Na pograniczu tego zwrotu w twórczości literackiej Rodziewiczówny stoją utwory, zebrane w tomie opowiadań p. t. „Światła“, w nowym wydaniu pomnożone utworami z okresu powojennego. Do tych ostatnich należą: „Siódmy syn“, „Tajemniczy medalik“ i „Wrażenia i przeżycia z lata 1915“, które uwzględnimy na właściwym miejscu. Pozatem zbiór ten składa się przeważnie z przypowieści moralnych i obyczajowych obrazków wiejskich. W „Światłach“ przewidujący woźnica Markar broni dziewczyny od panicza wymową zwierzeń, których autentyczność może być wątpliwa, ale które zapowiadają, że nie cofnąłby się on przed ostatecznością. „Złe“ to cała psychologia grzechu i jego dziejów, ujęta w zwięzłą przypowieść. „Na tokach“ okrucieństwo człowieka jest na tle przyrody „plamą i fałszem, i szpetotą, i rzeczą chybioną i krzywą“. W „Skręcie“ siła zabobonu splata się z psychologicznym momentem wyrzutów sumienia i kary za grzech. „Surma“ jest smutną sielanką o miłości biednego chłopaka i bogatej dziewczyny. W utworach tych, o fabule dobrze przemyślanej i zbudowanej zwięzłe i z doskonałą ekonomją celowości, wyzyskała autorka zarówno charakterystykę człowieka i psychologję czynu, jak

obrazy obyczajów i zwyczajów i opisy przyrody, z takim umiarem doboru tworzywa i środków artystycznych, że są to prawdziwe arcydzieła nowelistyki, odznaczające się przytem odrębnym stylem, rzechy można, legendowym czy mitologicznym.

W opowieści „Na tokach“ znajduje się m. i. opis toków cietrzewich, który — mimo zwięzłości — zaliczyć wypadnie do najlepszych tego rodzaju obrazków w naszej literaturze.

Pozostałe utwory tomu mają charakter alegoryczny. „Wydaleni“ to przypowieść o bajce, grajku i słudze Bożym, wygnanych z państwa rządzonego przez męża wiedzy, ale bez nich ludzie nie mogą się obejść, gdy doświadczą ich niedola. W „Skrzypku“ artyzm techniki okazuje się bezwartościowym wobec potęgi sztuki natchnionej ideą. „Drwal“ jest alegorją patriotyczną: pod formą przypowieści o zasłudze i nagrodzie kryje się nauką o obowiązku wytrwania, dziedziczonego pokoleniami. W „Pięciu koronach“ garstka wiernych obrońców sztandaru osiąga zwycięstwo. Nad trupem chorążego rzeche hetman: „Bogu chwała, że między chwastami tej ziemi zasiał nasienie takich, jak ten bohater, bo bez nich nie stałoby Rzeczypospolitej!“ Rodziewiczówna w całej swej twórczości krzewiła właśnie kult tych rycerzy honoru i obowiązku, dzięki którym w cięższych jeszcze trudach pracy codziennej bez chwały i blasku trwali obrońcy ziemi rodzinnej i myśli narodowej.

XXIV.

Sprawa utrzymania ziemi i narodowego stanu posiadania na kresach wschodnich nie przestanie być nigdy główną troską Rodziewiczówny i zasadniczą ideą jej twórczości literackiej. W „Czaharach“ zadanie to bierze na swe barki Zośka Janicka, młoda dziewczyna, która w działach po ojcu nie przyjmuje spłaty pieniężnej od brata, lecz wbrew opinji żąda swej części w ziemi. Basia Oyrzanowska w „Klejnocie“ była już przykładem panińskiej pracy na roli, pełnią ją też kobiety-wdowy w „Jaskółczym szlakiem“ i w „Kądzieli“. Bohaterka „Czaharów“, otrzymująca zgodnie z krzywdzącem dziedzictwo kobiety ustawodawstwem rosyjskiem tylko czternastą część, nadto w trudnych i zaniedbanych warunkach gospodarczych, o tę swoją puściznę walczy z energją prawdziwie męską i nie boi się przeciwstawić rodzinie i zwyczajom. Równocześnie bierze ona na siebie dobrowolny ciężar zarządzania majątkiem nieobecnego brata.

Jak się okaże, kobieta będzie tu ostoją przyszłości, bo słusznie ocenia ona pozostałych swych braci, że ci nawet nie znają swego dziedzictwa,

nie mają pojęcia, gdzie i jaka jest ich własna ziemia, ani jej lubią, ani o nią dbają. Jeden i drugi uważa ją za towar, za który można dostać pieniądze. Rolnicy nie są z powołania. Chcą się bawić i używać. Bawią się ciągle, w konie, w karty, w małżeństwo, w miłość, w polowanie, w tańce zimą, w majówki latem, teraz mają się bawić w gospodarstwo“. Oni są „z rasy obywateli, która musi zginąć, bo umie tylko panować i reprezentować“.

Zośka to typ kobiety samodzielnej i w oczach ogółu ekscentrycznej, przewycięzającej wszelkie przeszkody odwagą i wytrwałością, zdobywającej powodzenie wolą i pracą. O jej czynach mówią, że są „niesłychane“. „Wszystko to „niesłychane“ — stwierdzi sama — dla mnie jest bardzo prostem, tak, jak przyszedł do wniosku, że co w moim życiu uważałam za klęskę narazie, wszystko mi korzyść przyniosło, wszystko mnie wiodło w górę, uczyło myśleć, dojrzewać, czyniło człowiekiem. Jeden triumf byłby moim kresem może, opór, trudności dały hart i spokój“. W powieści trudności te występują zresztą tylko na początku, bo skoro Zośka postawiła już na swoim, ciąg dalszy rozwija się pomyślnie, bez przeszkód. Nie zмага się ona z losem tak ciężko, jak Basia Oyrzanowska w „Klejnocie“. O Zośce powiedziećby można, że jest dzieckiem szczęścia. Wytwarza ona dokoła siebie pogodną i szlachetną atmosferę moralną, pod której wpływem odradza się nie tylko zagi-

niony brat i doświadczony losem Motold, ukochany Zośki, ale także nie cofający się przed niczem Kasjan, włóczęga, złodziej i morderca, postać wybitnie romantyczna szlachetnego złoczyńcy, jakby wyjęta z powieści Wiktora Hugo, opatrnościowy pomocnik Zośki w jej pierwszych poczynaniach i trwały jej sprzymierzeniec.

Najciekawsza to zresztą postać powieści i jedna z najlepiej postawionych w twórczości Rodziewiczówny. Konkury Kasjana o olbrzymkę Likę należą do najświetniejszych epizodów w „Czaharach“, o których istotnym wdziękowi stanowi nie tyle dość szablonowa, choć zajmująca i niepozba-wiona pięknych ustępów fabuła, ile tło: Polesie z jego krajobrazem, pełnym wody, błota, wydm i sosnowego boru, i z jego ludem poleskim, dzikim, ale dobrym, spokojnym, łagodnym, żyjącym z rzeki i bydła. Osobnym humorem i swoistym stylem odznaczają się gadki, maksymy i charakterystyki w rozmowach Kasjana. Jego osoba stanowi też o oryginalnym i zręcznym pomysłe zakończenia powieści. Utwór to w twórczości autorki nie najwybitniejszy, powtarzający znane już z poprzednich jej powieści charakter i wątki, ale dzięki Kasjanowi i jego filozofji życiowej wyróżniający się odrębną barwą humoru, pogodnego choć zaprawionego satyrycznie, nieco łotrowskiego, lecz w gruncie rzeczy świadczącego o szlachetnej naturze człowieka. Typ to zresztą lepiej odpowiadający upodobaniom i usposobieniu Zośki, niż

tak zwane tutejsze obywatelstwo. „Trzeba —
powie ktoś z otoczenia Zośki — być z powołania
tandeciarzem i amatorem starego rupiecia, żeby
wśród nich móc żyć i chcieć działać“. Czahary
Zośki to oaza nietylko na tle obywatelstwa po-
leskiego. Ładna i pogodna bajka.

XXV.

Saga skandynawska mówi, że po dniach, które trwają wieki wieków, nadchodzą zachody słońc i zmierzchy duchów i światów, aż przychodzi Ragnarök, straszna noc idei, i wiar, i sił. „I wtedy bogowie i ludzie, gwiazdy i słońca, złe i dobre duchy, genjusze i potwory, pojęcia i zasady, zbrodnie i cnoty — skłębione, zbratane jednym zniszczeniem, kataklizmem, co w drzazgi aż do posad światy wstrząsa, zapadają się w otchłań śmierci i zniszczenia. Przeżyły się, chaosem stało się wszystko w noc Ragnaröku — w nicość zapadną. I muszą, bo już panuje chaos, a fałsz przeżarł, jak rdza, fundamenty ludzkich wiar, i uczuć, i czynów“.

Na wyżynach hierarchji społecznej arystokracja, zamknięta w swoim klanie i skrępowana kodeksem przeżytych formulek, odtworzona jednak w powieści z dobrym zmysłem obserwacyjnym i z trafnym umiarem realizmu. Ów świat arystokratyczny w „Ragnaröku“ stanowi główne tworzywo epickie, na którego tle działa Roman Niemiryecz, doradca prawny magnata, mentor i przyjaciel jego syna, bezkompromisowy fanatyk prawdy i prawości, wróg wszelkiego fałszu, obłudy i nieuczciwości.

Ziemiaństwo występuje tylko epizodycznie, poza stosunkiem Niemiryca do ojca, w którym dała autorka krańcowe wcielenie tyrauna rodzinnego, egoisty, chciwca i piniacza, scharakteryzowane raczej ogólnikowo, ale w barwach ciemnych, zwłaszcza młodzież, której myśl, pozbawiona ideałów, zajęta jest „kołmi, polowaniem, flirtem — szczególnie flirtem“. „Ci ludzie, — mowa o ojcach tej młodzieży — urodzeni i wzrosli wśród przyrody, pracujący na roli, przyrodę mało znali i odczuwali, roli nie kochali. Nikt nie znał botaniki i zoologii, nie umiał nazwać kwiatów polnych, ćmy, drobnego śpiewającego ptactwa, milionów owadów. Znali zboża, które można sprzedać, trawy dobre na paszę, zwierzę pociągowe lub łowieckie, ale co stanowiło poezję, śpiew, życie natury, to nikogo nie obchodziło, tem się nikt nie bawił ani zajmował. O roli zaś mówili jak o ciężkiem brzemieniu krwawej pracy, źródle dochodu i materjale do korzystnej sprzedaży. Rozkolonizować, spieniężyć i żyć z kapitału w mieście dla wygody i użycia, to było marzeniem większości. Ci, co pracowali, narzekali ciągle na chłopą, na warunki, na stan pogody, na złe ceny, reszta marzyła o dezercji. Nie byli zacofani i ciemni. Czytali pisma i książki, w gospodarstwie był postęp, ale oni sami byli jacyś znudzeni i apatyczni, pesymiści wogóle. Jak cały ogół świata, nie kochali warsztatu“. Tej atmosferze „koroniarskiej“ przeciwstawia autorka inną atmosferę Litwy, ziemiaństwo „kresowe“,

mocno już przetrzebione, bardziej zacofane, ale miłujące swoją pracę i nieopuszczające zajmowanego posterunku, żyjące wśród ludu, sennego i leniwego, nieznającego potrzeb i zadowolonego ze wszystkiego, byle go nie zmuszano do nowych warunków pracy, byle go nie budzono i nie cywilizowano.

Pozostałe środowiska znajdują się właściwie poza nawiasem akcji powieściowej, ale obraz powszechnego rozstroju rodziny i obyczajów, ogólnego upadku duchowego i moralnego występuje wyraźnie w związku z całym szeregiem spraw społecznych, poruszanych w rozmowach Niemirycza. Nie oszczędza też autorka kleru i urzędowego kościoła, ostro mu wypominając odstępstwa od nauki Chrystusa. Wogóle nie brak surowej oceny owoców cywilizacji, a wiedza formalna jest wręcz potępiona słowami Janiny Kęckiej, dodatniej przedstawicielki ludzkości: „Przekonałam się, — mówi ona — że im kto lepiej zna paragrafy prawne, tem jest niebezpieczniejszy dla spokojnego bliźniego. To już zbój wykwalifikowany... Tak jest we wszystkich zbiorach ludzkich myśli, rozumowań, wiar i przepisów. Jedno drugie zbija, jedno drugie wyjaśnia i tłumaczy. Pokolenie po pokoleniu to dziedziczy, dodaje coś swojego, gromadzi się w mózgu ludzkim balast całych wieków, gniecie, miażdży i tworzy wreszcie zboczenia i chaos, bo za wiele tego. Pamięta pan zdanie Nietzschego: „Jeszcze stulecie czytających, a nawet duch będzie cuchnąć.“ Wie

pan, że doszłam do tego, iż każda książka mi cuchnie, bo każda zawiera albo narzekanie, albo krytykę, albo obraz zwyrodnienia i miernoty, albo szablonowy, bezmyślny komunał, albo nowy a stary niewykonalnością sposób odrodzenia ludzkości, albo przeżuwanie dawno przebrzmiałych dziejów, albo zachwyty nad postępem i wynalazkami, które, udogadniając życie, tworzą coraz większy sybarytyzm jednych, a nędzę i zawiść drugich“.

Słów tych, jak wogóle różnych poglądów, wygłaszanych ustami postaci powieściowych, nie można — oczywiście — kłaść w całości i w wielu szczegółach na karb własnych zapatrywań autorki. Wystarczy przypomnieć, jak często w jej utworach wspomniany bywa Shakespeare, jak wielokrotnie zdarzają się cytaty z poezyj Sully Prudhomme'a, o ile stąd wolno sądzić, ulubionego jej poety. Rodziewiczówna nie odrzuca nauki ani literatury ani sztuki, lecz występuje przeciw duchowi kultury i cywilizacji, przeciw brakowi w nich idei wyższej, przeciw wznoszącemu się w miarę postępu ludzkości upadkowi moralnemu człowieka.

W „Ragnaröku“ zstępujemy aż do najgłębszych nizin społecznych, do środowiska nędzy i zbrodni wielkowiejskiej. Prowadzi nas tam postać księdza Michała, przygarniętego przez Niemiryca biedaczyny, który poplątałby się w odpowiedziach na pytania katechizmowe, ale właśnie on jest prawdziwym przedstawicielem nauki Chrystusowej. Ów ksiądz Michał, śliczna

i doskonale odtworzona postać, jest wcieleniem mitu Rodziewiczówny o miłosierdziu chrześcijańskim. W tej powieści, chaotycznej i wyjątkowo źle zbudowanej, podobnie jak sięgający w sferę pokrewnych zagadnień, ale nie dociekający jeszcze tak wgląd, nie odznaczający się jeszcze taką śmiałością i niezależnością myśli, dawniejszy „Kwiat lotosu“, nie Roman Niemirycz, lecz ksiądz Michał wydaje się być wyrazem przekonań autorki. Niemirycz bowiem to również ofiara swej epoki. Natomiast ksiądz Michał jest tu człowiekiem z innej planety. Gdy wkońcu ginie, zamordowany przez tych, którym niósł swą pomoc, jedyną jego troską na łożu śmierci jest zatajenie zabójców, aby ich uchronić od więzienia. Skoro otrzyma zapewnienie, że nic im się złego nie stanie, umiera spokojnie, niczego się już nie lękając, „byle Pan Jezus przyszedł.“ Wezwany jednak po nocy kapłan przybył dopiero nad ranem, już do trupa. Ale dusza zeń odeszła wniebowzięta. Bo gdy nastąpiła jego chwila, ksiądz Michał „nagle roztworzył szeroko swe oczy jak niebo błękitne i jasne, w dał jakąś je utkwiał. Jakby zdziwienie, potem radość, wreszcie uśmiech dziecinnie wesoły objął jego całą twarz. Poderwał się pół ciałem z posłania, ręce podniósł do piersi i pełnym głosem, z jakimś rozradowaniem bezmiernem zawołał: — Ty, Panie! Ty, Panie!... Idę, idę!“

Po śmierci księdza Michała Niemirycz zapadł w nieruchomość i odrętwienie. „Wszystko mu

zobojętniało, nie nie odczuwał, tylko to, że wszystko się wali, usuwa, że on sam jest w jakiejś szarości skłębionego chaosu, i że już nic niema i nikogo, tylko jakieś zgliszcza, jakieś ruiny, jakieś szczątki, drzazgi, łachmany, tumany, kurz, chmury, dymy; wszystko zdruzgotane, pogiete, poplamione, podarte, i wszystko leci w przepaść bez dna, w noc, w mróz, w głuszę, w pustkę nicości...“ W noc Ragnaröku.

W całej twórczości Rodziewiczówny „Ragnarök“ i powieść następną: „Joan VIII. 1—12“, tamtą poniekąd uzupełniająca, są wyjątkowym objawem skrajnego i niemal beznadziejnego pesymizmu, jaki ogarnął autorkę na widok nędzy życia miejskiego, pozbawionego kojącego i dobroczynnego wpływu ziemi i przyrody.

XXVI.

A Jezus poszedł na Górę Oliwną.
Potem zaś raniutko przyszedł do kościoła,
a lud wszystek zszedł się do niego; i siadłszy
uczył je.

I przywiedli do niego nauczeni w piśmie i Fa-
ryzeuszowie niewiastę na cudzołóstwie zastaną,
a postawiwszy ją w pośrodku,

Rzekli mu: Nauczycielu! tę niewiastę zastano
na samym uczynku cudzołóstwa;

A w zakonie nam Mojżesz przykazał takie
kamicnować; a ty co mówisz?

A to mówili kusząc go, aby go mogli oskarżyć.
A Jezus, schyliwszy się na dół, pisał palcem
na ziemi.

A gdy się go nie przestawali pytać, podniósłszy
się, rzekł do nich: „Kto z was jest bez grzechu,
niech na nią pierwszy kamieniem rzuci.“

A zaś schyliwszy się na dół, pisał na
ziemi.

Co gdy oni usłyszeli, będąc od sumienia
przekonani, jeden za drugim wychodzili, po-
cząwszy od starszych aż do ostatnich, iż tylko
sam Jezus został, a ona niewiasta w pośrodku
stojąca.

„A podniósłszy się Jezus i żadnego nie widząc, tylko onę niewiastę, rzekł jej: Niewiasto! gdzie są oni, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił?

A ona rzekła: Żaden, Panie. A Jezus jej rzekł: Ani ja cię potępiam; idźże, a już więcej nie grzesz.

„Zasię im rzekł Jezus, mówiąc: Jam jest światłość świata; kto mię naśladuje, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota.“

.....

Wiersze te z ewangelji św. Jana („Joan VIII 1—12“) oznaczyła Rodziewiczówna w tytule powieści, w której sybarytyzmowi jednych przeciwstawiła innym nędzę, aby cnotę tej ostatniej wywyżzyć ponad tamtych próżniactwo i swawolę. „Dzieje nieszczęśliwego Gedrasa, któremu marnują pokolei dwie żony, a potem — przybraną córkę, są odtworzone — jak stwierdza Anna Zahorska — z ostrą śmiałością i nieustraszoną krańcowością w przeprowadzeniu problemu, jak u Zapolskiej.“ W zakończeniu powieści wprowadza Rodziewiczówna scenę sądu, z której mowę obrońcy Gedrasa należałoby tu powtórzyć jako charakterystykę postaci, będącej wcieleniem krzywdy społecznej. Gdy skazanego na dziesięć lat ciężkich robót Gedrasa odwiedza w więzieniu jego obrońca, aby pożegnać się z nim, ten, co został w celi, był spokojniejszy od tego, „który wracał do świata i swobody.“ Gedras bowiem jest tym, o którym rzekłby Jezus, iż

znalazł w nim swego naśladowcę. Obrońca Gedrasa, proletariusz Stuch, podobnie jak Niemirycz z poprzedniej powieści, już jest pogrążony w nocy Ragnaröku, skoro poznał nieprawość świata, która w wątku, równolegle prowadzonym do dziejów Gedrasa, występuje wśród tych, co stanowią społecznym winni być zobowiązani do świecenia przykładem. Podobnie jak „Ragnarök“, „Joan VIII. 1—12“ jest ciężkim aktem oskarżenia, wymierzonym przeciw zepsuciu moralnemu wyższych warstw społecznych, przeciw rozkładowi życia codziennego, przeciw zaślepieniu i egoizmowi sytych i dostatnich, co w skazańcu z ludu dostrzec umięją tylko „uosobienie strasznych instynktów masy głodnej i biednej, gotowej rznąć, pastwić się, burzyć cały świata porządek.“ Powieść ta jest też groźnem „memento“, rzuconem ku opamiętaniu wszystkich tych, którzy chrześcijanami są tylko z nazwy, a sami gotowiby Chrystusa ukrzyżować.

Oba wątki równolegle i przeciwstawione sobie środowiska dwóch światów, z których nizinom również nie poskąpiła autorka barw ciemnych, zwłaszcza w postaci bezkarnie uprawiającego swój proceder złoczyńcy Hilka, występują plastycznie i z dobrym realizmem charakterystyki społecznej i osobowej. Wręcz świetne są karty powieści, na których przedstawiono wychowanie i dzieciństwo Manusi z pałacu i Mańki z izby stróżowskiej. Rodzajem i wykonaniem charakterystyk duszy-czek dziecięcych i ich stosunku do świata dorówny-

wa tu Rodziewiczówna mistrzowskim pod tym względem wzorom Prusa. Podobnie też jak Prus, zagadnienie społeczne oświetla autorka obiektywnie, ale z widoczną sympatją ku nizinom, ku światowi pracy. I jak Prus, dogłębnie współczując z niedolą i upośledzeniem, stojąc po stronie skrzywdzonych i wydziedziczonych, nie w buncie i nienawiści widzi Rodziewiczówna drogę do naprawy społecznej, lecz w idei chrześcijańskiej. Gdy przedstawia los dziewczyny upadłej, z odwagą nic nieukrywającą i bez żadnych obsłonek otwiera ropiejące rany życia społecznego, wszystko to, „o czym się nie mówi“ i „o czym się nawet myśleć nie chce.“ Powagą zaś ujęcia, widnokręgiem myślowym i pogłębieniem przedmiotu Rodziewiczówna przerasta tu Zapolską. Od tej ostatniej *jako powieściopisarka* Rodziewiczówna jest zapewne większym i szerszej miary talentem, ale Zapolska przewyższa ją w analizie duszy kobiecej i na polu badań życia erotycznego.

XXVII.

Po wczesnych „Pożarach i zgliszczach“ Rodziewiczówna w lat piętnaście później powraca do wspomnień powstania styczniowego w powieści „Byli i będą“. Z życiorysu autorki pamiętamy, że miała ona w tej chwili dziejowej własne, bolesne przeżycia dziecka. Wspomniano tam również o autobiograficznym tworzywie w „Byli i będą“. Powieść tę zresztą można uważać za syntetyczny wyraz poglądów i poniekąd całej twórczości Rodziewiczówny. W „Byli i będą“ duchowo i artystycznie najdojrzałej występuje stosunek autorki do tradycji narodowej i religijnej, do pracy na roli i do jej rodzinnej ziemi kresowej.

„Byli i będą“ nazwała autorka „powieścią z niedawnej przeszłości“. Jest to więc powieść historyczna, ale niema tu postaci o sławnych dziejowo imionach. Bohaterem historycznym jest tłum, społeczeństwo, gromada, ta rzesza bezimienna, której symbolem po ostatniej wojnie stał się grób „nieznanego żołnierza“. Tłem powieści nie są już, jak w „Pożarach i zgliszczach“, boje i katorga, lecz szarzyzna dogasającego powstania na wstępie, prześladowanie unitów i codzienna praca nad utrzymaniem ojczystego zagona i nad zachowa-

niem prawa we własnej duszy do wiary i ojczyzny. Powszedni znój i trud, bytowanie pod przemocą najeźdźcy, ratowanie tonącego okrętu, hartowanie dusz na niewiadomą przyszłość, w której świtu nie dojrzeć. Nad temi dniami i pracami unosi się jednak duch pokonanych, lecz nie zwyciężonych. Jego symbolem tajemnicza postać emisariuszki, o której niewiadomo, czem była, „czy ubogą, bezdomną żebraczką, czy tą, z purpury, mienia, stolicy i sławy obdartą Matką, która swe ostatnie dzieci po tych borach widziała ginące i liczyła je, znaczyła groby, krzepiła rozbitki, o ród swój — wieczyście pomna!“ Tę samą misję pełni stara marszałkowa z Grel, której postać była już omówiona w jednym ze wstępnych rozdziałów tej książki. Ona to w tajemnicy przed najeźdźcą przygarnia do siebie rozbitków, wspiera ich materjalnie, podnosi na duchu, a przede wszystkim, uchroniwszy majątek przed konfiskatą zaborcy, utrzymuje w swych rękach dziedzictwo syna, który zginął jako naczelnik partji w powstaniu, aby tę ziemię rodzinną oddać w ręce wnuka, gdy ten dojrzeje.

Ów wnuk chowa się u rodziny matki w Warszawie. Przez to rozszerza się tło powieściowe, uzupełnia się obraz popowstaniowego społeczeństwa polskiego. Poznajemy różne środowiska: arystokrację w stolicy, zagranicą i na wsi w Królestwie; uczącą się w Warszawie młodzież z różnych sfer i panującą w niej prądy, nie wyłączając zgubnego wpływu rosyjskiego nihilizmu; rozbitków na bruku

miejskim w ich pracy bylejakiej, a w ciężkich warunkach; zwłaszcza zaś ziemiaństwo kresowe, uparcie utrzymujące swe placówki narodowego stanu posiadania, które raz stracone nie byłyby już do odkupienia (rząd rosyjski w gubernjach zabranych na kupno ziemi zezwalał wyłącznie prawosławnym), oraz zagrodową szlachtę krośniańską, unicką, prześladowaną nietylko za patryjotyzm ale i za religję, gwałtem zmuszaną do prawosławia. Martyrologja ludu unickiego przedstawiona dokładnie i realnie. W całości „Byli i będą“ są dobrym przekrojem ogółu ówczesnego społeczeństwa polskiego, na poszczególnych swych wycinkach scharakteryzowanego wiernie i trafnie, ukazanego w licznym szeregu postaci, odtworzonych wnikliwie i dobrze zróżniczkowanych.

Nie brak postaci ujemnych. Zarówno odstępców wśród ludu unickiego, którzy jednak przeważnie wracają do swoich, jak ugodowców czy pasorzytów wśród arystokracji. Ale przeważa wiara w lepszą przyszłość i w utajone siły narodu. Ideały autorki i jej pogląd na ziemię, jako podstawę bytu i źródło zdrowia moralnego, znamy już z poprzednich jej utworów.

Powieść to pisana z głębi duszy i serca, poczęta z troski narodowej o gniazda zburzone i piskłeta rozproszone, z myślą o niebezpieczeństwie walki o chleb i braku idei. Ale tendencja nigdzie tu nieprzejaskrawiona, ściśle złączona z tworzywem epickim i w skład tego tworzywa wchodząca. Tendencja to równie charakterystyczna dla przed-

stawionego obrazu życia, jak wszelkie inne jego składniki biologiczne, psychologiczne czy kulturalne. Fabuła zajmująca, lecz pozbawiona wątku sensacyjnego. Środki opisu utrzymane w dobrym umiarze. Bogactwo motywów epickich zespolone w budowę jednolitą i celowo rozmieszczoną. Jako powieść realistyczna „Byli i będą“ są najlepszym utworem autorki.

XXVIII.

Zbiór nowel p. t. „Rupiecie“ jest tomem przypowieści o wartości i potrzebie idei. Nowela tytułowa wprowadza nas odrazu w krąg myśli autorki. Sytemu i dostatniemu bratu, nabrzmiałemu dostojeństwem swego bogactwa i stanowiska w hierarchji społecznej, przeciwstawia Rodziewiczówna trumnę drugiego brata, który nie dorobił się grosza, ale życie swe ofiarnie oddał służbie społecznej. Ta trumna zwycięża. Oryginalny pomysł przeprowadziła autorka środkami realistycznymi. Myśl tej noweli powtarza się już w innej, parabolicznej formie w „Bajce o głupim Marcinie“. Ta sama idea społeczna występuje w noweli wiejskiej: „Tak zwani „głupi“, oraz w bajce: „Dobra służba“, wykazującej marność ziemskich dóbr w obliczu wieczności. W „Lamusie“ dziad przekazuje wnukom tradycję narodową, a muzeum pamiątek staje się szkołą oświaty ludowej. W „Janie Boruckim“ człowiek, co w służbie urzędniczej zdala od swoich stał się religijnie i narodowo obojętnym, pod wpływem przybyszów z kraju, zesłanych tu unitów za opór władzy, nawraca się do wiary i ojczyzny. „Triumfator“ jest przypowieścią o wyższości pracy pokojowej nad

złudną chwałą wypraw wojennych. „Kamienie“ to przypowieść o braku miłosierdzia. „Tutejszy“ — przypowieść o prawie człowieka do swojej ziemi i o przejściowości panowania na cudzem. „Bagno“ — przypowieść o losie nowatora, który ginie od bezmyślnego tłumu, ale jego idea zwycięża. „Wołowy czerep“ — przypowieść o wolnym człowieku. Feljetonowy obrazek p. t. „Ciotka“ na tle zjazdu koleżeńskiego wyraża w inny znów sposób przewodnią ideę twórczości i życia Rodziewiczówny: „Ha, trudno — miniemy! Byle zostało coś z nas. Bez śladu dobrego minąć — nie daj Boże. Ale spocząć jak spracowany robotnik — dobra rzecz“.

Odrębny w tym tomie jest „Hryc“, obrazek charakterologiczny chłopca białoruskiego. „Szara barwa jego kraju powleka jak śniedzią jego postać i duszę“. Jest on jakby tylko dodatkiem do krajobrazu poleskiego. Drobiazg to w swoim rodzaju wyborny, dobrze nadto uwydatniający bystrą spostrzegawczość, wnikliwość charakterologiczną i dar syntetycznego ujmowania rzeczy

* * *

Następny zbiór nowel Rodziewiczówny p. t. „Czarny chleb“ oprócz włączonych doń dawniejszych „Obrazków“, uwzględnionych już na właściwym miejscu, zawiera nadto kilka nowych opowiadań i przypowieści.

W „Czarnym chlebie“ młody dziedzic kresowy, przebywający poza krajem, z dobrami swemi

zapoznaje się dzięki przypadkowi, wyratowany z topieli, w której szukał śmierci, przez gajowego z odludnej strażnicy. Pod wpływem kilkodniowego pobytu w bezpośredniej styczności z dziewiczą przyrodą oraz tej wiedzy życia, jakiej nabywa w rozmowach z prostym chłopem, którego zdrowy rozsądek głęboko wnika w istotę bytu ludzkiego, niedoszły samobójca odradza się duchowo, nabiera smaku do czarnego chleba i staje przy warsztacie pracy na swoim dziedzictwie.

W „Jeziorze“ przymusowy uciekinier z miasta dostaje się na zapadłą wieś białoruską, aby zetknąć się z innym światem i z ludźmi „tutejszymi“, legitymującymi się z osiadłości w tym kraju od króla Batorego, ale ojczyznę widzącymi tylko w najbliższej swej okolicy, z której wszakże wciąż wychodzą męczennicy za wiarę, jak np. występująca w noweli unitka Makarowa. Prosta to chłopka, na której widok warszawiak „wyznał w duchu, że inaczej sobie bohaterkę i męczennicę wyobrażał, ale w tym kraju wszystko było jakieś cudaczne“. (Nawiasem, przypomnieć warto, że świeżo Stanisław Dzikowski książkę swą z opisem wrażeń z tej ziemi kresowej dał tytuł: „Egzotyczna Polska“).

„Kolega Szoll“ jest oryginalnie pomyslaną i ładnie ujętą nowelą z życia nizin wielkowiejskich. Na tem tle jednostka, pogrążona w mętach, odradza się przez pracę, pociągnięta przez dawnych kompanów wraca do upadku, aby w końcu dostąpić już ostatecznej łaski oczyszczenia.

Tom uzupełniają: „Pierścień“, przypowieść o drodze człowieka, poniekąd zbliżona do „Dobrej służby“ ze zbioru p. t. „Rupiecie“, oparta na motywach ludowych, „Starzec“, przypowieść o miłosierdziu, „Jedna droga“, przypowieść o ludziach i człowieku.

* * *

Między „Rupieciami“^{*} a „Czarnym chlebem“ wychodzi powieść: „Atma“, rodzajem swoim najwięcej zbliżona do drobnych przypowieści autorki. W „Atmie“ występują wprawdzie obrazy różnych środowisk, jednak w powieści tej nie chodziło autorce o odtworzenie wycinków rzeczywistości życiowej, lecz o symbolikę, nawet alegorię. Jest to jakby synteza filozofji Rodziewiczówny, jej poglądów na duszę i drogę życiową człowieka.

Adam Jaworski, dyrektor cukrowni i wybitny przemysłowiec, zmęczony życiem i nie odnajdując w niem swego celu, postanawia skończyć samobójstwem. Nie udaje mu się to i wraca do zdrowia. Zanim się obudzi z gorączkowego snu, przeżywa widzenie, czy to dusza jego wędruje po zaświatach, gdzie po raz pierwszy spotyka się z Atmą, postacią z tego snu wywołaną następnie w życiu. Jest mu ona obrońcą przed Bogiem, jego aniołem-stróżem. Rzeczce doń Bóg: „Za chwilę znowu daleki nam będziesz. Chcesz miłowania mego, zgody, mądrości życia? Tedy ci mówię: dawaj, nie bierz! Zapamiętaj! A teraz wracaj do szaty swej. Donosić musisz, wybielić możesz. I spójrz mi twarzą w twarz... byś tęsknił do

„szczytu.“ Później, już na ziemi, na jego zapytanie: „Co jest Prawo?“ odpowiada mu Atma: „Bogiem wrócić do Boga.“

Droga życiowa prowadzi Adama poprzez liczny szereg doświadczeń: w stosunku do własnej rodziny, ludzi i zagadnień społecznych, na wyżynach i nizinach, w pracy rąk własnych, w obcowaniu cielesnem i w oczyszczającym ogniu miłości duchowej i miłosierdzia. Gdy pod pozorem śmierci w wypadku kolejowym rzuca swe środowisko, aby rozpocząć nowe życie pod zmienionem nazwiskiem i w pocie pracy fizycznej, na widok gazet ze swemi nekrologami zauważy: „Bo tyle się widzi z życia ludzkiego — co z tej równej wodnej powierzchni, a na dnie — każdy bywa tylko sam i mileży.“ Silny w poczuciu swej samotności dochodzi on wkońcu do kresu: połączenia z Atmą. Jest ponad śnieg wybielony i Bogiem wrócony Bogu.

„Przypadków niema na świecie i los nie spełnia omyłek“ — mówi do Adama Atma w tej ich rozmowie, która zawierać się zdaje zasadnicze poglądy metafizyczne autorki. Poglądy to wybitnie religijne, ale niezależne od jakiegokolwiek doktryny. Przeniknięte nawskróś duchem chrześcijańskiego miłosierdzia, przeświadczeniem, że „nienawiść, nawet złego, jest bezmiernem nieszczęściem“. Oparte na wierze w obcowanie duchowe i w wędrówkę dusz.

W kolejach życia Adama niema przypadków. Ich bieg jest ujęty w fabułę wysoce sensacyjną,

XXIX.

O starodawnym, bo jak bór odwiecznym
rodzie mowa tu będzie.

Ma on przodków we wszystkich wiekach i tradycję we wszystkich szczepach ludzkości; boć nie ród to ciała, lecz duszy, nie ród lasu mieszkańców, lecz lasu miłośników, przyrody czcieli.

Z rodu tego był poeta, co w Helladzie wyśpiewał mit Pana i Faunów, i ten, co stworzył Baldura w Skandynawji, i ten ich krewniak duszny, co w obchodzie religijnym Arjom dał Kupalną noc czarowną. I patrona swego ów ród ma, gdy ludzkość weszła w Pana Jezusowe szeregi.

Ich duszę miał, z ich rodu był słońca miłośnik i śpiewak, ptasząt i ryb kaznodzieja, wszelkiego stworzenia przyjaciel, Seraficki Święty Franciszek.

Mędrców i uczonych mają w swym rodzie i, pozornie teraz wchłonięci w miliony ludzkości, zachowali przecie odrębność i właściwość swych leśnych dusz.

Ogarnęły ich ziemskie przewroty, życie gorączkowe, skomplikowane warunki, materjalna

walka o byt. Odsunęła ich od przyrody cywilizacja, postęp tak zwany, niszczenie natury przez rozrost przemysłu, straszny ciężar nowoczesnego bytu, nowoczesnych praw i obowiązków.

Pozornie niema dla leśnych ludzi ni miejsca, ni życia. Przystosowali się do warunków i już teraz niczem się jakoby od reszty ludzi nie różnią. Spełniają swe obowiązki powszednie, pracują wśród innych z innymi, obcuja z cywilizacją, biorą udział w postępie, korzystają z wynalazków, umieją się obchodzić z pieniędzmi, mieszkają w miastach, ubierają się jak inni, bywają w teatrach. Czyżby ród i tradycja leśnych dusz zginęła? Przenigdy! Nieśmiertelny jest duch i ród ducha nieśmiertelny; tylko kto rodu tego ciekaw, z rodu tego być musi, i wtedy krewniaka odnajdzie.

.

Leśni ludzie zwykle trzymają się samotnie, dusze swe kryją, o swoim wnętrzu z nikim nie mówią, wiedząc, że to innych nie zajmuje.

W potwornym młynie ziemskim, gdzie bożyszczem jest interes, walka o zbytek i użycie wykwit cywilizacji, obcuja z innymi, mają w oczach często zgrozę lub krytyczne zdumienie, ale milczą, i, spełniając swe społeczne obowiązki, baczą tylko, by się nie dać zgnieść, zmiażdżyć. O dusze swe nie są trwożni: tych zaraza świata nie skazi.

I tak trwają, rzadcy wśród świata i obcy mu zupełnie. Czasami znajdują druha. Otwierają

się naścieżaj wrota duszne, krzepią się oni wzajem: marzenia, potrzeby, tęsknice zmieniają się w słowo. Wyrażają ufnie głos swobody, ciszy, obcowania z naturą, przetwarzają swe żądze, aż utworzą czyn, aż wypracują sobie rzeczywiste, żywe, wedle swej duszy bytowanie.

I takie jedno lato leśnych ludzi tu będzie zawarte. Dla tych, co je przeżyli — kronika szczęścia; dla tych, co po świecie rozproszeni, o niem samotnie marzą, — bratni upominek i może do czynu pomoc“.

* * *

Powtórzyliśmy ten dłuższy ustęp początkowy „Lata leśnych ludzi“ dla kilku przyczyn. Wprowadza on nas w atmosferę utworu, będącego arcydziełem Rodziewiczówny, a zarazem w ogólny klimat duchowy całej twórczości autorki. Jest to jakby jej autocharakterystyka, genealogja własnego jej rodu. Nieraz mieliśmy już sposobność zauważyć, np. z powodu „Dewajtisa“ lub „Macierzy“, jak wielki kult żywi Rodziewiczówna dla lasu. Las jest dla niej — rzeczy można — kościołem czy chramem przyrody. Świątynią, w której odbywają się najpiękniejsze i najtajniejsze misterja bytu ziemskiego, gdzie najpotężniej i najwspanialej objawiają się prawa boskiego porządku i ładu świata, skąd płynie ożywcza moc dla wszelkiego stworzenia i gdzie człowiek oczyszcza się wewnątrz, odzyskuje swój instynkt pierwotny, zatracony przez cywilizację, odświeża swe zdrowie moralne, krzepi się na siłach fizycznych i du-

chowo się odradza. „Mnie się zdaje — powie jeden z leśnych ludzi w powieści Rodziewiczówny — wielkim skarbem, że tu my wszyscy mamy dusze i myśli dziecinne. Może idziemy ku Królestwu Niebieskiemu, wedle Chrystusowych słów obietnicy.“

„Lato leśnych ludzi“ jest hymnem na cześć przyrody, wzniosłym poematem puszczy, korną modlitwą dziękczynną do dobrego Boga, pochwałą urody życia w obcowaniu z życiodajnymi sokami ziemi, nauką bytu leśnego, mitem religijno-filozoficznym, ogarniającym doczesność i wieczność, dalekosmiczne i głębie duszy ludzkiej, prawa ducha i ciała, wszechświat i człowieka. Opowieść to jednak o ewangelicznej prostocie i jasności słowa, o niezamąconej szlachetności tonu i o treści budującej. Ale zarazem dzieło wysokiego artyzmu, utwór zespalający realistyczną prawdę opisu z baśniowym czarem poezji, porywający czytelnika nie środkami sensacyjnymi, lecz czarem wizji, plastyką idealistycznego obrazu życia i głęboko wzruszającym liryzmem.

Od Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza“ las był już nieraz przedmiotem arcydzieł literatury polskiej. Ograniczając się do czasów Rodziewiczównie współczesnych, dość wspomnieć: „Gody życia“ Dygasińskiego, „Drzewiej“, Orkana, „Sobola i pannę“ i „Puszcze“ Weyssenhoffa, „Puszcze Jodłową“ Żeromskiego. Terenem krajobrazu poleskiego Rodziewiczówna najbliższa jest Weyssenhoffowi, Dygasińskiemu natomiast sto-

sunkiem do przyrody. Na tle zaś całej literatury pokrewnej „Lato leśnych ludzi“ jest utworem nawskroś odrębnym i do żadnego innego niepodobnym. Opowieść Rodziewiczówny jest zapewne wzorowana poniekąd na „Księżde dżungli“ Kiplinga, z którą łączy ją stosunkowo najwięcej cech wspólnych, ale wyrosła ona z gleby rodzimej i z najistotniejszej potrzeby duchowej autorki. Rodziewiczówna zaś różni się od Kiplinga odmienną postawą moralną, wynikającą z charakteru plemiennego i z warunków narodowego bytu. Psychika to nie zdobywcy, lecz obrońcy, nie eksploratora, lecz tubylca, nie poszukiwacza przygód egzotycznych, lecz cichego pracownika na ojczystym zagonie. Twórczość Rodziewiczówny jest nadto przesiąknięta duchem szczerzej religijności i franciszkańską miłością wszelkiego stworzenia.

W utworach Rodziewiczówny, choć tłem ich jest przeważnie życie wiejskie, nadzwyczaj rzadko zdarza się opis łowów myśliwskich. Poza obławą na dziką w „Klejnocie“ i polowaniem z gończymi w „Magnacie“ mało co więcej możnaby przytoczyć. W chałupie leśnych ludzi „była strzelba od wypadku, ale wypadek zdarzał się niesłychanie rzadko, chyba sąd nad niepoprawnym zwierzęcym zbrodniarzem.“ I tylko jedyny raz widzimy, jak strzelby tej użyto celem oswobodzenia stworzenia leśnego z pod krwiożerczej przemocy pułaczy. Walkę z rysiem, w której zyskuje miano człowieka leśnego, „Coto“ stacza zapomocą gołych rąk. Leśni ludzie unikają krwi, wystrzegają

się pożywienia mięsnego, posilając się roślinami i rybą. Przez to wykluczenie myślistwa Rodziewiczówna różni się zasadniczo np. od Weysenhoffa, u którego zżywanie się z przyrodą i lasem wychodzi z łowiectwa. U Rodziewiczówny panuje nad wszystkim kult zbożnej pracy i bezgranicznego miłosierdzia. „Właściwy byt ziemi — mówi ona — stanowią słabi i mali, a posłuszni swemu zadaniu“. Stąd też, podobnie jak u Dygasińskiego, u Rodziewiczówny człowiek zepsuty przez cywilizację jest plamą na tle przyrody i nic niema gorszego dla człowieka niż drugi człowiek. On to bowiem, ujarzmiwszy inne stworzenia i o władnąwszy siłami przyrody, sprzeniewierza się jej prawom, wykorzystuje swą przemoc nad słabszym, z bogobojnego pracownika staje się wyzyskującym panem, a raz wstąpiwszy na drogę panowania, nie zna miary w pogoni za gromadzeniem bogactw, dla nich zatracą spokój swej duszy i radość życia. Temu materjalizmowi przeciwstawia Rodziewiczówna idealizm człowieka wróconego przyrodzie i Bogu, znajdującego zadowolenie w pracy dla pracy, szczęście w poczuciu wolności, niekrępowanej więzami cywilizacji i nieobciążonej przekleństwem pieniądza. Jej leśni ludzie mają ufność we własne siły i w Boską opatrność; wyzbyli się lęku przed niebezpieczeństwem i nie trapi ich troska o przyszłość, byle nie zaniedbali się w pracy i wypełniali swój obowiązek; obcy im jest gniew, który „jak bumerang, wraca do tego, co go cisnął“; nie wstydzą się żadnej ro-

boty, bo „każda robota każdemu człowiekowi przystoi“, i miłują „wszystko i wszystkich, co tu żyją i bywają pod Bożem słońcem.“ I „niema odmętów bagna, by z nich nie mogła dusza do-brnąć do światła, tylko rzadko człowiek ma wolę, wiarę i mądrość roślinnej łodygi.“ Nauka tej cnoty w „Lecie leśnych ludzi“ niema nic z przy-musu ani z taniego moralizatorstwa. Wypływa ona z obrazu wywołanej przez wizję artystyczną rzeczywistości, dokonywa się siłą wrastania w at-mosferę tężyzny duchowej i moralnego zdrowia, mocą poznawania radosnej mądrości życia wraz z wnikającym w płuca człowieka powietrzem i wraz z ogarniającem jego duszę tchnieniem przyrody-macierzy. „Lato leśnych ludzi“ słusznie nazwał już ktoś powieścią harcerską. Ideały harcerstwa znalazły tu najdoskonalsze wcielenie i najpięk-niejszy swój wyraz. Stąd też książka ta jest jednym z niewielu w literaturze powszechnej arcy-dzieł „dla młodzieży“, z tem wszakże zastrzeże-niem, iż podobnie jak „Serce“ Amicisa czy „W pustyni i w puszczy“ Sienkiewicza, wartość utworu nie ogranicza się tym swoim zakresem dydaktycznym, lecz wytrzymuje miarę ogólnych wymagań sztuki.

*

*

*

Na artystyczne piękno „Lata leśnych ludzi“ składają się przede wszystkim obrazy przyrody, oglądanej oczami „leśnego“ człowieka. Gdy z na-staniem wiosny leśny człowiek wydestaje się ze swego młyna ziemskiego, aby z boru zaczerpnąć

nowych sił odrodczych, zna on już swój kraj, las nie ma dla niego tajemnic, opowiada mu, pokazuje, chwali się i skarży. „Oto sosna ze starem gniazdem rabusia krogulca; a oto druga, co się wygięła i okaleczała, zdeptana kiedyś za młodu; a oto brzoza z ogromną czeczotą i olbrzymia jarzębina, którą nazwali Krasawicą, tyle miewała koralu jesienią; i piorunem na pół rozdarty grab, co się po ciosie odmładzał, czerniejąc smugą rozdartego na poły pnia; i oto brzoza, zwalona ciężarem zimowej okiści; i pękata wierzba z dziuplem, w którym już gospodarzyły dzikie pszczoły. I oto olbrzymie mrowisko, już rojne, państwo wielkich czarnych borowych pracowników, usłane białymi grudkami żywicy i ze śladami zimowego grzebania cietrzewi; a oto wykrot olchowy, pełen dziur, szczelin, przepaści korzeni, wydartych do połowy z ziemi mocą huraganu, kryjówka węzów i żmij. — Bór gwarzył cichutko; to znów słychać było, jak dyszał potęgą odrodzenia wiosny, a człowiek, zapatrzony, zasluchany, zatracił się w tej wielkiej potężnej całości i czuł, że te siły ogarniały go, że sam się staje potęgą, że w nim gra, śpiewa, tworzy, rośnie moc przyrody.“

Leśny człowiek rozumie zwierzęta, zna ich mowę, zwyczaje i obyczaje. Nie antropomorfizuje ich, lecz patrzy na nie tak, jak je widzi, stara się tylko lepiej wnikać i dokładniej rozróżniać, niż oko nieobytego z przyrodą człowieka. Dla niego las, jak ludzkie zbiorowisko, ma tłum i jednostki. „Górują jedni krasą, inni siłą, inni indywidual-

nością, inni powagą lat“. Ma on przy sobie zwierzęta domowego użytku, jak krowę i kłacz, której przybywa źrebię, i zwierzęta oswojone, wiewiórkę, jeża, później także zórawia. Ze zwierzętami temi współżyje, korzysta z ich usług i swoje oddaje im nawzajem. Nie krępuje ich, zostawia je na swobodzie, pewny, że nie zawiedzie się na ich instynkcie, umie zresztą zjednać je sobie i przyzwyczać do swojego ładu. Zna je lepiej, niż stworzenia puszczy, ale i te nie są mu obce, choć samego ptactwa naliczył około 300 gatunków. W całym tem państwie obszernem i gęsto a bardzo różnorodnie zaludnionem wyznaje się doskonale, własnymi oczami ogląda nawet wędrowniki łośia, własnem uchem wsłuchuje się nawet w terkotanie żmii. Otrzaskany z żywiołem, nie ucieka przed burzą, na lądzie czy na wodzie, rozkoszuje się jej groźnem pięknem, hartuje w niej swe ciało i nerwy. Pracą rąk własnych zdobywa swe pożywienie, świadomy własności i pory owoców roślinnych, grzybów, ryb i raków. Na zimę zbiera potrzebne zapasy, a w sianokos i żniwa uczestniczy w znoju swoich sąsiadów, nieoglądając się na własną korzyść czy trud. Umie schwytać rój pszczeli i osadzić w barci. Wie, jak dobrnąć do najdzikszych ostępów leśnych. W tak różnorodnych i bardzo urozmaiconych momentach ukazuje nam Rodziewiczówna bytowanie leśnych ludzi i życie puszczy. Obrazy to opisane z dokładnością przyrodnika ale i z współczującą wnikliwością żyjącego człowieka i z wrażliwością czu-

łego na piękno artysty. Opowieść to epicka, lecz przeplatana ustępami lirycznymi, jak np. modlitwa wieczorna, końcowa modlitwa dziękczynna lub wspaniały śpiew puszczy, podsłuchany przez leśną duszę człowieka, czy to ptasi koncert wieczorny. Ale nad całym tem życiem panuje ład i większy od ludzkiego rozum. „Wszystko w tym świecie się wiąże, uzupełnia, spełnia jakiś obowiązek, służy jakiemuś wielkiemu, często dla nas niezrozumiałemu prawu, utrzymuje przemądrą równowagę“. Moment to znów refleksyjny, przez który piękno plastyczne tworzywa epickiego i poczja muzycznie nastrojonego liryzmu są uzupełnione powagą myśli dostojnej. Składa się to wszystko na jednolitą całość, w której nie brak ani jednego akordu, a każdy harmonijnie zestrojony, włączony organicznie w doskonałą i wszechstronnie wykończoną architektonikę dzieła.

W tej budowie człowiekowi też poważny należało dać udział. Swoich leśnych ludzi Rodziewiczówna przedstawiła niemniej starannie, niż otaczającą ich przyrodę. Ukazała ich w gronie szczupłem, ale dość licznem, aby odmalować różnorodność charakterów ludzkich, ich wzajemne oddziaływanie i stosunki. Mamy tu przedstawicieli trzech pokoleń, z których ostatnie oglądamy w jego wrabianiu się w życie i dochodzeniu do praktyki i godności leśnego człowieka. W odpowiedniej chwili wprowadza autorka także obraz życia rodzinnego. Wszystko w ramach różnorodnych zajęć i prac. Nie w oderwaniu od społec-

czeństwa i epoki, lecz w ścisłym związku z warunkami bytu narodowego, z uwzględnieniem narodowych tradycji i obowiązków wobec Rzeczypospolitej, „Jaśnie Wielmożnej Pani“, której „trza wszystko dać“, bo „tak się należy“. Odnaleziona mogiła chorążego z powstania styczniowego wywołuje echo, którego odzew brzmi wiarą w siłę wytrwania i w lepszą przyszłość niewolnej tu jeszcze ojczyzny. Widok nadchodzącej jesieni sprowadza smutek, ale nie rozpaczliwy. „Milknie wszystko i tęsknieje. Ale żeby spoczynku nie było i ponurości jesieni, i grozy zimy, nie byłoby szczęścia zmartwychwstania. Trzeba mieć ufność i mądrość ptaka, rośliny, zwierza. Mijamy a trwamy“. Opowieść kończy się hymnem na cześć życia i dziękczynieniem Bogu.

„Lato leśnych ludzi“ jest niemal pozbawione wątku powieściowego. Mimo to jest jedną z najwięcej zajmujących i najsilniej wzruszających książek Rodziewiczówny, autorki odznaczającej się także — jak wiadomo — bujną pomysłowością i nawet sensacyjnością fabuły wielu swych utworów. W przeciwieństwie do innych powieści Rodziewiczówny, w których silnie występuje romantyczność tragicznego napięcia i związane z tem wyolbrzymianie a zarazem upraszczanie zjawisk do potęgi mitów, w „Lecie leśnych ludzi“ przeważa realizm życiowej prawdy, choć wydobytej ze szczególnych warunków bytu i utrzymanej w ramach idealistycznego obrazu rzeczywistości. Co zaś jest tu ciekawe, że nie tamte baśniowe

powieści Rodziewiczówny, lecz właśnie „Lato leśnych ludzi“ w całej twórczości autorki jest utworem najgłębiej i najszczerzej poetyckim, jedynym jej poematem prozą.

W „Lecie leśnych ludzi“ w jednej rozmowie jest mowa o baśni. „W baśni — powiada wódz leśnych ludzi — tkwi cała mądrość pierwobytu, i trzeba baśń w życie wprowadzić. W baśni śmiałki zdobywają królowny i szklaną górę, i żywą wodę, i taką wolę i wytrzymałość trzymać. Zdobywają szczęście, bo ofiarowują siebie, by słabych, uciemężonych, zaklętych wyzwolić. W baśni silny wspiera słabego, głupi dobry zwycięża silnego złego, i w baśni stworzenie boże, ptaki, zwierz, gad, owad wraca do przyjaćielstwa z człowiekiem, do zrozumienia się, jak być powinno. W baśni życia siły uzdrowienia, mądrość i jasnowidztwo dają źródła wody, krzepkość daje zbożowe ziarno; na szczycie, na tronie zasiada pastuch rodem, ale bohater z duszy i czynu. Kto baśń zrozumie i żyć wedle niej będzie, ten posiadał kwiat paproci“.

Cały ten ustęp może być uważany za credo twórcze Rodziewiczówny, bo większość jej dzieł da się ściśle dostosować do tego baśniowego kanonu. „Lato leśnych ludzi“ nie ma wątku baśniowego, ale że powstało z głębokiej wiary w osiągalność baśniowego raj, jest więcej niż baśnią, bo przemianą baśni w rzeczywistość, odnalezieniem kwiatu paproci w realnych warunkach bytu ludzkiego.

XXX.

Rodziwiczówna od roku mniej więcej 1901 do swego programu życiowego coraz wydatniej włącza działalność filantropijno-humanitarną, co nawet — być może — staje się właściwą przyczyną zauważonego już a równolegle idącego, ilościowego obniżenia jej wydajności twórczej na polu literackim. Z chwilą wybuchu wielkiej wojny staje przed Rodziewiczówną nowy obowiązek, któremu poświęci się ona z całą charakterowi jej właściwą energją. Była o tem mowa w rozdziale, poświęconym życiorysowi autorki. Co do tego wszakże posiadamy i własne jej, autentyczne sprawozdanie. Są to „Wrażenia i przeżycia (Lato 1915)“, wraz z „Siódmym synem“ i „Tajemniczym medalikiem“ włączone do nowego wydania „Świateł“.

„Rodziewiczówna — pisze Anna Zahorska — starała się powstrzymać uchodźców od ucieczki na wschód, sama zjechała do Warszawy i wzięła udział w organizowaniu szpitala wojskowego przez Koło Zjednoczonych Ziemianek na Miodowej. Jednocześnie pomagała w niesieniu pomocy inteligencji, na którą spadły najgorsze ciosy, w urządzaniu kuchni dla inteligencji na

Świętokrzyskiej nr. 13 i kuchni dla Bratniej Pomocy akademików. Organizowała też schronisko dla dzieci osieroconych przez wojnę. Po wyjściu Moskali wróciła do Hruszowej. Przez cały czas wojny pracowała w Czerwonym Krzyżu...“

Do Hruszowej wyjechała Rodziewiczówna z Warszawy w lipcu 1915 roku, wzięwszy dziesięciodniowy urlop ze szpitala i czując, że już nie wróci. „Miałam wewnętrzne wrażenie — pisze Rodziewiczówna we „Wrażeniach i przeżyciach“ — obowiązku obecności na własnym kawałku ziemi, chociaż wtedy jeszcze wydawał się tak dalekim od wojennej nawałnicy — i za osłoną tyłu twierdz. Jechałam, by przygotować dom dla wielu ludzi, których okoliczności gnały na wschód, i którym tamte strony wydawały się bezpiecznym azylum“. Na wojnę będzie teraz patrzeć od strony ludności cywilnej, bo zresztą tak oglądała ją większość społeczeństwa polskiego, nawet w tych rodzinach, których synowie brali bezpośredni w niej udział.

Podróż Rodziewiczówny z Warszawy na wieś odbyła się „wedle zasad czasu wojennego: siła nad prawem. Prawo pozostało niewzruszonym na punkcie kupienia biletu — dalej rządziła siła...“ „Cała nasza nieszczęsna „cywilna hola“ dziwnie pokojowo była nastrojona. Zdeptany, duszony, nie sarkał nikt na towarzyszy. Kurczył się, kulił, usuwał, jak mógł drugiemu pomagał, ustępował. I tak nam minął dzień

i noc, i wreszcie rano dobrnął pociąg do Brześcia. Tam ujrzałam jedno morze ludzkie...“ Była to pierwsza fala wędrówki ludności na wschód. Ale na razie „przeważną część publiczności stanowiły rodziny Rosjan, i dopiero miało się obraz, ile tego było i „działało“ w naszym kraju.“

Dalszą część drogi odbywa Rodziewiczówna końmi. „Wieś — jakby inna planeta — żyła swem normalnem życiem letniem.“ Ale już wkrótce od kraju za Bugiem szedł do duszy jęk, groza... Ukazały się pierwsze tabory wysiedlonej Lubelszczyzny... W drobne koniki oprzęgnięte wozy, z płócienną budą — i na tem wszystko, co uratowali z ruiny. To wszystko ograniczało się do paru zielonych skrzyń, toboła z pierzyną, worków ze zbożem, i mnóstwa dzieci. Czasami włókł się wierny psiak i krowina. Tak wyglądali chłopcy rodowe, od wieków osiadłe na żyznej Lubelskiej ziemi... Twarze mieli ośniedziałe nędzą i trudem kilkotygodniowej już wędrówki, ale twarde i spokojne. Gdy się pokrzepili ciepłem jadłem i roztasowali pod dachem — rozgadaliśmy się. Dostałam tylko pięć rodzin — w tem przemycili mi urzędnicy jedną prawosławną. Okazało się, że przeważnie wloką się właśnie prawosławni — katolicy wygnani — kędyś po drodze poprzystawali, zamajaczyli, zabląkali się — i pozostali. Ci co do mnie dotarli, już byli zdecydowani nie dać się pędzić dalej.“

Ze spokojem realistycznego opisu mówi autorka o rzeczach przez siebie „widzianych“. Obrazy to

jednak równie wstrząsające, jak te, które i Reymont dał w swym tomie p. t. „Za frontem“ („Pęknięty dzwon“). Stopniowanie napięcia coraz potężniejszej grozy zbliżającej się wojny rozpoczyna się od spraw pozornie błahych, aby wkońcu osiągnąć najwyższy wyraz tragizmu. Na tem tle Rodziewiczówna wspomina o sobie jaknajzwięźlejš, ale z tych skromnych wzmianek o sobie tem silniej przemawia jej wewnętrzna siła duchowa. Bez wahania i wbrew ogólnemu prądowi i nakazom władz administracyjnych i wojskowych, Rodziewiczówna przeciwstawia się fali płynącej traktem piaszczystym „rzeki ruiny polskiej“, wierna swemu obowiązkowi wobec zagona rodzinnego, nie opuszcza swej siedziby, aby co i jak można bronić przed zniszczeniem i zaturą, aby przetrwać wszelkie dopusty wojennego losu i jako cywilny obywatel terenu walk wytrwać na odziedziczonym po ojcach posterunku, nie dać się pokonać i nie ustąpić. Choć, jak wyzna sama, „trzeba się stać skałą — lub człowiekiem, żeby się fali oprzeć, zarazie kolektywnej nie dać się obalić.“ Człowieczeństwo w takich warunkach wymaga bohaterstwa. Taką cichą, w sobie zamkniętą a niezłomną bohaterką staje się tu Rodziewiczówna. Bohaterstwo, oparte na sile moralnej jednostki, występuje jako konieczność i jako rzecz codzienna, a dzień powszedni wznosi się na koturny patetycznej powagi.

Obok obrazów grozy występują sceny wzruszające. Ma to miejsce w związku z przybyciem wy-

gnanej z Wągrowa sierociarni Ziemiarek. „Rozpoczęło się tedy po nocy szukanie owej gromadki i na szczęście zwieziono je w komplecie, żywe, całe, głodne, zdrożone, ale świergocące, jak stadko wróbląt. Dwór, zda się zapchany szczelnie, pomieścił je, i wraz z nimi zstąpiła na mnie otucha: Ani ich nie dam dalej gnać do Rosji — ani żywa ich nie odstąpię. Niech nas tu razem pozabijają — lub razem się ostoimy. — I przez ciężkie dni, tygodnie i miesiące te sieroty zostawiły mi wspomnienia najgorszych trosk — i jedyne jasne chwile.“ Z poza tej prostej relacji wydobywa się patrijotyzm Rodziewiczówny, mianowicie w tych słowach, gdy postanawia ona, że nie da dzieci polskich do Rosji. Wiemy skądinąd i z tychże wspomnień, że Rodziewiczówna miała tu na myśli obronę duszy-czek dziecięcych przed niebezpieczeństwem wynarodowienia. Ona sama zresztą wyraźnie to stwierdza, mówiąc: „Dwa razy człowiek nie umiera, ale raz i tylko tam i tak, jak mu Bóg przeznaczył. Moje doczesne dobro zmiecie wojna, bo leży na jej szlaku, ale mój honor każe mi tu zostać — i nie pójdę, ani polskich dzieci do Rosji nie dam. Dostyc ich Sybir pożarł. Te niech tu ze mną zginą, lub przetrwają.“

Wraz ze swoją opiekunką przetrwały.

„Wrażenia i przeżycia“ z lata 1915 roku urywają się z chwilą pojawienia się pierwszych patroli niemieckich. Obrazek to wręcz pogodny, przez dobroduszną rozmowę z nowym najeźdźcą, do-

pytującym się najpierw o kuchnię i kawę, zaprawiony swoistym humorem. „W ten sposób — kończy autorka — odbyło się nasze przejście pod władzę i na usługi innej armji.“

* * *

Bezpośrednie przeżycia i wrażenia wojenne, tragedję dworu polskiego, pełniącego zadanie strażnicy kresowej, narażonego na przemoc zmieniających się najeźdźców, wciąż będącego ofiarą wojny i otoczonego nadto nieprzyjaznym mu ludem białoruskim i litewskim, cały zasób zdobytych w tych warunkach doświadczeń i spostrzeżeń przedstawi Rodziewiczówna w szeroko zakrojonym obrazie powieściowym, odtwarzającym całokształt ówczesnej rzeczywistości polskiej na terenie okupowanym przez Niemców pod nazwą Ober-Ostu: we „Florjanie z Wielkiej Hłuszy.“

Opowieść rozpoczyna wspomnienie podania o królowej Bonie, wiadomość o rozkazie rekwizycyjnym, przygotowania i tajemne ukrycie zagrożonego dzwonu kościelnego. Autorka jest tu na swojej ziemi i w swoim żywiole. Wprowadza nas odrazu w środowisko dobrze sobie znane i odtwarza je żywo a barwnie. Z właściwem sobie zamiłowaniem ale bez przesady i z dobrym realizmem rysuje charakterystyki polskich strażników kresowych, z naczelną postacią pana Melchjora, co „jako siedemnastoletni chłopak odbył powstanie, cudem uniknął Sybiru, ożenił się młodo z kuzynką, która się chowała z nim razem pod opieką matki, i wiek zbył na tej ziemi, trzymając

się zdala i od ludzi, i od świata. Gospodarzył, chował bydło i stadninę, niebogaty był, ale długów nie miał. Gdy dorósł mu syn, ożenił go, a sam z żoną osiadł na awulsie w lesie, na dożywocie, jak sobie roił. Ale oto pewnej wiosny, syn z żoną utonął, przeprawiając się przez niebezpieczne lody, i starzy wrócili do Murasznika do trojga sierot-wnucząt... I z powrotem zaczął gospodarzyć, biedować, harować i roić. Bo stary był i pozostał romantykiem i marzycielem i takim zaciekłym szowinistą Polakiem, że wreszcie został poważnionym ze znajomymi i sąsiadami, i osamotnionym nawet w rodzinie“. Jego to wnuki wywożą i ukrywają zagrożony dzwon. „Dzwon to był ufundowany przez królową Bonę, w ludwisarni królewskiej ochrzczonego imieniem Florjana. Głos zabierał rzadko — w dorocznych świętach, i wielkich wypadkach. Zwykle dumał niemy i potężny i przez łuki otwarte widny był daleko wśród płaskiego piaszczysto-wodnego krajobrazu okolicy, której stróżował od czterystu lat“.

Na tle obranego wycinka rzeczywistości polskiej snuje Rodziewiczówna obrazy, powtarzające motywy z jej osobistych „Wrażień i przeżyć“. Przepływa przez ten kraj fala uchodźców i cofających się wojsk rosyjskich. „Był to nowy potop, który już tylekroć w historii zalewał te nieszczęsne kresy Polski, a ludzie bezbronni i słabi, jak łozy ich kraju, ślali się ku ziemi pod naporem huraganu, trzymając się tylko gruntu z bierną rezygnacją“.

W dalszym ciągu powieści kraj ten eksploatują okupanci niemieccy, przechodzi on przez doświadczenia rządów „roboczego ludu“, z entuzjazmem wreszcie wita wciąż a zdawna oczekiwanych ułanów polskich.

Rodziewiczówna w powieści tej, podobnie jak w „Byli i będą“, utrzymuje się na poziomie umiarkowanego realizmu i zachowuje obiektywizm nawet w opisach nastrojów i orientacyj wojennych. I wśród „wrogów“ umie ona odszukać jednostki szlachetne. Wprowadza m. i. humorystycznie lecz z trafnym realizmem odtworzoną postać Ślązaka, najpierw żołnierza niemieckiego, korzystającego z wszelkich uprawnień najeźdźcy na okupowanym terenie, później obywatela odrodzonej Polski, zawierającego upragnione przezeń małżeństwo z poznaną tu dziewczyną, niedostępną mu, gdy nosił jeszcze mundur niemiecki.

Początkowo bardzo zdaleka odzywają się w powieści echa polskiego czynu zbrojnego. W zakończeniu radosny widok wojsk polskich pokrywa swym nastrojem ogólnym możliwość jednego jeszcze bohaterstwa: opromienienia miłością ukochanej kobiety niedoli stuprocentowego inwalidy. Symboliczny dzwon kościelny zostaje wydobyty z kryjówek w niedostępnych bagnach, wraca na swoje odwieczne miejsce, aby głosem swym współbrzmiał z odradzającym się życiem narodu, wzywał do pracy i był nakazem dla dalszych poświęceń, na jakie te kresy wschodnie niebawem będą znowu musiały się zdobyć i na co wciąż muszą być gotowe.

„Florjan z Wielkiej Hłuszy“, odznaczając się wszystkimi właściwymi autorce zaletami i stanowiąc ideowo piękne uzupełnienie jej twórczości powieściowej, ze strony krytyki literackiej spotkał się już z innym przyjęciem, znacznie życzliwszem niż dawniejsze utwory Rodziewiczówny. Nawet tak wymagający krytyk, jak Leon Piwiński, pisząc o „Florjanie z Wielkiej Hłuszy“ w „Wiadomościach Literackich“, zwrócił uwagę na potrzebę przewartościowania utartych poglądów krytyczno-literackich na twórczość Rodziewiczówny. Niech mi też wolno będzie powtórzyć tu, nieco wcześniejsze, własne moje słowa, drukowane w „Czasie“ krakowskim z 15 lutego 1929 roku. „Zdaje się nie ulegać wątpliwości, — pisałem tam — że krytyczna ocena twórczości Rodziewiczówny musi ulec, może nawet dość znacznej, rewizji. Trzeba bowiem przyznać, iż zwłaszcza w zakresie powieści „na codzień“ zasługi Rodziewiczówny są bardzo poważne, a jeśli autorka pisała tak, jak nakazywał jej głos wewnętrzny, tem lepiej świadczy to o sile jej indywidualności, dzięki której umiała stanąć wbrew prądom chwili. I bodaj, że to właśnie było główną przyczyną niepopularności Rodziewiczówny w świecie literackim. Postawiwszy zarzut, że pisze w stylu przebrzmiałej już epoki, przeoczano uporczywie starania autorki o artystyczny poziom utworów, milczeniem pokrywano niewątpliwe zalety jej pióra. Wielka wojna, która przeorała szlaki myślowe ludzkości, ujawniła również nietylko potrzebę, ale i rzeczy-

wistość bohaterstwa w sprawach choćby małych, lecz w sumie składających się na rzecz wielką, na sprawę ogólną, bo właśnie z tych szczegółów i pozornych drobiazgów wyrasta przyszłość społeczeństwa. Doznania te sprawiły, że romantyzm życiowy wszedł znowu w swe prawa, bo jego wartość została naocznie stwierdzona. Owym romantyzmem życiowym była właśnie nawskroś przeniknięta cała twórczość Rodziewiczówny, owemu romantyzmowi dała też wyraz w swej powieści na tle wielkiej wojny p. t. „Florjan z Wielkiej Hłuszy“.

*

*

*

„Siódmy syn“ jest opowiadaniem o Ślązaczce, odrzucającej przysługujący jej zaszczyt. „Siódmy syn — objaśnia ją nauczyciel — to królewski chrześniak i królewskie nosi imię i na królewski koszt otrzymuje nauki i pod królewską jest opieką i królewską będzie miał służbę“. „Panie rehtór, — odpowiada Adamcowa — dziękuję panu za to, że pan moje dzieci uczy — ale skiś tego honoru dla tego najmniejszego, to inaczej se obmyśliłam. My som Polaki, panie rehtór — polskie chłopy — my rodzice i oni. Kiedyś ten mały spyta mnie — takom za niego postanowiła, gdy mowy i zrozumienia nie miał — i uczyniła z niego większego niż bracia. Panie rehtór, mnie by było gańbą coby król pruski był za potka mojemu synkowi. Ostawcie nas za spokojem“. Siódmy syn otrzymał na chrzcie imię Wojciecha, a trzymali go sąsiedzi, Jan Kocima i Agnieszka Kretowa.

„Tajemniczy medalik“ to dzieje dziwnego medalika pani Anny Bouffał, wygnanki ziemi mińskiej, która pod zastaw tego medalika pożyczała dla drugich, co byli w potrzebie, choć nigdy planu i źródeł wypłaty nie miała, wiedziała tylko, że trzeba ratować większą od własnej niedolę. I zawsze znalazł się sposób, aby zobowiązania zaspokoić. Medalik był to znaleziony na posadzce kościoła, stary, wytarty, porysowany nogami tłumu, z napisem: Communia Sanctorum. „To znaczy — objaśnił ją ksiądz Norejko — po polsku: Świętych obcowanie. W pacierzu codziennie powtarzamy artykuł Credo“. „Wierzę w świętych obcowanie — powtórzył powoli. — Tych, co tu jeszcze trwają — i tych, co odeszli — po karę lub nagrodę. Ograniczona jest moc złego, ale moc dobra nicobjęta, bo Boża... Moce są, potęgi i rachunki między duszami. Szczęśliwy kto wierzy i rozumie!“ Śliczna ta opowieść, będąc głęboko i bardzo subtelnie ujętem wyjaśnieniem jednej z tajemnic wiary, jest zarazem wspaniałym wyrazem religijnego ducha Rodziewiczówny.

W kilka lat później w „Dwóch radach“ Rodziewiczówna wprowadzi świętych narodowych obcowanie do przypowieści politycznej, w której dawni bohaterzy, powołani do duchowego przewodnictwa przed Matką Boską Częstochowską, Królową Korony Polskiej, zdają raport z ziemskiego trudu i czynów śmiertelnej rzeszy cudem wskrzeszonej Rzeczypospolitej, której oni byli dani za wodzów i nauczycieli.

XXXI.

Pprzed „Florjanem z Wielkiej Hłuszy“ Rodziewiczówna wydała cykl nowel p. t. „Niedobitowski z granicznego bastjonu,“ łączący się bezpośrednio z ostatnią na razie powieścią autorki. Oprócz dwóch nowel: „Jutrzni“, będącej obrazem siły wytrwania i odradzania się życia na zgliszczach pobojowiska, i „Świątka“, przypowieści o sile głosu ziemi rodzinnej, pozostałe utwory tego tomu: „Niedobitowski z granicznego bastjonu“, „Tydzień u Niedobitowskich“, „Niedobitowscy płacą“, „Sprawa jednorurki nr. 3080“, „Przekroczenie obowiązujących ustaw“, „Obywatel“ Kuźma Suprunik“, „§ 4“ i „Czterech małych Mystkowskich“ — są wyrazem gorzkiego zawodu i wywołanej nim aż krwawej satyry na nowe porządki w pierwszych latach odrodzonej Rzeczypospolitej.

Zagadnienie naszych kresów wschodnich, graniczących bądź z Rosją Sowiecką, bądź z Litwą, zamieszkanymi przez rusińskich tubylców ale i przez mniej liczną ludność polską, od wieków tu osiadłą i stanowiącą warstwę kulturalnie i ekonomicznie przodującą, mniej szczęśliwie zasilaną przez nowych osadników, naogół nieprzygotowanych do odmiennych a ciężkich warunków

pracy, przedstawia wciąż sprawę trudną i zawiłą, wymagającą kompromisowego pogodzenia krzyżujących się tu różnorodnych interesów ludnościowych z wyższą nad nie choć też z niemi związaną racją stanu. Niedawna tragiczna śmierć ś. p. Tadeusza Hołówki, człowieka odnoszącego się do tej kresowej ziemi z pełnem oddaniem i głęboką miłością, za co życie swoje złożył w ofierze, — pozostanie zapewne na długi jeszcze czas głębokim symbolem, ogniskującym wielorakość całego splotu zagadnień, oraz drogowskazem, w daleką sięgającym przyszłość.

Sprawa rzeczywistości polskiej na kresach przybiera — oczywiście — inny kształt, gdy ją oglądamy od strony tamtejszego ziemiaństwa polskiego, przez ciężkie lata niewoli pełniącego tu, przerastającą nieraz siły jednostek, misję utrzymania polskiego stanu posiadania i ochrony przed wynarodowieniem rozrzuconych wśród ludności rusińskiej zagród drobnej szlachty „okolicznej“. Rodziewiczówna w licznych swoich utworach szczególny właśnie nacisk kładła na to narodowe znaczenie polskiego dworu kresowego, starała się budzić i podtrzymywać miłość ojczyzny i ziemi rodzinnej, przeciwdziałać dezercjom i odstępstwom, krzewić i pielęgnować ducha kultury narodowej. Skądinąd zaś jasno widziała obskurantyzm chłopstwa poleskiego, jego obywatelski i społeczny niedorozwój, zaniedbanie moralne i umysłowe. Dobroczynny wpływ dworu polskiego oddziaływać należycie nie mógł, bo i tę

jego misję oświatową czy umoralniającą systematycznie paraliżowały władze rosyjskie. Mimo to jednak, choć zadanie było nadto poważnie utrudnione przez różnice wyznania religijnego między katolickim dworem a prawosławną wsią, wpływ ten był tu jedynym, który prowadził do postępu kulturalnego i etycznego. Ale przede wszystkim ów polski dwór kresowy to pograniczny bastjon Rzeczypospolitej, szaniec obronny przed idącą od wschodu falą barbarzyństwa, wrogą tradycyjnym ideałom cywilizacji zachodnio-europejskiej i ducha chrześcijańskiego. Ojczyzna zaś i wiara to dla Rodziewiczówny najwyższe wartości duchowe, moralnie i materialnie jaknajściślej związane z miłością ziemi i pracą na rodzinnym zagonie.

W pierwszych latach odrodzonej Rzeczypospolitej, w związku z powszechnymi przemianami społecznymi, wywołanymi przez lata wojny i ościenne przewroty ustrojowe, na tle panujących prądów skrajnie demokratycznych, które odrazu poczęto realizować w radykalnie zakrojonych ustawach, wobec zwłaszcza wytężenia sił państwowo-twórczych przede wszystkim w kierunku obrony granic, eksperymenty polityki wewnętrznej, niedostatecznie przemyślanej, lekkomyślnie wprowadzanej i nadto dowolnie interpretowanej przez źle wykszoloną i nieobeznaną z miejscowymi warunkami administrację prowincjonalną, — ujemnie się odbiły przede wszystkim na położeniu i losach polskiego ziemiaństwa kresowego. Taki

stan rzeczy, w porównaniu zwłaszcza z przeszłością i na tle zawodu doznanego w świecie nowej rzeczywistości polskiej, silnie musiał wstrząsnąć duszami tych, którzy byli spadkobiercami idei przechowywanej pokoleniami, a doczekawszy się realizacji ideału, za który ojcowie i dziadowie tylko płacili krwią i mieniem, w wyzwolonej ojczyźnie poczuli się wydziedziczonymi.

Głosem tych „wydziedziczonych“, patrzących na rzeczy jednostronnie, co jednak nietrudno jest wyrozumieć, wbrew wszelkim przeciwnościom nieopuszczających rąk i do ostatka uparcie broniących swych placówek i prawa do ziemi, obficie zroszonej swoją i własnych przodków krwią i potem, a zarazem posępnym obrazem nędzy i niedoli rodowych swej ziemi dziedziców, — jest właśnie cykl nowel Rodziewiczówny o Niedobitowskich. Równocześnie ostra i cierpka to satyra na tak nazywanych przez autorkę „nowych“ Polaków, na ciężary podatkowe i szykany administracyjne, na bezduszną biurokracyję, nadużycia i swoisty snobizm większych i mniejszych urzędników powiatowych i gminnych. Ale mimo beznadziejności położenia, mimo opuszczenia i udręki, mimo dojmujące zgryzoty i nieustannie piętrzące się trudności, i teraz „niedobitki“ dawnych ideałów nie tracą wiary we własne siły i w lepszą przyszłość.

„W szarej mgle jesiennego dnia tego, — opowiada Rodziewiczówna — Niedobitowski, jak co roku o tej porze, zasiewał swoją ziemię. Le-

żała przed nim ukochana, siwa, uboga, poleska, a on szedł bruzdą zagonu i ciskał miarowo srebrzyste żyto. Od boru miodowo woniały wrzosi; po późnych kwiatach świerzopu bursztynowego gwarzyły pszczoły — w chmurach zęgały swe letnie wyraje sznury zórawi. Gdy siewca zawrócił ku wschodowi, widział myślą szatańskie oczy bolszewika, czyhającego na tę jego pracę — gdy zawrócił ku zachodowi, widział dymy chatnie wsi zawistnej, rozagitowanej — gotowej do grabieży cudzego dobra. Nad nim wisiało posępne niebo, grożąc słotą, śniegiem, gradem, i długą, bezsłoneczną zimą w pustce i samotności. Był taki drobny, mały, taki sam na tej swej wschodniej strażnicy Rzeczypospolitej. A on siał, siał — w swej zawziętości kamienny, w swem postanowieniu trwania żelazny. Wszystkie moce przodków, co przetrwali Katarzynę Carycę, Wieszatiela Murawjewa i tylu innych — skupiły się w tym nędzarzu, który skazany przez nowe prawa i czasy na wygnanie i konfiskatę, ziarno w ziemię rzucał — wierząc, że wytrwa.“

* * *

Satyra na biurokracyzm i jego błędy i wady z niezminiejszą siłą występuje i w „Gnieździe Białozora“, na razie ostatniej powieści Rodziewiczówny. Obraz współczesnego ziemiaństwa kresowego ukazuje tu autorka na tle zmienionych warunków, ale tak samo jak w dawnych swoich powieściach. Jego przedstawiciele są odmalowani barwami czarnymi i białymi, z jaskrawo przeryso-

waną kontrastowością etyczną charakterów. Ośrodkiem osnowy, jak w „Dewajtisie“, którego niemal wierną kopją jest „Gniazdo Białozora“, znowu jest idealistycznie odtworzona rodzina, obdarzona wszelkimi cnotami, których natomiast brak epizodycznie wprowadzanym postaciom okolicznym czy napływowym. Inaczej niż w „Dewajtisie“ tendencja wyrasta ponad artyzm, ustępujący tu zbyt często na rzecz zamierzeń dydaktyczno-publicystycznych. Zresztą właściwy Rodziewiczównie pogląd na świat zmianom nie uległ, nabrał tylko ostrzejszych rysów, a wobec zjawisk społecznie lub moralnie ujemnych stał się bezwzględniejszy. Praca, jej świętość i dobrodziejstwo, krzepiący i odradzający jej wpływ na dusze ludzkie, pozostała nadal zrębem podstawowym, na którym opiera się filozofja życiowa autorki, zbudowana z przesłanek wyłącznie etycznych, wprowadzająca etykę jako jedyne uzasadnienie wartości ogólnych i indywidualnych, ograniczająca widzenie świata do moralnej postawy charakterów. Obowiązek osobistej pracy mięśniowej człowieka zostaje wzniesiony na wyżyny bohaterstwa dnia codziennego, które było zawsze i nigdy być nie przestało ulubionym przedmiotem Rodziewiczówny. Związany z tem demokratyzm ma cechy wybitnie arystokratyczne. Praca ma u Rodziewiczówny najwyższe dostojeństwo, praca to zbożna i bogobojna, wytrwała i ofiarna, pełniona nie dla zysku i wyzysku, lecz jako obowiązek życiowy i jedyne powołanie człowieka. Jest to

— oczywiście — praca ziemiańska, poświęcona uprawie roli, utrzymująca bezpośredni związek człowieka z macierzą-przyrodą. W pracy takiej wychowany człowiek ma ufność w Bogu i w zwycięstwo dobra, współczuje niedoli bliźniego i nie zawaha się przed okazaniem mu pomocy, choćby z uszczerbkiem własnej korzyści. Nie są mu obojętne sprawy ogółu, ale ograniczone do zamkniętego kręgu najbliższej ojczyzny, zamkniętej w ramach rodziny i rodu. Jest to tradycjonalizm związany z regjonalizmem. Jak ongi Dewajtis, symbolem tradycji rodowej w ostatniej powieści Rodziewiczówny jest orzeł, klejnot herbowy Białozorów. Gdy chronionego w swem niedostępnym gnieździe ptaka dosięgnie strzał obcego myśliwca, zamordowany przez zgraję przybyszów symbol rodu będzie przez jego dziedzica złożony pod kamień węgielny nowego jego domu.

W takich ramach розміściła autorka bogatą galerję postaci ludzkich. Charaktery znane już z poprzednich jej powieści, jakby ponownie tu zgromadzone, żeby je ukazać w nowych warunkach narodowego bytu. Ale w granicach swojego dziedzictwa ludzie to ci sami i tacy sami. I w oczach autorki nie zmieniła się ich społeczna postawa, i nadal uwarunkowana nakazem wytrwania i przetrwania. Od napływowej fali „nowych“ Polaków odgradzają się niemniej stanowczo, niż dawniej od obcych. Ostatni Mohikanie, ale z wiarą, że nie wyginą. Inna tu atmosfera, niż w obrazie współczesnego ziemianstwa w „Dniu dzisiejszym“

Zofji Kossak-Szczuckiej, gdzie wprawdzie stosunek do nowej rzeczywistości polskiej obejmuje znacznie szersze widnokęgi, ale droga przyszłości ziemiaństwa, potraktowana raczej humorystycznie, została wskazana w sposób mniej przekonywający, niż w wyidealizowanej oazie pracowitego żywota Białozorów. Gniazdo to przytem o dużej sile atrakcyjnej, promieniującej dokoła. W tę sferę oddziaływania wprowadzony człowiek, choćby się jej opierał, wchłania ją w siebie, aby wreszcie ulec jej i w niej się odrodzić wewnętrznie.

„Gniazdo Białozora“, w części satyrycznej książka przykra i tendencyjnie jednostronna, jest jednak nowym pozytywnym czynem literackim Rodziewiczówny. Powstał on z głębokiej miłości ziemi i ze szczerego przeświadczenia o znaczeniu tradycyjnych wartości moralnych dla przyszłości kraju i narodu.

XXXII.

Stosunek artysty do tworzywa układa się w dwóch zasadniczych kierunkach, w historii literatury znajdujących swój wyraz w postawach romantycznej i realistycznej. Realista dąży do wiernego odtworzenia obrazu rzeczywistości. Romantyk natomiast aktualizuje mit, wcielając go w postać bohatera. Dla realisty zagadnieniem podstawowem jest pogłębienie prawdy człowieka i naszej o nim wiedzy. U romantyka sprawą naczelną jest nakaz sumienia, płynący z wewnętrznego poczucia odwiecznej potrzeby sprawiedliwości. Realizm jest przyrodzonym terenem epiki. Romantyzm najpełniej wyraża się w dramacie. Wszelki mit zresztą jest z natury rzeczy motywem dramatycznym, jego niezbędnym warunkiem jest walka idei z rzeczywistością. Obie te postawy: realistyczna i romantyczna, epicka i dramatyczna, rzadko występują w czystej postaci. Bo nawet najbardziej realna wizja świata ma w założeniu artysty zasadę ideową, wynika z pewnego poglądu na świat. Naodwrot, choćby najwięcej odezwany mit, aby miał siłę przekonywania, musi się opierać o realne środowisko, o warunki bytu określone w miejscu i w czasie. W ostatecznym

jednak wyniku twórczość artystyczna jest zawsze przewyciężaniem rzeczywistości. Sztuka znajduje uzasadnienie w tej samej wewnętrznej potrzebie duszy ludzkiej, co religja i nauka. Jest ona wyzwoleniem z więzów doczesności, dokonywanem bądź przez dochodzenie do prawdy człowieka na tle realnego obrazu życia, bądź przez ucieleśnianie ideału zapomocą wyolbrzymiania rzeczywistości do znaczenia mitu. Ze stanowiska artyzmu obie postawy twórcze są jednakowo uprawnione i usprawiedliwione. Od zajętego wszakże punktu wyjścia są ściśle uzależnione pewne konsekwencje, prowadzące do różnych wyników. Realistyczna wizja świata wzbogaca zakres naszego poznania. Romantyczna aktualizacja mitu raczej upraszcza wizję rzeczywistości, natomiast potęguje wrażliwość etyczną.

Na podstawie przeprowadzonego w tej książce rozbioru twórczości Rodziewiczówny wynikają dalsze jeszcze wnioski z zajmowanej przez autorkę postawy romantycznej. Z przerostu sumienia powstają niebezpieczeństwa, wiodące do przejaskrawiania oglądanego obrazu życia. Mity wcielane w bohaterów czynią z ludzi postaci o rysach nieprawdopodobnych, o psychice nietyle ziemskiej, ile oderwanej od świata. Ludzie to przez swoją ascezę niercalni, ich zwycięstwa bywają często problematyczne o tyle, że ograniczone do poczucia wewnętrznego zadowolenia z poddania się narzucenemu sobie nakazowi obowiązku, lecz nie doprowadzone do konkretnego wyniku, względnie

uwarunkowane odgraniczeniem się od istniejącej rzeczywistości. Niezdolność przystosowania się do narastających potrzeb życia czyni z nich niezłomnych rycerzy ginącego świata, posągi na ruinach. Są oni jakby apoteozą regionalizmu w przestrzeni i w czasie. Krańcowym przykładem takiego zaściankowego stosunku do życia jest powojenna twórczość Rodziewiczówny, której Niedobitowscy czy Białozorzy, zdolni do czynów na miarę najwyższego bohaterstwa, w realnych warunkach nowego bytu społecznego stają się bezradni. Są to cierpiętnicy niewoli, którzy mimo swój zacięty upór wytrwałości, wbrew ufności w swoje siły, skazani są na zagładę.

W związku z poszczególnymi utworami Rodziewiczówny było miejsce na uwydatnienie twórczych wartości życiowych i społecznych, które zapewniają dziełom autorki trwałe znaczenie paraneptyczne. Nie umniejsza go wprowadzone obecnie zastrzeżenie. Bo skądinąd Rodziewiczówna, choć wierna tradycjonalizmowi, a nawet twardo stojąca na gruncie wskazań obcych dokonany już przemianom społecznym, wydobywa z przeszłości te właśnie ideały, które coraz bardziej stanowią nakaz chwili i najdalej sięgają w przyszłość. Jest to przede wszystkim hasło pracy jako podstawy życia indywidualnego i społecznego. W świetle doświadczeń obecnego kryzysu kulturalnego nie mniej przekonywujące są poglądy Rodziewiczówny na znaczenie ziemi i przyrody, jako niewyczerpanych źródeł moralnego odrodzenia człowieka. Wy-

nikający zaś z całej jej twórczości duch chrześcijaństwa ma swoją dostatecznie silną wymowę, aby podnosić i ulepszać dusze ludzkie.

W zakresie tworzenia mitów Rodziewiczówna okazała się niejednokrotnie wielką mistrzynią. Idee swoje bowiem wcielała zawsze z siłą przekonania, pokonywającą opór zastanej rzeczywistości, przewyciężającą zło głęboko czującym sercem i niczem niezrażającą się miłością bliźniego. Wyjątkowo tylko ulegając pesymizmowi, z wrodzoną sobie mocą idealistycznego poglądu na świat, Rodziewiczówna stała się rzeczniczką optymizmu, uwarunkowanego wprawdzie koniecznością wielu wyrzeczeń, ale opartego na najtrwalszej opoce, jaką jest wewnętrzna doskonałość człowieka.

W powieściach swoich objęła Rodziewiczówna całokształt życia społecznego i indywidualnego w różnorodnych jego objawach. Ze skutkiem wprawdzie, jak widzieliśmy, niejednolitym, ale w sposób zawsze głębiej wnikający w istotę rzeczy. Nieraz wykazała odwagę myśli i śmiałość spojrzenia, sięgające do najtrudniejszych spraw życia ludzkiego z bystrą spostrzegawczością, wnikliwą intuicją i mądrą rozważą.

Wyszedłszy ze szkoły Orzeszkowej i będąc najwybitniejszą i najwytrwalszą rzeczniczką ideałów swej mistrzyni, Rodziewiczówna nie bez powodzenia rywalizowała z szeregiem wybitnych pisarzy sobie współczesnych, a pod niektórymi względami pozostała wzorem, nieprześcignionym przez następców. Odrębne miejsce w powieści polskiej za-

jęła jako odtwórczyni życia wiejskiego na Polesiu, jego ludzi, zwierząt i krajobrazu. Stworzywszy w „Dewajtisie“ i w „Szarym prochu“ mity miłości ziemi rodzinnej, w „Onej“ i w „Macierzy“ mity ofiarnej miłości kobiecej, w „Hrywdzie“ naturalistyczny obraz wsi białoruskiej, w „Magnacie“ mit bezpłodnej namiętności egoistycznej, w „Joanie VIII. 1—12“ mit krzywdy społecznej, w „Byli i będą“ przekrój współczesności polskiej w dobie powstaniowej, we „Florjanie z Wielkiej Hłuszy“ szeroko zakrojony obraz polskiej ziemi kresowej czasu wojny, arcydzieło swoje dała w „Lecie leśnych ludzi“, wspaniałym poemacie prozą o puszczy, a zarazem jedynej w swoim rodzaju powieści harcerskiej, w której piękno przyrody zespała się w harmonijnie współbrzmującym akordzie z wzniosłością atmosfery moralnej ludzi żyjących w bezpośrednim obcowaniu z ziemią i niebem, z radosną pokorą ufnych w Bogu i w miłości bliźniego.

Jest Rodziewiczówna niepospolitą twórczynią wątków baśniowych, co często przeradza się nawet w sensacyjność pomysłów, ale zawsze daje fabułę nadzwyczaj zajmującą, bogato urozmaiconą i utrzymującą uwagę czytelnika w niesłabnącem napięciu dramatycznym. Niemala to zaleta jej mitów powieściowych, zapewniająca im trwałą i szeroką poczytność.

KONIEC.

B I
Państw.
W GLIWICACH
No. _____

**BIBLIOGRAFJA UTWORÓW
I WAŻNIEJSZA LITERATURA
M. RODZIEWICZÓWNY**

1. STRASZNY DZIADUNIO. Powieść nagrodzona na konkursie „Świtu“. Warszawa 1887. Z następnych wydań: IV, 1898, z przedmową Adama Pługa; VII w 14-ym t. „Pism“. Przekłady czeski i niemiecki w r. 1891.
2. DEWAJTIS. Powieść współczesna, uwieńczona na konkursie „Kurjera Warszawskiego“ dnia 1 maja 1888 r. Warszawa 1889. Z następnych wydań: 1911, jubileuszowe z portretem i życiorysem autorki pióra J. Warnkówny i przypisami; X w 1-ym t. „Pism“, z przedmową Zdzisława Dębickiego. Przekład niemiecki w r. 1894.
3. KWIAT LOTOSU. Powieść. Warszawa 1889. Wyd. VII w 19-tym t. „Pism“.
4. SZARY PROCH. Powieść. Lwów 1889. Z następnych wydań: 1900, z portretem autorki i z przedmową Piotra Chmielowskiego; VII w 7-ym t. „Pism“.
5. MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU. Powieść. Warszawa 1889. Następne wyd. w tomie p. t. „Nowele“. Wyd. V w 27-ym t. „Pism“.
6. NOWELE. Warszawa 1890. (Między ustami a brzegiem puharu. — Farsa panny Heni). Nowe wyd. „Farsy panny Heni“ w 15-tym t. „Pism“.
7. ONA. Powieść. Warszawa 1890. Wyd. V w 8-ym t. „Pism“. Przekład niemiecki w r. 1892.

8. **NOWELE.** Warszawa 1890. (Jazon Borowski. Pierwsza kula. Nad program. Historia o białym wole. Filantrop.) Z utworów tych tylko „Pierwszą kulę“ włączyła autorka do zbioru p. t. „Czarny chleb“. Pozostałe nowele ponownie niewydane.
9. **BŁĘKITNI.** Powieść. Warszawa 1890. Wyd. VI w 2-im t. „Pism“. Przekład czeski w r. 1895.
10. **OBRAZKI.** Warszawa 1891. (Złota dola. Na wigilję. W noc grudniową. Znachor. Myśl. Południca.) Wszystkie te utwory włączone do zbioru p. t. „Czarny chleb“.
11. **HRYWDA.** Powieść współczesna. Warszawa 1891. Wyd. VII w 31-ym t. „Pism“.
12. **CZARNY BÓG.** Nowela na tle życia nihilistów. Lwów 1892 (pod pseud. Zmogas). Wyd. III w 15-tym t. „Pism“.
13. **ANIMA VILIS.** Powieść. Petersburg 1893. Wyd. V w 16-tym t. „Pism“. Przekład niemiecki w r. 1899.
14. **LEW W SIECI.** Powieść. Warszawa 1893. Następne wyd. p. t. **JASKÓLCZYM SZLAKIEM**, 1894. Wyd. V w 11-tym t. „Pism“.
15. **POŻARY I ZGLISZCZA.** Powieść na tle powstania styczniowego. Kraków 1893, 2 t. (pod pseud. Zmogas). Wyd. IV w 29-tym t. „Pism“.
16. **NA FALI.** Powieść współczesna. Warszawa 1894. Wyd. IV w 17-tym t. „Pism“.
17. **Z GŁUSZY.** Obrazki. Kraków 1895. (Noc. Ul. Z tamtej strony. Czarna woda. Młyn Archipa. Na starej choinie. Wpisany do heroldji. Zachód. Pro memoria. Piaski. Szwed. Rozdroże. Posłaniec. Zagony. Czajki). Wyd. IV w 22-gim t. „Pism“.
18. **JERYCHONKA.** Powieść. Warszawa 1895. Wyd. VI w 3-cim t. „Pism“.
19. **RYNGRAF.** Nowela. Petersburg 1895. Wyd. V w 14-tym t. „Pism“.

20. NA WYŻYNACH. Powieść. Warszawa 1896. Wyd. V w 28-ym t. „Pism“.
21. KLEJNOT. Powieść. Warszawa 1897. Z następnych wydań: 1902, z przedmową Henryka Gallego; VI w 20-tym t. „Pism“.
22. KĄDZIEL. Powieść. Warszawa 1899. Wyd. V w 18-tym t. „Pism“. Przekład francuski w „Echo de Paris“ 1914.
23. BARCIKOWSCY. Lwów 1900 (pod pseud. Zmogas). Wyd. IV w 12-tym t. „Pism“.
24. MAGNAT. Powieść. Warszawa 1900. Wyd. VI w 10-tym t. „Pism“.
25. NIEOSWOJONE PTAKI. Powieść. Petersburg 1901. Wyd. IV w 25-tym t. „Pism“.
26. WRZOS. Powieść. Warszawa 1903. Wyd. V w 5-tym t. „Pism“.
27. MACIERZ. Powieść. Warszawa 1903. Wyd. IV w 13-tym t. „Pism“.
28. ŚWIATŁA. Nowele. Warszawa 1904. Wyd. II, uzupełnione, w 26-tym t. „Pism“. (Światła. Złc. Na tokach. Skręt. Wydaleni. Pięć koron. Skrzypek. Surma. Drwal. Siódmy syn. Tajemniczy medalik. Wrażenia i przeżycia (Lato 1915).
29. CZAHARY. Powieść. Warszawa 1905. Wyd. VI w 4-tym t. „Pism“.
30. RAGNARÖK. Powieść współczesna. Warszawa 1906. Wyd. V w 32-gim t. „Pism“.
31. JOAN VIII, 1—12. Powieść. Warszawa 1906. Wyd. IV w 6-tym t. „Pism“.
32. BYLI I BĘDĄ. Powieść z niedawnej przeszłości. Warszawa 1908. Wyd. V w 21-ym t. „Pism“.
33. RUPIECIE. Nowele. Warszawa 1908. Wyd. III w 30-tym t. „Pism“. (Rupiecie. Triumfator. Kamienie. Tutejszy. Tak zwani „Glupi“. Ciotka. Lamus. Jan

- Borucki. Bajka o głupim Marcynie. Hryc. Bagno. „Wołowy czerep“. Dobra służba).
34. ATMA. Powieść. Warszawa 1911. Wyd. III w 24-tym t. „Pism“.
35. CZARNY CHLEB. (Nowele). Warszawa 1914. Wyd. III, uzupełnione, w 9-tym t. „Pism“. (Złota dola. Na Wigilję. W noc grudniową. Znachor. Myśl. Południca. Czarny chleb. Jezioro. Kolega Szoll. Pierścień. Starzec. Pierwsza kula. Jedna droga).
36. BARBARA TRYŹNIANKA. Powieść. Warszawa 1914. Wyd. IV w 23-cim t. „Pism“.
37. LATO LEŚNYCH LUDZI. Powieść. Warszawa 1920. Z następnych wydań: 1928, z ilustracjami Kamila Mackiewicza; IV w 33-cim t. „Pism“.
38. NIEDOBITOWSKI Z GRANICZNEGO BASTJONU. (Nowele). Poznań 1926. (Niedobitowski z granicznego bastjonu. Tydzień u Niedobitowskich. Niedobitowscy płacą. Sprawa jednorurki nr. 3080. Przekroczenie obowiązujących ustaw. „Obywatel“ Kuźma Suprunik. § 4. Czterech małych Mystkowskich. Jutrznia. Świętek). Wyd. II w 34-tym t. „Pism“.
39. FLORJAN Z WIELKIEJ HLUSZY. Powieść. Poznań 1929. („Pism“ t. 35).
40. DWIE RADY. Poznań 1931. (Rada Narodowa 1915. — Rada Koronna 1925).
41. GNIAZDO BIAŁOZORA. Powieść. Poznań 1931. „Pism“ t. 36.
- PISMA. Wydanie zbiorowe jubileuszowe z przedmową Zdzisława Dębickiego. Poznań. Nakładem Wydawnictwa Polskiego (R. Wegnera). Wychodzi od r. 1926. I. Dewajtis. II. Błękitni. III. Jerychonka. IV. Czahary. V. Wrzos. VI. Joan VIII, 1—12. VII. Szary proch. VIII. Ona. IX. Czarny chleb. X. Magnat. XI. Jaskółczym szlakiem. XII. Barcikowscy. XIII. Macierz. XIV. Straszny Dziadunio. Ryngraf. XV. Czarny

bóg. Farsa panny Heni. XVI. Anima vilis. XVII. Na fali. XVIII. Kądział. XIX. Kwiat lotosu. XX. Klejnot. XXI. Byli i będą. XXII. Z głuszy. XXIII. Barbara Tryźnianka. XXIV. Atma. XXV. Nieoswojone ptaki. XXVI. Światła. XXVII. Między ustami a brzegiem puharu. XXVIII. Na wyżynach. XXIX. Pożary i zgliszcza. XXX. Rupiecie. XXXI. Hrywda. XXXII. Ragnarök. XXXIII. Lato leśnych ludzi. XXXIV. Niedobitowski z granicznego bastjonu. XXXV. Florjan z Wielkiej Hluszy. XXXVI. Gniazdo Białozora.

**WAŻNIEJSZA LITERATURA O RODZIEWICZÓW-
WNIE:** Piotr Chmielowski, Stanisław Tarnowski, Wilhelm Feldman, Aleksander Brückner, Antoni Potocki, Bronisław Chlebowski, Maurycy Mann, Marjan Szyjkowski — w opracowaniach historii literatury polskiej; Adam Pług, Piotr Chmielowski, Henryk Galle, Jadwiga Warnkówna, Zdzisław Dębicki — w przedmowach do wydań utworów Rodziewiczówny; Antoni Potocki w „Szkicach i wrażeniach literackich“ (1903); Zdzisław Dębicki w „Portretach“ (I, 1927); Wincenty Lutosławski w „Iskierkach warszawskich“ (1911); Józef Kotarbiński w „Kłosach“ 1889; Władysław Jabłonowski w „Głosie“ 1896; Marja Sobolewska w „Wędrowcu“ 1902 (U Rodziewiczówny w Hruszowej); Adam Grzymala-Siedlecki w „Museionie“ 1911; H. Skirmunt w „Tygodniku Ilustrowanym“ 1927; „Bluszcz“ 1927 nr. 11 (poświęcony Rodziewiczównie); Jan Hupka w „Czasie“ 1932. — Cecylja Walewska: Marja Rodziewiczówna. Twórczość, życie, czyn. Szkic syntetyczny. W dniach jubileuszowych czterdziestopięciolecia pracy pisarskiej i działalności społecznej autorki. Warszawa, 13. III. 1927, str. 29. — Anna Zahorska: Marja Rodziewiczówna i jej dzieła. Poznań (1931). Str. 65.

TEGOŻ AUTORA:

Jan Kasprowicz. Próba bibliografji. Kraków 1929, Towarzystwo Miłośników Książki.

Henryk Sienkiewicz. Obraz twórczości. Warszawa 1931, Gebethner i Wolff.

Współczesna literatura polska (1863—1930). Zarys encyklopedyczny. Kraków 1931, Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga, tom XIII.

Liczne artykuły w różnych czasopismach polskich i obcych i w wydawnictwach zbiorowych.

Przekłady O. Wilde'a, J. Wassermanna i Tomasza Manna.

Od Sienkiewicza do Prousta. Szkice literackie. (O Sienkiewiczu, Dygasińskim, Orkanie, Wyspiańskim, Kasprowiczu, Przybyszewskim, T. Mannie, Galsworthym, J. Conradzie i M. Prouscie). Przygotowane do druku.

W o p r a c o w a n i u :

Współczesna powieść polska (Od „Żywych kamieni“ do „Czarnych skrzydeł“).

Obraz współczesnej literatury polskiej. Tom I. Od Witkiewicza-ojca do śmierci Wyspiańskiego. Tom II. Od Brzozowskiego do czasów najnowszych.

Juljusz Kaden-Bandrowski. Zarys twórczości.



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

K 20075